Żołnierz-Spółdzielca

Praca zbiorowa

Jako żołnierze — bronimy granic Ojczyzny. Jako spółdzielcy — orzemy polskie ugory pod zasiew dobrobytu powszechnego, sprawiedliwości społecznej i braterstwa.

Nakładem
Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych
i
Centralnej Spółdzielni Wojskowej
Warszawa — Nalewki 2a
1923 rok

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka"
Warszawa, Tamka 46. Telefon № 33-20.

SŁOWO WSTĘPNE.

Propaganda i wyszkolenie spółdzielcze należą do najbardziej palących zadań polskiej kooperacji wojskowej. Bez przesady można twierdzić, że dalsza pomyślność tak pięknie zapowiadającego się ruchu zależy w pierwszym rzędzie od planowości oraz intensywności propagandy i wyszkolenia.

Wobec braku odpowiednich sił oraz przy dzisiejszych walutowych stosunkach jest niemożnością fizyczną i materjalną należyte obsyłanie prelegentami i wykładowcami wszystkich oddziałów wojskowych. Organizacja odczytów i kursów jest dziś rzeczą trudną i kosztowną.

W tych warunkach słowo drukowane nabiera wyjątkowo wielkiego znaczenia. Pisma spółdzielcze, broszury, książki i podręczniki mogą i powinny dotrzeć do każdego oddziału, do każdej spółdzielni, do każdego, interesującego się spółdzielczością żołnierza.

Lecz, jakkolwiek polska literatura spółdzielcza, zwłaszcza popularno-agitacyjna i instrukcyjna, jest dość bogata i zajmująca—brak jednak wydawnictw, uwzględniających odrębne właściwości środowiska wojskowego, psychikę żołnierza oraz potrzeby kooperacji wojskowej.

Aby wypełnić tę lukę, tak dotkliwie w wojsku odczuwaną, Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych oraz Centralna Spółdzielnia Wojskowa przystępują do planowej

akcji wydawania książek, broszur i podręczników dla potrzeb wojskowej spółdzielczości. Redakcję objął Wydział Spółdzielczo-Wychowawczy Związku Rewiz. Spółdz. Wojsk.

„Żołnierz - Spółdzielca" jest pierwszym tomem tego wydawnictwa.

Naczelnym zadaniem tej książki jest zainteresować kooperacją wojskową zarówno szersze sfery wojskowe jak i społeczeństwo cywilne, zwłaszcza spółdzielców i oświatowców. Drugim zadaniem jest — omówienie najważniejszych zagadnień organizacyjno-ideowych, nurtujących dziś w środowisku spółdzielców wojskowych. Zadaniem trzecim — podanie najogólniejszych informacji o spółdzielczości w wojsku polskim i armjach zagranicznych.

Zdajemy sobie sprawę, że pierwsza próba tak pomyślanej pracy zbiorowej musi zawierać nieuniknione braki i usterki. Jeśli jednak próba wypadnie pomyślnie—zawdzięczać to będziemy licznemu i chętnemu udziałowi w tej pracy prawie wszystkich czynniejszych spółdzielców wojskowych.

To też składamy na tym miejscu wszystkim Szanownym Spółautorom „Żołnierza - Spółdzielcy" — zarówno spółdzielcom wojskowym, jak i p. Marjanowi Rapackiemu, redaktorowi „Rzeczypospolitej Spółdzielczej" — serdeczne podziękowanie.

WYDZIAŁ SPÓŁDZIELCZO-WYCHOWAWCZY
ZWIĄZKU REWIZYJNEGO SPÓŁDZ. WOJSK.

NASZE AFORYZMY.

Kto nie popiera dziś spółdzielczości, ten źle służy Ojczyźnie.

Generał Pachucki.

Spółdzielczość — jest to romantyzm gospodarczy, w którym z wielką praktycznością łączy się najzwniośłejszy idealizm. Zaszczepiona w Wojsku Polskim wyda spółdzielczość jaknajobfitsze owoce zarówno dla Wojska jak całego Narodu.

Generał Berbecki.

Polski żołnierz - spółdzielca musi być wzorem nowoczesnego żołnierza.

Generał Malczewski.

Dobry żołnierz może być tylko spółdzielcą, nigdy zaś — handlarzem. To też w spółdzielni wojskowej niema miejsca dla ducha sklepikarskiego.

Pułkownik Sacewicz.

Spółdzielczość wojskowa powinna stać się powszechną szkołą kooperacji w Polsce.

Mieczysław Pietrzak.
b. inspektor spółdzielczy II Armji.

Kompanja dla żołnierzy jest szkołą wojskową, spółdzielnia — szkołą obywatelską.

Porucznik Żelazny.

Jako żołnierze — bronimy granic Ojczyzny, jako spółdzielcy — pracujemy dla dobrobytu powszechnego, sprawiedliwości społecznej i braterstwa.

Porucznik rezerwv Bulsa.

Zasady naszych spółdzielni.

1. Spółdzielnia ma na celu wszechstronne zaspakajanie materjalnych i kulturalnych potrzeb swych członków.

2. Spółdzielnia jest organizacją samopocy i opiera się przedewszystkim na fundamentach własnych — kapitale udziałowym i społecznym (zasobowym).

3. Wszyscy członkowie spółdzielni bez względu na ilość posiadanych udziałów mają równe prawo głosu zgodnie z zasadą — „jeden człowiek — jeden głos".

4. Spółdzielnia prowadzi towary w najlepszym gatunku i najpotrzebniejsze członkom.

5. Spółdzielnia jest członkiem Hurtowni spółdzielczej i przedewszystkim w niej się zaopatruje.

6. Spółdzielnia nie sprzedaje na kredyt.

7. Spółdzielnia sprzedaje towary po cenach rynkowych.

8. Czystą nadwyżkę z sum, nadpłaconych przez członków przy zakupach, spółdzielnia częściowo zwraca członkom w stosunku do zakupów każdego, dopisując zwroty do udziałów, częściowo zaś przelewa na niepodzielny fundusz społeczny oraz na inne cele społeczne.

9. Spółdzielnia prowadzi pracę społeczno-wychowawczą.

10. Spółdzielnia jest członkiem Związku Rewizyjnego i stosuje się ściśle do jego uchwał i wskazówek.

Dobra nowina.

Czy dobrze jest dziś na świecie?

Mało jest chyba takich, którzyby powiedzieli: tak!

Większość widzi, że na świecie dobrze nie jest.

Na świecie panuje zło.

Ludzie mordują się wzajemnie, okradają, oszukują.

Nawet gdy się nie mordują i nie oszukują, to są dla siebie nieżyczliwi. Jeden patrzy na drugiego, jak na wroga. Każdy myśli tylko o swojej korzyści, o swojej wygodzie. Każdy dąży do tej swojej korzyści choćby z krzywdą najcięższą drugiego. Jeden drugiego gotów wyzyskać, ostatni kąsek mu oderwać, ostatnią koszulę nawet z grzbietu zabrać.

I dlatego na świecie tyle biedy, łez, smutku i nędzy.

Czyż mamy wszystko, nietylko czego chcemy, ale czego koniecznie potrzebujemy?

Są tacy, którzy mają, czego dusza zapragnie, więcej niż potrzebują, więcej niż zużyć mogą.

Ale spójrzmy na ogół, ną ogromną większość.

W cieżkiej pracy pędzą swoje życie. Niewiele znają radości, wesela, a wiele smutków i zgryzot. Z nędznego dochodu swojego zaledwie opędzają najkonieczniejsze potrzeby. I to niezawsze. W pracy i znojnym trudzie nie znajdują czasu ani na szlachetne rozrywki, ani na doskonalenie swego umysłu. Ciemnota wraz z całym swym okropnym orszakiem pijaństwa, chorób, występków i nieszczęścia — roztacza czarną noc swego panowania.

Nie! Naprawdę, niedobrze dzieje się na świecie!

A przecież mogłoby być dobrze!

Gdyby ludzie chętnie i szczerze, radośnie i serdecznie pomagali sobie wzajemnie, gdyby nikt nie chciał się bogacić kosztem drugiego, gdyby każdy myślał nie o korzyści *własnej*, a o korzyści *wspólnej*, *o dobrze ogólnym*, wtedy — wierzajcie — inaczej byłoby na świecie. Mamy dość chleba, dość dobra wszelakiego, aby nikt nie cierpiał niedostatku. A byłoby go jeszcze więcej, gdyż każdy pracowałby chętniej, wytrwalej i usilniej dla dobra wszystkich ludzi, aniżeli teraz, gdy, jak większość, pracuje z musu, za zapłatą na korzyść jednostek.

Ale jak skłonić ludzi do takiej radosnej wspólnej pracy? Jak wyrwać z ich serc sobkostwo, żądzę osobistej korzyści, użycia i nadużycia, które rodzi zawiść, nienawiść? Jak przekonać wielkich bogaczy, ażeby zrzekli się swych bogactw na rzecz ogółu? Jak nauczyć ludzi, żeby się wstydzili żyć z dochodu bez pracy?

Człowiek nie jest z gruntu zły. Człowiek, jak wiemy, zdolny jest nieraz do największych ofiar na rzecz swej idei, na rzecz swoich bliźnich, dla dobra umiłowanej sprawy, dla dobra ogółu. Gotów jest oddać za nie mienie swe, pracę życia całego, a nawet samo życie. Sobkostwo, żądza zysku, zawiść i nienawiść nie leżą bynajmniej w naturze ludzkiej, a przynajmniej w naturze cywilizowanego człowieka. Wszak nauka Chrystusa—nauka miłowania bliźniego jak siebie samego—stała się najpowszechniejszą wiarą rodzaju ludzkiego, podstawą jego moralności i etyki.

Dlaczegoż jednak ta nauka w tak rażącej sprzeczności stoi z życiem codziennym, ze stosunkami społecznymi w nowoczesnych społeczeństwach?

Chrystus powinien być wszędzie, zawsze i na każdym miejscu. U nas wygnano go z fabryk, ze sklepów, z banków, z giełd, z urzędów i parlamentów, wygnano nieraz z ognisk rodzinnych i skazano na pobyt tylko w zimnych i mrocznych kościołach.

Całe nasze obecne życie społeczne i gospodarcze oparte jest nie na chrześcijańskiej miłości wzajemnej, a na pogańskiej czci dla bożka Mamona, pogoni za złotym cielcem.

I nie może być inaczej, gdyż cała działalność gospodarcza ma dziś jedynie na celu *zysk osobisty* tych, którzy posiadają warsztaty produkcji i rozdziału.

Produkcja dla zysku a nie na użytek! Tak określają system obecny ekonomiści, widzący jasno istotę tego systemu

Produkcja i wymiana, czyli przemysł i handel, dla zysku osobistego swych właścicieli a nie dla dobra całego społeczeństwa rodzą dążenie do zysku za wszelką cenę, bez względu na interes ogółu, na krzywdę współbraci. Produkcja dla zysku swych posiadaczy rodzi wielkie majątki i dochody bez pracy przy jednoczesnym niedostatku tych, którzy na jej usługi swą pracę ciężką za marny grosz zapłaty sprzedają. Produkcja i handel dla zysku rodzą oszustwa na niekorzyść społeczeństwa, które z nich musi korzystać, wywołują spekulację, paskarstwo, lichwę, fałszowanie produktów, oszukiwanie na wadze z krzywdą zdrowia i dobrobytu najszerszych mas ludności. Produkcja i handel dla zysku rodzą dążenie do zdobywania nowych zysków, powodują wojny straszliwe, śmierć i kalectwo miljonów ludzi, wywołują przesilenia gospodarcze, a z nimi bezrobocie, głód i nędzę.

Nic więc dziwnego, że źle się dzieje na świecie.

* * *

A jeżeli chcemy, żeby było lepiej, musimy znieść produkcję i wymianę dla zysku, usunąć dochody bez pracy, a wprowadzić nowy sposób gospodarki pod hasłem wspólnej pracy dla ogólnego dobra.

Jakże to zrobić?

Może zażądać od posłów, ażeby powzięli odpowiednią uchwałę w sejmie? Może wyjść na ulicę rozbić sklepy, fabryki, warsztaty, wyrznąć ich właścicieli i siłą zaprowadzić porządek nowy?

Posłowie przecie — to tacy ludzie, jak wszyscy, jak większość. I jeżeli dziś jeszcze większość społeczeństwa, większość ludzi nie widzi nic, coby więcej niż żądza osobistego zysku pociągało ludzi do pracy, to i większość posłów ma to samo przekonanie. — Posłowie takiej reformy nie uchwalą.

A chociażby uchwalili, to któżby ją w życie wprowadził? Nie ci przecież, którzy dziś dla własnej korzyści kierują jako właściciele wielkiemi fabrykami, przedsiębiorstwami i gospodarstwami! Przecież musieliby się zrzec swoich dochodów bez pracy. Za pracę swoją mieliby dużo, ale mniej niż mają obecnie. — Oniby takiej reformy nie chcieli.

I ci, którzy dziś za lichą zapłatę pracują, takiej reformy by nie przeprowadzili. Dziś w przedsiębiorstwach, w których pracują, kto inny rządzi, kto inny kieruje ich robotą. Oni są tylko dodatkiem do maszyny. — Oniby takiej reformy przeprowadzić nie potrafili.

Więc może rewolucja? Ale rewolucja — to zniszczenie tysięcy warsztatów pracy, to ciężkie przesilenie gospodarcze, zmniejszenie produkcji, rozstrój całego życia społecznego. A zresztą potym co? Potym trzeba odbudowywać i budować, kierować całym życiem gospodarczym i organizować je.

A dusza i umysły ludzkie jeszcze nie przywykły do nowego porządku, do pracy dla ogólnego dobra. Każdy szuka dalej swojej osobistej korzyści. Chciałby jaknajmniej pracować, a jaknajwięcej zarabiać. Przytym ludzie, kierowani w dotychczasowej gospodarce cudzym umysłem, rozumem, rozkazem, — nie potrafią odrazu wziąć kierownictwa całej gospodarki społecznej w swe ręce, nie potrafią jej dobrze poprowadzić. Znajdą usłużnych, którzy to za nich zrobią. Ale nie zadarmo. Jak i obecnie, zechcą wziąć oni *władzę* w swoje ręce, zechcą rządzić *dla własnej korzyści*, a rządzić niezawsze dobrze.

Cóż więc robić? —

Trzeba kształcić w ludzkich duszach miłość dla ogólnego dobra, usuwać z nich zaszczepioną przez system obec-

ny żądzę własnej jedynie korzyści, żądzę osobistego zysku.

Trzeba uczyć szerokie masy umiejętności prowadzenia gospodarki, organizowania pracy w wielkich warsztatach, zarządzania wielkiemi przedsiębiorstwami. Trzeba im wpajać znajomość spraw społecznych i gospodarczych.

Trzeba ludziom na przykładzie wskazywać korzyści pracy wspólnej dla wspólnego dobra. Trzeba tworzyć przedsiębiorstwa, obliczone nie na zysk a na wspólne zaspokajanie potrzeb.

Jak to zrobić?

To się już robi.

Istnieją przedsiębiorstwa, obliczone nie na *zysk* swoich właścicieli, ale dla możliwie dobrego zaspokajania wspólnych potrzeb.

Przedsiębiorstwa, gdzie najszersze masy pracujące uczą się, jak prowadzić sprawy gospodarcze, zaznajamiają się z życiem społecznym, są gospodarzami wielkich przedsięwzięć wspólnych.

Przedsiębiorstwa, które pracują w interesie ogółu i przynoszą temu ogółowi coraz większe korzyści, wynikające ze *współdziałania*, — zjednują sobie coraz to nowych i nowych zwolenników.

Przedsiębiorstwa te — to kooperatywy!

Zdziwicie się może, kiedy to usłyszycie.

Jakto? — powiecie — te drobne sklepiki, te spółdzielnie nędzne, sprzedające sól, kaszę, mąkę i śledzie, — mają być zarodkami nowego sposobu gospodarki, nowego ustroju społecznego? Mają sprowadzić miłość między ludźmi, szczęście powszechne, a usunąć nienawiść, zło i niedostatek?

A czy wiecie o tym, że nowy system gospodarki, nowy ustrój nie powstawał nigdy odrazu? Że budował się z drobnych, niewidocznych początków, rozrastał się i potężniał powoli?

A czy wiecie, jak się rozwinęły i co już zrobiły kooperatywy gdzieindziej?

Czy wiecie, że mają już gdzieniegdziej największe w swo-

im kraju fabryki, własne kopalnie, okręty, wagony, plantacje? Że mają setki tysięcy bogato zaopatrzonych we wszelkie artykuły sklepów, tysiące piekarń, rzeźni, jadłodajń? Że budują domy mieszkalne dla swych członków, prowadzą dla nich domy ludowe, teatry, chóry, orkiestry, czytelnie, bibljoteki, apteki, sanatorja, letniska? Że zabezpieczają ich na starość i chorobę?

I że tego wszystkiego dokonały w zadziwiająco krótkim czasie — w ciągu lat zaledwie kilkudziesięciu? —

Naprawdę dziwić się trzeba, że tak późno ludzie zrozumieli doniosłość kooperacji, że tak słabo się ona jeszcze w niektórych krajach rozwija.

W sejmach i parlamentach, w radach miejskich, na zebraniach gminnych rządzimy się już sami. Zdemokratyzowaliśmy państwo i gminę. A w życiu gospodarczym, które ma dla nas wszak niemniejsze znaczenie, pozwalamy się rządzić za nas i bez nas. Kooperacja demokratyzuje życie gospodarcze, poddaje je pod zarząd i kontrolę ogółu, uspołecznia warsztaty pracy i urządza je celowo dla potrzeb społeczeństwa.

Kooperacja powiada: „Swoje sprawy bierzmy w swoje ręce". — Nietylko sprawy polityki państwowej, miejskiej, czy gminnej, ale i sprawy gospodarcze, — sprawy pożywienia, odzienia i mieszkania szerokich mas społecznych.

Któż lepiej poprowadzi swoje sprawy niż ten, kto je weźmie we własne ręce? Jeżeli jeszcze zrozumie, że „jedność — to potęga!" i potrafi prowadzić je zgodnie, wspólnie z innymi dla dobra wszystkich?

Czyż wówczas nie zanikają wrogie uczucia nienawiści i nieżyczliwości dla bliźnich, czyż nie budzą się ciepłe uczucia przyjaźni i miłości bliźniego? Bliźni przestaje być łupem, który trzeba obedrzeć dla własnej korzyści, a staje się bratem kochanym, współtowarzyszem wspólnej pracy, współuczestnikiem wspólnych bogactw, radości i wesela.

„Wiara bez uczynków martwa jest!"

Martwa jest nasza wiara i nauka o miłości bliźniego, kiedy jej przeczą uczynki, mające na celu tylko własną korzyść, tylko własny interes, a jakże często krzywdę bliźniego!

Kooperacja sprawia, że wiara nasza staje się żywą! Uczynki nasze codzienne, wysiłki dla wspólnego dobra zgodnie podejmowane ożywiają wiarę.

Kooperacja urzeczywistnia prawdziwe, czynne chrześcijaństwo, które jest dzisiaj martwym ideałem.

Marjan Rapacki.

Początek myśli spółdzielczej i jej analiza.

Rozpatrując historję spółdzielczości, zwykliśmy odnosić powstanie idei spółdzielczej do początków XIX stulecia, kiedy to w organizmie społecznym myśl spółdzielcza przyoblekła się w realne kształty prawidłowo pracującej machiny, zbudowanej wyraźnie dla pewnego celu,—machiny, która działa według określonej zasady, a dąży do wywołania świadomych skutkow tegoż działania.

Jednakowoż idea spółdzielczości nie jest wyłącznie dziełem myśli XIX stulecia. Wiek XIX dał określone ramy organizacji, nadał realny kształt pomysłowi, wytyczył drogę dalszego rozwoju, lecz — o ile chodzi o stwierdzenie momentu narodzenia tej wielkiej płodnej Myśli — to jest rzecz pewna, że prawzory jej występują o wiele, wiele wcześniej. Idea ta nie występuje w naturze jako myśl oderwana, lecz raczej jako prawo przyrody.

Badania początków narodzin myśli spółdzielczej oraz śladów jej pierwobytu w przyrodzie nie ograniczają się do studjowania przejawów życia wyłącznie tylko gatunku ludzkiego, — nauka w swych żmudnych dociekaniach poszła o wiele dalej.

Piotr Kropotkin,[1]) szukając śladów pomocy wzajemnej, dowiódł istnienia jej w świecie zwierzęcym, dowiódł też nie tylko istnienia jej jako instynktu, ale stwierdził mnóstwem przykładów poważną rolę pomocy wzajemnej, jako czynnika rozwoju.

Idea spółdzielcza asocjacji społecznej, idea pomocy wzajemnej — czy jak ją określać będziemy, — jest i działa z równą siłą i nieubłaganą niemal konsekwencją zarówno w świecie owadów (pszczoły i mrówki), ptaków (zrzeszenia myśliwskie, rybackie) jakoteż i u kręgowców. Tysiączne tego przykłady znajdujemy w naturze.

Kropotkin przeciwstawił się poważnie jednostronnie pojmowanej teorji darwinowskiej, opierając swą teorję rozwoju świata istot żyjących nie na pierwiastku zła, walki i przemocy, lecz na podkładzie o wiele szlachetniejszym, bo na idei samopomocy. Olbrzymi materjał, zebrany przez Kropotkina w dziale nauk zoologicznych, antropologicznych i historycznych, jest — jak powiada jego tłumacz Jan Hempel — olbrzymim hymnem na cześć pierwiastka dobra społecznego we wszechżyciu.

Przechodząc ze świata zwierzęcego do gatunku ludzkiego, cofnijmy się daleko wstecz, w zamierzchłą przeszłość prawieków człowieka jaskiniowego, w czasy istoty neandertalskiej, a z łatwością odnajdziemy ślady tej idei w prymitywnej strukturze życia pierwotnego człowieka. Znajdujemy ją w urządzaniu wspólnych łowów, wypraw, czy wspólnym wysiłkiem dokonywanej obronie zagrożonych siedlisk. Zdrowy instynkt samozachowawczy nakazywał jaskiniowcom, żyjącym w pierwotnym komunizmie, czy też w dalszym rozwoju kultury przedhistorycznej ludom okresu rybołówstwa, myśliwstwa, następnie rolnictwa, — organizowanie wspólnego wysiłku dla własnej obrony, obrony

---

[1]) Piotr Kropotkin: *„Pomoc wzajemna, jako czynnik rozwoju"*. Przekład polski, wydanie II, Warszawa 1921 r. Do nabycia w dziale wydawnictw Zw. Rewiz. Spółdz. Wojsk.

swej gromady, własnego rodu, szczepu, czy też plemienia, w celu wspólnego szukania schronienia, wyrobu najprostszych narzędzi, zdobywania pożywienia... Są to niewątpliwie pierwotne formy kooperacji, której brak jeszcze niektórych cech, znamionujących dzisiejsze pojęcie spółdzielczości.

Wszędzie jednak widzimy spółdziałanie, wzajemną pomoc, którą stwarza i utrwala konieczność, dyktowana instyktem samozachowawczym.

Spółdziałanie to powstawało jako dzieło instynktu, a więc drogą bezwiednego atawizmu, odziedziczonego przymusu. Doskonale określił istotę spółdziałania St. Wojciechowski: „Ma ono charakter jakiegoś fatalizmu, zostało nakazane niewidzialną tyranją rzeczy, splotem warunków zewnętrznych. Treścią jego jest mus, konieczność, niezależna od woli człowieka".

Tak więc objawy samopomocy u owadów, ptaków, zwierząt i ludzi, począwszy od jaskiniowego typu „pithecoanthropos - erectus" aż do nowoczesnego europejczyka XX w. posiadają podstawę niewątpliwie wrodzonego instynktu, cechy prawa natury.

Spółdzielczość więc nie jest tworem myśli jednej lub kilku pomysłowych jednostek, — to pozostałość, oddziedziczona drogą atawizmu gatunkowego, oparta o wrodzony instynkt społeczny człowieka, o prawo natury.

I w tym właśnie tkwi zadatek i podstawa niespożytej siły naszej wielkiej Sprawy. Na niewzruszonych prawach natury opiera się budowa spółdzielcza, i żadne przeciwności politycznej czy ekonomicznej natury powstrzymać jej rozwoju nie zdołają. Spółdzielczość nieubłaganie kroczy i kroczyć będzie dalej po prostej drodze swojego rozwoju, prowadząc umęczoną ludzkość ku nowej erze.

Od wskazanych na wstępie przykładów prymitywu myśli spółdzielczej, wijącej się po przez zżółkłe karty etapowego rozwoju naszej kultury społecznej, po przez czasy komunizmu gospodarki naturalnej, latyfundjów, uprawianych pracą niewolniczą i rzesz pańszczyźnianych, myśl ta, wege-

tując podświadomie w zakamarkach duszy ludzkiej, przechodzi zwycięsko okres rozkwitu gildji kupiectwa i rzemieślniczych organizacji średniowiecza, zwolna kształci się, i udoskonala. Dobiega wreszcie w pomyślnie zmienionej już formie do początków 19 stulecia do nowożytnej doby rozkwitu przemysłu i dyktatury kapitału z jego najgorszemi formami trustów, karteli, koncernów i ringów, stając się już tym, co ekonomista określa zbiorowym pojęciem ruchu spółdzielczego.

Trudno dziś określić, jak długo trwała ta wędrówka myśli spółdzielczej, od jaskiniowego typu „homo sapiens“, aż do dzisiejszych czasów wykształconego europejczyka.—Zresztą wobec faktu, iż idea spółdzielcza — w szerokim znaczeniu tego słowa — przewija się po przez życie owadów, ptaków wreszcie ssaków — określenie latami jej trwania jest zbyteczne. Wystarczy, gdy stwierdzimy, że jest starszą, niż historja ludzkości, gdyż jest prawem natury.

Ciekawą będzie kwestja, jaką była dynamika jej rozwoju?

Znana zasada fizyczna — każde działanie wywołuje przeciwdziałanie — znajduje swe uzasadnienie i w dziedzinie gospodartwa społecznego.

Jasny i logiczny stosunek produkcji i konsumcji, został wypaczony w praktycznym życiu o tyle, że do zamkniętej w sobie koncepcji ekonomicznej, w tak zrozumiały sposób uzupełniającej się, życie wprowadziło nowy współczynnik — zysk. W ten sposób wciska się gwałtem nowy motyw, tłumaczący w swój specyficzny sposób cel produkcji... A więc produkuje się nie wyłącznie w celu zaspokojenia potrzeb konsumcji, lecz także dla zysku. Wystąpiło „działanie“ zorganizowane, śmiało prowadzone, zmierzające z żelazną konsekwencją do nakreślonego celu; działanie, które jednak w swych skutkach, poza osiągniętym zyskiem, wywołało przeciwdziałanie w formie odruchowej niemal samoobrony społecznej.

M. Gąsiorowski w studjum swoim p. t. „Położenie i zadanie stowarzyszeń spółdzielczych w dobie powojennej“ powiada:

„Dla osiągnięcia jaknajwiększych zysków łączą się producenci w potężne trusty, kartele lub ringi i, monopolizując w swych rękach bogactwa kraju, naznaczają niezorganizowanym konsumentom jakość towaru i cenę“.

Niewątpliwie jest to gwałt, choć dokonywany pod hasłem szczytnej wolności ekonomicznej, o którym L. Bourgeois powiada, że „pozwala on miljarderowi dysponować warunkami produkcji i sprzedaży określonego przedmiotu w całym kraju“ („Solidarité“).

Ten stan rzeczy, odbijający się ujemnie na spożywcy przez długi okres historji stosunków ekonomicznych, staje się równocześnie silnym bodźcem do organizowania się tegoż spożywcy. W tym momencie spożywca staje do walki z kapitałem. Pierwsza zbawcza myśl jego to — Samopomoc. Staje się ona jego hasłem i środkiem.

W ten sposób idea wzajemnej pomocy, drzemiąca w zakamarkach duszy ludzkiej od prawieków, powołaną zostaje do pierwotnej swej roli.

I znowu stwierdzić należy, że nowoczesna idea spółdzielcza nie powstała drogą żmudnych studjów, jako produkt myśli uczonego, czy też innego zbawcy ludzkości, lecz odzywa się niemal spontanicznie, jako odruch społeczny... Widzimy znowu przykład samoobrony, ale już nie tego pokroju, jaką ona była w epoce przedhistorycznej, skierowana przeciw wrogowi zewnętrznemu. Jest to samoobrona społeczna, o podłożu ekonomicznym, a skierowana przeciwko wrogowi wewnętrznemu, jako forma walki społecznej.

W ten sposób powstaje spółdzielcza organizacja konsumentów, o której nawet przeciwnicy z szacunkiem wyrażać się muszą. Ekonomista francuski Claudio Jannet, nie zaliczający się wcale do zwolenników tego ruchu, stwierdza otwarcie, że był to jedyny eksperyment społeczny XIX w., który się udał.

Występują więc organizacje spółdzielcze, o charakterze wybitnie społecznej samopomocy, jako reakcja, skierowana przeciwko indywidualistycznej organizacji produkcji i wymia-

ny, jako forma cichej, bezkrwawej, systematycznej walki wyzyskiwanych lecz organizujących się już konsumentów przeciwko również zorganizowanemu kapitałowi oraz pasorzytującej falandze pośredników.

Niebezpieczeństwo było groźne. Ciężkie warunki życia, wyzysk ze strony pracodawców i pośredników, fałszowanie przedmiotów codziennej potrzeby — oto moment społeczny, tło i warunki, które ostatecznie powołały do życia kooperację spożywców, dążącą do stopniowego opanowania wszystkich dziedzin wymiany i produkcji społecznej.

W tej skonkretyzowanej już formie występuje idea kooperacji, jako świadomy swych celów ruch spółdzielczy — w Anglji, zapoczątkowany przez Roberta Ovena.

Śledząc początkowy rozwój kooperacji w okresie prób i poszukiwań właściwej drogi, podkreślić musimy rok 1821, jako moment rozpoczęcia praktycznej działalności Ovena w kierunku spółdzielczej organizacji społeczeństwa. Była to praca żmudna — karczowanie dziewiczego lasu wstecznictwa i ciemnoty — praca, nie dająca początkowo wielkich praktycznych wyników, lecz bardzo ważna, jako etap rozwoju kooperacji.

Wyniki organizacyjne tej pracy około r. 1832 przedstawiały się w liczbie 400 — 500 stowarzyszeń efemerycznej natury, tak, że przebrzmiały bez echa. O działalności tych pierwszych stowarzyszeń — pamięć zaginęła, lecz idea przetrwała zwycięsko ten okres nieudolnych prób.

Pod wpływem wskazań Ovena — 28 tkaczy roczdelskich zakłada w r. 1844 pierwszy sklep, mając do dyspozycji złożony drogą składek kapitał w sumie 28 funtów szterlingów.

Słusznie nazwali się pionierami roczdelskimi.

Był to wielki moment przełomowy dziejów myśli spółdzielczej. Odtąd historja rozwoju tej wielkiej myśli toczy się silnie, miarowo, zdecydowanie naprzód. Ten pierwszy sklep otwiera tryumfalny pochód zwycięskiej Idei, która, rozwijając się coraz silniej, dochodzi do wspaniałego rozkwitu, do trwa-

łej, spiżowej rozbudowy organizacji o potężnym już znaczeniu nie tylko ekonomicznym, ale socjalnym, politycznym, międzynarodowym.

Tak pojęta kooperacja jest już czynnikiem spółecznym ogromnej wagi, jest kwesją społeczną pierwszorzędnego znaczenia, jest potężnym krokiem naprzód w dziejach rozwoju społecznej myśli, jest groźną rękawicą, rzuconą zamierającemu kapitalizmowi, a zarazem jasnym drogowskazem, prowadzącym znękanego spożywcę ku nowym świtom lepszego życia, a wyczerpane społeczeństwo — ku nowej formie organizacji — Rzeczypospolitej Spółdzielczej.

. . . .

Tą drogą zdąża dziś nowy, odradzający się Świat.

Tą drogą pójdzie i Polska, pod hasłem systematycznej pracy i uświadomienia szerokich mas.

Dr. M. Chechliński, kpt.

Pjonierzy kooperacji polskiej.

(Abramowski, Milewski, Wojciechowski, Mielczarski).

Są ludzie, których imiona zna i kocha naród i ze czcią przekazuje z pokolenia w pokolenie. Imiona tych, którzy służyli przykładem męstwa, poświęcenia, wytrwałości, wierności, miłości Ojczyzny, budzili otuchę w okresach zwątpienia, wskazywali szczytne cele, prowadzili naród ku lepszej przyszłości. Będąc jeszcze dziećmi, znamy już ich z portretów, dowiadujemy się o ich czynach, podziwiamy ich wzniosłe dusze, wielkie charaktery, głębokie umysły, ofiarną pracę. Kochamy ich, stawiamy za przykład sobie i innym.

Im pamięć szerokich warstw narodu przechowuje więcej tych imion, tym naród jest bogatszym moralnie i szlachetniejszym. Jest to bowiem największy moralny skarb każ-

dego narodu, najpewniejsza podstawa wzniosłego patrjotyzmu i szlachetnej obywatelskości, najpotężniejsza spójnia w narodzie.

* * *

Polska pamięć narodowa przechowuje w swym skarbcu wiele takich kochanych imion, równie drogich każdemu Polakowi, jak imiona rodziców. Wymienię tylko Kościuszkę i Mickiewicza. A iluż mamy jeszcze — wcześniejszych i późniejszych — aż do żyjących śród nas bohaterów wyzwolenia narodowego.

A jednak — musimy to ze smutkiem stwierdzić — nie umie jeszcze Naród Polski w tej mierze co inne narody kulturalne czcić pamięci swych ludzi zasłużonych. Ileż wielkich zasług poszło i idzie u nas w niepamięć ze szkodą dla kultury szerokich mas Narodu! Długotrwała niewola polityczna oraz niski poziom ogólnej oświaty objaśniają to zjawisko. Dziś jednak — jako Naród wolny — możemy i musimy zająć się naszym skarbcem pamięci narodowej. Tym bardziej że, jeśli chodzi o ludzi zasłużonych, Naród Polski posiadał i posiada ich wielu i pod tym względem nie jest bynajmniej upośledzony w wielkiej rodzinie społeczeństw kulturalnych. Musimy tylko w naszej pamięci narodowej upowszechnić i utrwalić świadomość ich zasług.

* * *

Do najbardziej zasłużonych polskich działaczy społecznych w ostatnim okresie niewoli i w czasach obecnych należy bezsprzecznie zaliczyć czterech pjonierów naszej kooperacji spożywców. — A mianowicie już nieżyjących — Edwarda Abramowskiego i Edwarda Milewskiego, oraz obecnego prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego i Romualda Mielczarskiego, dyrektora Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców („Społem“).

Wszystkich czterech cechuje głębokie — iście polskie — umiłowanie wolności oraz poszanowanie właściwości indywidualnych zarówno w pojedyńczym człowieku jak i u zbiorowości ludzkich.

Wszyscy czterej — w poszukiwaniu dróg ku lepszej, sprawiedliwszej i wolnej przyszłości—w ruchu spółdzielczym znaleźli ten szeroki gościniec, który wyzwoli zarówno jednostkę, jak Naród Polski tak i całą ludzkość z więzów niewoli, niesprawiedliwości i wyzysku społecznego.

Więc całym sercem przylgnęli do tego ruchu i stali się gorliwymi jego apostołami i krzewicielami.

* * *

Edward Abramowski — to wielkie serce społecznika i potężny umysł uczonego. Prace jego, poświęcone zagadnieniom społecznym wogóle a spółdzielczości w szczególności, posiadają taką potęgę szlachetnego uczucia, taką głąb myśli, iż wysuwają się na czoło wszechświatowej literatury w danej dziedzinie.

Możemy bez przesady chlubić się Abramowskim, jako jednym z najgłębszych — i bodaj że najgłębszym — z dotychczasowych teoretyków kooperacji.

Przemożny wpływ jego potężnej myśli wycisnął swoje piętno na całej ideowości naszego polskiego ruchu i nadał kooperacji polskiej rozmach ideowy, jakiego nie widzimy gdzieindziej.

Edward Milewski był również utalentowanym pisarzem spółdzielczym. Pisał prześlicznie. Wielki entuzjazm, gorąca wiara biły z każdej myśli jego pięknych artykułów i większych prac, poświęconych sprawie spółdzielczej. Niektóre rzeczy Milewskiego czyta się jak poezję — poezję, pełną treści głęboko przemyślanej, jasno podanej, przekonywającej, podnoszącej nas moralnie i umysłowo.

Zarówno Abramowski jak i Milewski wywierali silny urok osobisty na otoczenie. Byli prawdziwymi apostołami

idei spółdzielczej, łowcami dusz ludzkich dla naszej sprawy.

Obaj zmarli w czasie wielkiej wojny. Milewski — w Wiedniu w r. 1915, Abramowski zaś w Warszawie w r. 1918.

Zmarli, nie doczekawszy tak upragnionej Niepodległości Narodu, w której nadejście wierzyli i do której przygotowywali nasze dusze i umysły.

Zmarli, lecz zostawili po sobie wierny zastęp uczni, dla sprawy spółdzielczej zdobytych, którzy kontynują dziś w wyzwolonej już Ojczyźnie—a więc w warunkach o wiele pomyślniejszych—dzieło apostolstwa spółdzielczego.

I jednak z rumieńcem wstydu musimy wyznać, że z wielką szkodą dla sprawy uświadamiania spółdzielczego szerokich warstw polskiego społeczeństwa—wyczerpane już dawno w obiegu księgarskim prace tych apostołów kooperacji polskiej nie są ponownie wydane. Największy czas wydać ponownie wszystkie prace społeczne Abramowskiego i Milewskiego, a wydać tak, ażeby stały się one własnością jaknajszerszych kół czytających.

Powiem więcej. — Obowiązkiem naszych polskich związków spółdzielczych jest wydać dzieła Abramowskiego w przekładzie na jeden z najbardziej rozpowszechnionych języków europejskich, naprzykład w przekładzie francuskim, aby dorobek polskiej myśli spółdzielczej uczynić własnością całego świata spółdzielczego.

* * *

O ile Abramowski i Milewski byli apostołami idei spółdzielczej, o tyle Stanisław Wojciechowski i Romuald Mielczarski są siewcami nie tylko już myśli ale i czynu spółdzielczego.

Obaj serdeczni przyjaciele osobiści Abramowskiego, gorliwi wyznawcy jego głębokich poglądów etyczno-społecznych. Oddali się sprawie spółdzielczej z całym bezbrzeżnym zapałem ludzi silnej woli, żelaznej wytrwałości i nadzwyczaj pracowitych.

A rozpoczęli pracę w warunkach niezmiernie trudnych politycznie, na leżących odłogiem ugorach polskiego życia społecznego.

Pracowali we wszelkich kierunkach. Robili wszystko, czego wymagała sprawa spółdzielcza. Potrzebną jest propaganda ustna — więc jeżdżą po kraju, wygłaszają odczyty, pogadanki, odbywają konferencje. Potrzebna propaganda drukiem, — więc wydają i redagują pismo „Społem". Potrzebna praca instrukcyjna — więc piszą podręczniki: Wojciechowski — „Jak założyć stow. spoż.", Mielczarski — „Rachunkowość", z której korzystają dotąd wszystkie nasze spółdzielnie. Potrzebna działalność lustracyjno - statystyczna — więc przeprowadzają drobiazgowe lustracje. Potrzebna koordynacja ruchu — więc organizują związek „Społem" i są jego niezmordowanymi dyrektorami. A do pracy wkładają całą duszę, wszystkie siły, wszystek zapał. To też w każdym kierunku pracują wzorowo, z najlepszym skutkiem i są dotąd przykładem dla tych, którzy w ślady ich wstępują.

Doskonale uzupełniają się wzajemnie. Wojciechowski — ekspansywny, z olbrzymim rozmachem inicjatywy, Mielczarski — ostrożny, ścisły aż do drobiazgowości.

Zdobyli dla siebie powszechne uznanie w świecie spółdzielczym. Bo któż im dorówna wiedzą, doświadczeniem, pracą, wytrwałością i zasługami na polskiej niwie spółdzielczej?!

Wojciechowski — wrażliwy na wszystkie objawy życia narodowego — z wybuchem wielkiej wojny wziął udział w akcji politycznej. Przed najściem Niemców wyjechał do Rosji, a gdy wrócił stamtąd w 1918 roku, znów objął czynności dyrektora w związku „Społem". Ale życie polityczne zabrało go ruchowi spółdzielczemu, gdy w styczniu 1919 r. został ministrem spraw wewnętrznych.

Nie przestaje jednak w dalszym ciągu interesować się kooperacją. Jest w radzie nadzorczej „Społem", wykłada kooperację w Wyższej Szkole Handlowej; a gdy Towarzystwo Kooperatystów, nieczynne w czasie wojny, znów

wznowiło swoją działalność, Wojciechowski bierze w nim żywy udział, jest jego prezesem, bywa na wszystkich prawie zebraniach, wygłasza referaty.

Pisze poza tym obszerne dzieło — „Kooperacja w rozwoju historycznym“, które wyszło z druku w jesieni roku ubiegłego.

Interesuje się również spółdzielczością wojskową. W dniu 8 grudnia ubiegłego roku, witając w imieniu Towarzystwa Kooperatystów pierwsze zebranie delegatów Centralnej Spółdzielni Wojskowej, w pięknym, gorąco oklaskiwanym przemówieniu dał on wyraz swej radości, iż dożył tej chwili, gdy nietylko oczy jego oglądają wojsko polskie, ale gdy przedstawicieli tego wojska widzi jako zozganizowanych spółdzielców, siewców idei spółdzielczej w szeregach obrońców Ojczyzny.

W kilkanaście dni potym został Prezydentem Rzeczypospolitej.

Nie zrywa jednak kontaktu ze spółdzielczością, nadal interesuje się sprawami spółdzielczemi, pracami Towarzystwa Kooperatystów. Nawet jedno z zebrań dyskusyjnych Towarzystwa odbyło się na zaproszenie Prezydenta w pałacu Belwederskim.

Mielczarski oddał kooperacji całego siebie. Nic go też nie może oderwać od żmudnej pracy na stanowisku dyrektora „Społem“. Jednak nie jest on obojętny na wielkie sprawy narodowe i społeczne. Bije w jego piersi gorące serce polskiego patrjoty i szczerego demokraty.

On to na zjezdzie spółdzielczym w Warszawie, odbytym podczas okupacji niemieckiej w r. 1917, omawiając warunki, niezbędne dla rozwoju spółdzielczości polskiej, wypowiedział piękne słowa, powtarzane potym przez ogół polskich spółdzielców, że „bardziej od wody i powietrza potrzebna nam jest niepodległa Republika Demokratyczna na zjednoczonych ziemiach polskich“.

* * *

A my—szeroki ogół spółdzielców wojskowych, cieszący się dziś z bujnego rozwoju kooperacji w naszej armji, dumni, że zatoczyła ona w Polsce tak szerokie kręgi, że wytknęła przed sobą tak szczytne zadania, że nastrojona jest na tak wysoki i czysty ton ideowy — czy my wiemy, komu przedewszystkim to zawdzięczamy?!

Wszak bez pracy apostolskiej Abramowskiego, Milewskiego, Wojciechowskiego i Mielczarskiego nie mielibyśmy napewno tego — co dziś mamy! Wszyscy bowiem jesteśmy albo bezpośrednimi ich uczniami, albo też uczniami ich uczniów; wszyscy kontynujemy rozpoczęte przez nich dzieło.

— To też imiona i zasługi tych pjonierów spółdzielczości polskiej winny być znane każdemu polskiemu żołnierzowi - spółdzielcy!

Wojsko, jako teren spółdzielczy.

Nie każde środowisko społeczne jest jednakowo dobrym terenem dla kooperacji spożywców.

Pomyślny rozwój spółdzielczości wymaga od środowiska: 1) materjalnego zainteresowania w prowadzeniu spółdzielni, 2) skłonności psychicznej do przejęcia się duchem spółdzielczym, 3) pewnego wyrobienia społecznego, 4) znacznej swobody, niezbędnej dla pracy spółdzielczej.

Gdzie zabraknie chociażby jednego z wymienionych czterech warunków, tam nie może być mowy o zdrowej i mocnej spółdzielczości.

Czy wojsko warunki powyższe posiada?

* * *

Czy wojskowi są zainteresowani w rozwoju w ich środowisku kooperacji spożywców?

Wiemy, że jakkolwiek wszyscy ludzie są spożywcami, to jednak nie wszyscy są w równym stopniu zainteresowani w istnieniu i postępach kooperacji spożywców. A mamy i takie kategorje spożywców — jak prywatni przedsiębiorcy i pośrednicy — dla których kooperacja jest zjawiskiem niepożądanym, a nawet groźnym.

W wojsku są dwa rodzaje spożywców: jedni — to element stały — oficerowie i podoficerowie zawodowi; drudzy — to element płynny — szeregowi, odbywający powin-

ność wojskową. Każda z tych kategorji znajduje się w odmiennych warunkach gospodarczych i winna być osobno rozpatrzona.

Otóż oficerowie i zawodowi podoficerowie, utrzymujący się z pobieranego wynagrodzenia, należą do kategorji najbardziej zainteresowanych w istnieniu i postępach spółdzielczości spożywców — tej samej co robotnicy i inteligencja pracująca. Rozwój kooperacji odbywa się po linji najżywotniejszych interesów tego odłamu spożywców wojskowych.

Żołnierze, odbywający powinność wojskową, olbrzymią część swoich potrzeb materjalnych zaspakajają przez państwo. Olbrzymią część, ale nie wszystkie. Jest wiele potrzeb, nie objętych zaopatrzeniem rządowym, które to potrzeby szeregowi zaspakajają sami ze środków własnych, naogół bardzo szczupłych. Przyczym w tym szczupłym zakresie samodzielnego zaopatrywania się znajdują się w warunkach mniej pomyślnych od społeczeństwa cywilnego, gdyż nie mają swobody ruchu, a więc i większej swobody w wyborze źródeł zakupów. To też kooperacja spożywców ma wielkie znaczenie i dla tej kategorji wojskowych.

* * *

Czy środowisko wojskowe jest skłonne psychicznie do przejęcia się duchem spółdzielczym?

Najważniejszym pierwiastkiem ducha spółdzielczego jest poczucie solidarności. A wojsko jest środowiskiem najbardziej wrażliwym na hasła solidarności.

Z innych kategorji spożywców tylko robotnicy największych fabryk mogą stanąć pod tym względem obok wojska. Sobkostwo drobnomieszczan i włościan, wybujały indywidualizm inteligencji są znacznie trudniejszą glebą dla rozwoju ducha solidarności spółdzielczej aniżeli środowisko wojskowych, praktycznie wychowywanych w duchu najwyższej solidarności i poświęcenia dla sprawy ogólnej i wzajemnej pomocy.

* * *

Jaki jest poziom wyrobienia społecznego w Wojsku Polskim?

Ponieważ wojsko jest integralną częścią społeczeństwa, więc i poziom wyrobienia społecznego jest w wojsku taki sam mniej więcej, co w społeczeństwie.

Natomiast wojsko ma nader pomyślne warunki dla podnoszenia u siebie tego poziomu. Po pierwsze — wojsko składa się przeważnie z ludzi młodych, poddających się łatwo wpływom społeczno-wychowawczym. Po drugie — w wojsku żołnierze żyją razem, gromadą, a więc w warunkach bardzo pomyślnych dla rozwoju uczuć i pojęć społecznych. Po trzecie — w wojsku praca oświatowa może być prowadzona znacznie intensywniej, aniżeli w każdym innym środowisku dorosłych.

* * *

I wreszcie — czy polska kooperacja wojskowa ma zapewnioną dla swej pracy dostateczną swobodę?

I tu również musimy dać odpowiedź twierdzącą. Szeregiem rozkazów i ostatecznie rozkazem № 14/22 określono ramy dla kooperacji wojskowej. Wszystkie zasadnicze wymagania spółdzielcze zostały w nim uwzględnione. Samorządność spółdzielni wyraźnie i w całej rozciągłości zagwarantowana. Rejestrując swoje statuty i wszelkie w nich zmiany we właściwych sądach, spółdzielnie wojskowe posiadają wszystkie istotne cechy organizacji spółdzielczych i nie mogą się cech tych wyzbywać.

* * *

Widzimy więc, że kooperacja wojskowa ma realny grunt pod sobą i posiada w Polsce najgłówniejsze warunki dla

zdrowego rozwoju. Oczywiście praca spółdzielcza w wojsku ma swoje ciernie i kolce, ale jakaż konkretna praca społeczna od tych cierni i kolców jest wolna?

Zresztą przeszkody dodają tylko bodźca w pracy.

Jan Wolski.

Kształtowanie się spółdzielczości w Wojsku Polskim.

W młodym Wojsku Polskim spółdzielczość istnieje od jego początku. Troska oficerów i szeregowych o zaopatrzenie się w artykuły pierwszej potrzeby oraz w przedmioty ekwipunku wyrażała się praktycznie w zakładaniu spółdzielni wojskowych.

Zależnie od tradycji, wyniesionych z armji zaborczych bądź polskich formacji ochotniczych, powstające początkowo spółdzielnie budowały się na różnych zasadach, były przesiąknięte rozmaitym duchem, miały rozmaitą organizację. W niektórych wypadkach nic wspólnego z prawdziwą kooperacją nie miały prócz niewłaściwie przyswojonej nazwy.

Jednakowoż prawie wszystkie te placówki opierały się w mniejszym lub większym stopniu na zasadach samopomocy i samorządu oraz były własnością tych, kogo obsługiwały. Pod tym względem różniły się one wyraźnie od rozmaitych instytucji dobroczynnych — „obywatelskich“, „społecznych“ i t. d., — które w czasie wojny trudniły się również zaopatrywaniem walczących żołnierzy w artykuły, nie objęte zaopatrzeniem skarbowym.

Sklepy, kantyny, herbaciarnie i świetlice tych instytucji, wiozły „kochanym żołnierzykom“ różne pokarmy — zarówno duchowe jak materjalne. Placówki te — dość liczne na tyłach a bardzo rzadko rozrzucone przy linji bojowej — nie były

jednak w stanie zaspokoić należycie wszystkich potrzeb najważniejszych walczącego żołnierza. Rządzone i obsługiwane przeważnie przez nasze piękne i ofiarne panie, placówki te pod względem swej sprawności oraz celowości i jakości asortymentu towarowego, jako też pod wieloma innymi względami wywoływały ze wszech stron sceptyczne i niestety przeważnie uzasadnione zastrzeżenia. Posiadały bowiem wszystkie wady organiczne instytucji filantropijnych.

To też uwaga tych, którzy widzieli i odczuwali niedomagania kantyn, gospód i sklepów „dobroczynnych" zwracała się coraz częściej w kierunku spółdzielni wojskowych, dość sprawnie działających; zwłaszcza, że okazały się one doskonałymi ogniskami wychowania obywatelskiego żołnierzy.

I oto u schyłku 1920 roku mamy dwa znamienne rozkazy, które zapoczątkowały planową akcję budownictwa spółdzielczego. Pierwszy w porządku chronologicznym rozkaz generała Berbeckiego z dn. 12/XI zawiera przepisy tymczasowe, dotyczące budownictwa spółdzielczego na terenie 3 Dywizji Legjonów. Drugi — generała Rydza - Śmigłego z dn. 3/XII reguluje sprawę organizacji spółdzielczej już na terenie całej II Armji, oraz nakazuje likwidację wszelkich kantyn i sklepów „społecznych" i prywatnych, zalecając zakładanie w miejscu ich spółdzielni „żołnierskich".

Zagadnieniem spółdzielczości wojskowej zaczęto interesować się coraz bardziej. Coraz więcej sprawa ta zdobywała w wojsku gorliwych zwolenników i niezmordowanych propagatorów. Nie będę wymieniał nazwisk, gdyż uważam to za przedwczesne i niekonieczne.

Co do władz wojskowych i wyższych dowódców — tu spółdzielczość spotkała się ze zrozumieniem i życzliwym, nieraz daleko idącym poparciem.

Nie można tego powiedzieć o początkowym stosunku do kooperacji wojskowej najwybitniejszych spółdzielców polskich, którzy patrzyli na ruch nasz z rezerwą i nawet sceptycyzmem, co się tłumaczy brakiem doświadczeń w tej

dziedzinie. Jednak powoli spółdzielczość wojskowa dzięki pomyślnym wynikom zdobyła sobie ich uznanie. Zwłaszcza znaczenie spółdzielczo-wychowawcze naszego ruchu jest dziś wysoko cenione przez wszystkich . bez wyjątku wybitniejszych spółdzielców polskich.

Głęboką mam wiarę, że spółdzielczość wojskowa zaufania tego nie zawiedzie, że spełni swe szczytne zadanie jako powszechna szkoła kooperacji w Polsce.

Mieczysław Pietrzak
b inspektor spółdzielczy II Armji.

Pierwsze próby planowego budownictwa spółdzielczego w Wojsku Polskim.

Niżej podajemy w porządku chronologicznym dwa przyczynki historyczne — rozkazy gen. Berbeckiego i gen. Rydza-Śmigłego, jako pierwsze próby planowego budownictwa spółdzielczego w naszym Wojsku.

ROZKAZ GENERAŁA BERBECKIEGO.

Przepisy tymczasowe dla kooperatyw, działających na terenie 3 Dywizji Legjonów.

Nim zostaną wydane obowiązujące w całym wojsku statuty dla kooperatyw, w 3 Dyw. Legjonów będą do odwołania obowiązywać poniższe przepisy tymczasowe w celu uzgodnienia i planowości pracy spółdzielczej.

I. KOOPERATYWY ŻOŁNIERSKIE.

1. Członkami kooperatywy mogą być wyłącznie szeregowi danego oddziału lub pododdziału.
2. Należenie do kooperatywy jest dobrowolne.
3. Wszyscy członkowie korzystają z równych praw. Żadne przywileje nie są dopuszczalne.

4 Sprzedaż towarów, z wyjątkiem przydzielonych dla wszystkich żołnierzy, odbywa się wyłącznie dla członków.

5. Towary, przydzielone lub posiadane w niedużej ilości, a mające wielki popyt, sprzedają się według rozdzielnika przy odpowiedniej kontroli.

6. Sprzedaż odbywa się wyłącznie za gotówkę.

7. Każdy członek wpłaca bezzwrotne wpisowe wysokości 20 mk. na rachunek niepodzielnego funduszu społecznego.

8. Udziały członkowskie, o ile w kooperatywie są uchwalone, mogą być wpłacane ratami lub tworzyć się ze zwrotów nadebranego od zakupów, które w całości dopisuje się do udziałów, które nie dorosły do obowiązującej w kooperatywie wysokości.

9. Kooperatywa prowadzi ścisłą kontrolę każdorazowych zakupów.

10. Czysta nadwyżka z zakupów niečzłonków przechodzi w całości na fundusz społeczny.

11. Połowa czystej nadwyżki z zakupów członków idzie na fundusz społeczny. Druga połowa — idzie do podziału między członków w stosunku do poczynionych przez nich zakupów, lub, w razie uchwaly ogólnego zebrania, na cele społeczne.

12. Okres obrachunkowy 3-miesięczny.

13. Członkowie mogą zamawiać towary zgóry, wpłacając zaliczki.

14. Członek, który wpłacił zaliczkę, ma prawo po nadejściu odnośnej partji towarów żądać sprzedania mu towaru poza ogólną dla wszystkich normą tylko za sumę, nie przekraczającą wysokości zaliczki.

15. Z powstaniem Dywizyjnej Hurtowni Kooperatyw poszczególne koperatywy przekazują swoją gotówkę obrotową na rachunek własny w Hurtowni.

16. Z powstaniem Hurtowni wszystkie zakupy poszczególnych kooperatyw winny być dokonywane przez Hurtownię, na miejscowym zaś rynku w wypadkach wyjątkowych mogą być zakupy czynione przez poszczególne kooperatywy samodzielnie tylko z zezwolenia Hurtowni.

17. Z powstaniem Hurtowni cenę sprzedażną we wszystkich kooperatywach ustanawia Hurtownia.

18. Władze kooperatyw, istniejących tymczasowo przy pododdziałach (kompanjach, baterjach i t. p.), stanowią: a) Ogólne Zebranie, b) Rada Nadzorcza, c) Kierownik.

19. Zwyczajne ogólne zebranie zwołuje 1 raz na kwartał prezes rady nadzorczej dla zatwierdzenia sprawozdania, bilansu, podziału nadwyżki przyjęcia budżetu i planu działalności oraz dla wyboru kierowniczych organów kooperatywy.

20. Nadzwyczajne ogólne zebranie zwołuje prezes rady nadzorcze na żądanie tejże lub $^1/_5$ członków kooperatywy.

21. Prezesem rady nadzorczej jest z urzędu dowódca oddziału lub oficer przez niego mianowany.

22. W kooperatywach przy pododdziałach kierownika wybiera ogólne zebranie i zatwierdza dowódca pododdziału.

23. W kooperatywach przy pododdziałach ogolne zebranie wybiera przez tajne głosowanie jeszcze 4-ch członków rady nadzorczej.

24. W kooperatywach przy oddziałach (baonach i t. d.) zamiast ogólnych zebrań dla wszystkich członków odbywają się zebrania członków w pododdziach, wchodzących w skład oddziałów.

25. W kooperatywach przy oddziałach zebrania członków w pododdziałach wybierają tajnym głosowaniem po 2-ch pełnomocników do rady nadzorczej, którzy są zarazem bezpośrednimi opiekunami gospodarki kooperatywy na terenie swego pododdziału.

26. W kooperatywach przy oddziałach kierownika wybiera rada nadzorcza i zatwierdza dowódca oddziału.

27. Rada nadzorcza zbiera się conajmniej raz na tydzień i ma ogólną pieczę i kierownictwo nad działalnością stowarzyszenia.

28. Kierownik stowarzyszenia może być powoływany na posiedzenia rady nadzorczej, lecz nie posiada głosu decydującego.

29. W sprawach, wkraczających w stosunki służbowe, przewodniczący rady ma prawa „veta" absolutnego, w innych sprawach decyduje zwykła większość głosów. Przewodniczący głosuje ostatni. W razie równości głosów głos przewodniczącego decyduje.

30. W razie likwidacji kooperatywy pozostałość funduszu społecznego przelewa się na fundusz społeczny Hurtowni Dywizyjnej lub na inne cele spółdzielcze w Dywizji, zgodnie z uchwałą zebrania ogólnego.

II. KOOPERATYWA OFICERSKA.

Będzie działała nadal na podstawie statutu, zatwierdzonego dn. 15. IX. b. r.[1]).

III. DYWIZYJNA HURTOWNIA KOOPERATYW.

1. Członkami — tylko kooperatywy 3 Dywizji.

Uwaga: (patrz punkty 15, 16 i 17 rozdziału I-go przepisów niniejszych).[1])

---

[1]) Oto najbardziej charakterystyczne rysy tego statutu:

Sprzedaż wyłącznie dla członków. Członek, którego zakupy kwartalne wynoszą mniej niż połowę całkowitego udziału, nie korzysta z prawa głosu decydującego i z biernego prawa wyborczego.

2. Sprzedaż tylko dla członków i pracowników.

3. Połowa czystej nadwyżki na fundusz społeczny. Druga — do podziału między członków w stosunku do zakupów pozostaje na rachunkach członków lub wybiera się towarami.

4. Okres obrachunkowy 3-miesięczny.

5. Władze: a) zebranie pełnomocników, b) rada nadzorcza, c) kierownik handlowy, d) kierownik wydziału kontroli i propagandy spółdzielczej.

6. Zebrania pełnomocników — raz na trzy miesiące. Pełnomocnicy po 3-ch od każdej kooperatywy (2-ch członków rady nadzorczej i kierownik).

7. Zebranie pełnomocników zatwierdza sprawozdanie, bilans i podział nadwyżki, uchwala plan działalności i budżet, wybiera tajnym głosowaniem 4-ch członków rady nadzorczej.

8. Prezesem rady nadzorczej jest z urzędu Dowódca Dywizji lub oficer przez niego mianowany.

9. Rada nadzorcza powołuje kierownika handlowego oraz kierownika wydziału kontroli i propagandy spółdzielczej. Stanowiska te mogą być obsadzone przez osoby niewojskowe, przyjęte na umówionych warunkach. Wybór ich zatwierdza Dowódca Dywizji i akceptuje najbliższe zebranie pełnomocników.

10. Rada nadzorcza zbiera się raz na miesiąc; biorą w jej posiedzeniach udział bez głosu decydującego kierownik handlowy oraz kierownik wydziału kontroli i propagandy.

11. Identyczne w punkcie 29 rozdziału 1-go.

12. Bezpośrednie zarządzenie wszelkiemi sprawami gospodarczemi, i administracyjnemi należy do kierownika handlowego.

13. Kierowanie pracą ideową i kontrolą stowarzyszeń należy do kierownika wydziału kontroli i propagandy.

Udział członka—1000 mk.; wpisowe—50 mk.

Władze: 1) powszechne głosowanie członków (jawne i tajne, ogólne i grupowe); 2) zebranie delegatów; 3) rada nadzorcza; 4) zarząd.

Powszechne głosowanie członków uchwala wnioski: a) w sprawach zmiany statutu (jawne i ogólne); b) w sprawach najważniejszych na żądanie dowódcy dywizji oraz w myśl uchwał zebrania delegatów, rady nadzorczej lub zarządu (jawne lub tajne, ogólne) Pozatym powszechne głosowanie członków wybiera delegatów (jawne, grupowe).

Liczba delegatów odpowiada liczbie samorzutnie organizujących się kół członkowskich. Delegat dostaje pełnomocnictwo, podpisane przez wszystkich swoich wyborców. Pełnomocnictwo trwa tak długo, jak długo delegat ma mandat od swych wyborców. Na zebraniu delegatów rozporządza delegat prócz głosu własnego sumą głosów swoich mocodawców.

14. Każda kooperatywa w Dywizji winna być conajmniej raz na 3 miesiące zlustrowana — przyczym żadna strona działalności kooperatywy nie może być przed lustratouem ukryta.

15. W razie likwidacii Hurtowni fundusz społeczny przekazuje się na cele społeczno-spółdzielcze w wojsku, które ściśle oznaczy uchwała ogólnego zebrania, zatwierdzona przez Dowódcę Dywizji.

Poczta polowa 20, dn 12/XI.20 r.

(—) *Leon Berbecki*
Gen. ppor. i Dowódca Dywizji

ROZKAZ GENERAŁA RYDZA-ŚMIGŁEGO.

Dowództwo 2-ej Armji. Gł poczt. pol. II, dn. 3/XII 1920 r.

ROZKAZ Nr. 16.

Spółdzielnie Żołnierskie, Oficerskie i Hurtownie Spółdzielcze (L 369) Roz. Int.

ZARZĄDZENIA OGÓLNE.

Zakładanie i prowadzenie w oddziałach sklepów, gospód, świetlic, próby tworzenia spółdzielni, hurtowni, organizowanie przez instytucje społeczne ruchomych czołówek żywnościowych, oświatowych i t. p. nie jest w stanie, jak wskazuje doświadczenie, zaspokoić wszystkich codziennych materjalnych i moralnych potrzeb żołnierza. Organizowanie o podobnych celach coraz to nowych instytucji, świadcząc tylko o znaczeniu i docenianiu sprawy, zadaniu nie odpowiada. Dzisiejsza niejednostajność

Prezesem rady nadzorczej jest z urzędu Dowódca Dywizji lub oficer przez niego mianowany.

Zarząd — 5 osób. 4-ch wybiera zebranie delegatów, 5-go (prezesa) mianuje na wniosek rady nadzorczej D-ca Dywizji.

Okres obrachunkowy — 3 miesiące.

Z czystej nadwyżki — conajmniej 50% na kapitał społeczny. Pozostałość — na zwroty nadebranego w stosunku do zakupów oraz na cele specjalne (do uznania poszczególnych członków, głosujących kartkami, które rozdają i zbierają delegaci).

W razie likwidacji kapitał społeczny większością głosów jawnego głosowania powszechnego przekazuje się jednej z instytucji o charakterze spółdzielczym

i niekiedy bezplanowość zmusza do stworzenia w Armji organizacji jednego typu. któraby sprostała wszechstronnym i różnorodnym wymaganiom zarówno w dziedzinie materjalnej jak i kulturalno - wychowawczej. W przeświadczeniu, że twórczą siłę w urzeczywistnieniu tych zamierzeń okażą należycie ocenione i wcielone w życie we wszystkich oddziałach zasady ruchu spółdzielczego, polecam jako wzór organizacji wziąć spółdzielnię spożywczą, zatwierdzam statuty spółdzielni i hurtowni, oparte na przystosowaniu zasad spółdzielczości do stanu wojskowego, oraz w myśl powyższego zarządzam:

SPÓŁDZIELNIE ŻOŁNIERSKIE W OKRESIE ORGANIZACJI.

I. a) Z chwilą otrzymania niniejszego Rozkazu, baony, dyony, zakłady i równorzędne oddziały, utworzą dla zorganizowania po myśli przytoczonego statutu spółdzielni żołnierkich tymczasowe zarządy, składające się z 5-ciu członków: Dowódcy lub oficera przezeń naznaczonego jako przewodniczącego, oficera gospodarczego, referenta oświatowego i 2 szeregowych. Zarządy te przystąpią bezzwłocznie do założenia sklepu, świetlicy, czytelni i t. d. zgodnie z ogólnymi założeniami spółdzielni po myśli statutu, zaprowadzą książki, przyjmą zgłoszenia członków i t. d.

Kom. Gosp. wypłacą tym zarządom na ręce przewodniczących pożyczkę zwrotną w kwocie po 30 mk. na każdego szeregowca, znajdującego się w dniu 10-tym grudnia 1920 r. w stanie zaprowjantowania poszczególnych Komisji Gospodarczych.

Pożyczka ma być w całości zwrócona w ciągu trzech miesięcy od daty zaciągnięcia.

b) Zadaniem tymcz. zarządów jest założenie spółdzielni żołnierskich na zasadach przyjętych w załączonym statucie tychże. Z chwilą przyjęcia na członków $^{1}/_{3}$ ogółu szeregowych w oddziale, ma być zwołane pierwsze ogólne zebranie delegatów, po odbyciu którego nowy zarząd obejmuje od tymczasowego wszystkie czynności i agendy.

c) Czynnością tymczasowych zarządów w okresie organizacyjnym będzie zlikwidowanie wszystkich istniejących w oddziałach sklepów, gospód i t. d, zarówno prowadzonych przez oddziały jak i z ramienia instytucji społecznych. Zlikwidowanie ma nastąpić drogą wykupienia wszystkich posiadanych przez te instytucje produktów i artykułów. Personel i urządzenia wojskowe zależnie od uznania zarządów mogą być wcielone do nowej organizacji.

d) Spółdzielnie oddziałowe od dnia 15 grudnia będą mogły nabywać artykuły w hurtowniach spółdzielczych, zakładanych przez Dywizje. Do dnia 15 grudnia D-twa Dywizji, przy których utworzone zostaną hurtownie, o utworzeniu ich zawiadomią wszystkie własne oddziały. Spółdzielnie będące w składzie Dywizji, nie posiadających hurtowni, zostaną przydzielone do najbliższych innych hurtowni.

HURTOWNIE SPÓŁDZIELCZE W OKRESIE ORGANIZACJI.

II. Hurtownie spółdzielcze i spółdzielnie oficerskie zakładają D-twa Dywizji i Armji wedle uznania. D-two, zakładające hurtownię, powołuje tymczasowy zarząd, składający się z trzech członków z przedstawicielem Intendentury. Do czasu zorganizowania się spółdzielni w oddziałach, pierwszego zjazdu delegatów i wyboru normalnego zarządu, pełni tymczasowy zarząd czynności zgodnie z postanowieniami statutu dla hurtowni, poczem przekazuje swe agendy wybranemu. Pierwszy zjazd delegatów spółdzielni, członków hurtowni, zwołuje drogą rozkazu na wniosek Inspektoratu spółdzielni i hurtowni D-two Dywizji względnie Armji.

Na założenie hurtowni Kom. Gosp. danego D-twa wypłaca na ręce przewodniczącego tymcz. zarzadu pożyczkę w kwocie 500 tysięcy mk., zwrotną w ciągu 6-ciu miesięcy od dnia zaciągnięcia.

SPÓŁDZIELNIE OFICERSKIE W OKRESIE ORGANIZACJI.

III. Spółdzielnie oficerskie mogą zależnie od uznania D-twa być utworzone przy hurtowniach. Postanowienia tymczasowe, do chwili utworzenia zarządu i zorganizowania spółdzielni zgodnie ze statutem dla spółdzielni oficerskich, są identyczne jak dla spółdzielni żołnierskich, z tą różnicą, że do tymczasowego zarządu wchodzi 3-ch wyznaczonych przez D-two oficerów z przedstawicielem Intendentury i zaliczkę zwrotną w ciągu 3-ch miesięcy od dnia zaciągnięcia wypłaca Komisja Gospodarcza danego D-twa w kwocie 50 tysięcy marek na ręce przewodniczącego tymczasowego zarządu.

INSPEKTORAT SPÓŁDZIELNI I HURTOWNI WOJSKOWYCH.

IV. Dla przeprowadzenia kontroli, ewidencji, udzielania objaśnień, wskazówek powołuję Inspektorat Spółdzielni i Hurtowni. Wniosek co do obsady Inspektoratu przedstawi mi Intendentura Armji.

Tymczasowe zarządy spółdzielni żołnierskich i oficerskich natychmiast po ukonstytuowaniu się zawiadomią o tym bezzwłocznie Inspektorat. Zawiadomienie należy nadesłać również bezzwłocznie po zorganizowaniu spółdzielni i wyborze pierwszego zarządu z podaniem ilości zgłoszonych członków. Jako ostatni termin ukonstytuowania się tymczasowych zarządów spółdzielni żołnierskich we wszystkich oddziałach oznacza się 15 grudnia; jako termin zorganizowania spółdzielni 31 grudnia b. r.

DOTYCHCZAS ISTNIEJĄCE GOSPODY, SKLEPY I. T. P. W ODDZIAŁACH.

V. Rozkazem niniejszym znosi się wszystkie istniejące na terenie Armji oddziałowe gospody, sklepy i t. p. Wszystkie te instytucje prze-

kazać mają posiadane artykuły za zapłatą tworzącym się spółdzielniom i rozwiązać się według postanowienia własnych statutów.

ORGANIZACJE, TRANSPORTY I T. P. INSTYTUCJI SPOŁECZNYCH.

W przyszłości co do wszystkich obcych organizacji o charakterze pomocy społecznej w wojsku zarządzam na podlegającym mi operacyjnie terenie:

a) Organizacje lub transporty, przeznaczone dla określonych oddziałów, przelewają lub odstępują swe zapasy spółdzielniom, względnie hurtowniom, zależnie od przeznaczenia, w porozumieniu z D-twami odnośnych oddziałów.

b) Organizacje lub transporty bez specjalnego przeznaczenia przelewają lub odstępują swe zapasy według wskazówek Inspektoratu spółdzielni i hurtowni.

c) Stałe organizacje, dla których wyprzedaż lub przelanie zapasów byłoby niezgodne z postanowieniami własnych statutów, mogą być wedle uznania Inspektoratu pozostawione na wyznaczonych przezeń miejscach postoju.

[Następnie idzie statut spółdzielni żołnierskiej] [1]).

(—) *Rydz-Śmigły*
Generał Porucznik i Dowódca.

---

[1]) W/g statutu spółdzielnia ma na celu wszechstronne zaspakajanie materjalnych i moralnych potrzeb członków. Członkami mogą być wszyscy wojskowi, należący do danego oddziału. Bezzwrotne wpisowe członkowskie 5 marek; udział — 100 mk., może być wpłacony ratami miesięcznemi po 25 mk. Korzystać z urządzeń spółdzielni mają prawo tylko członkowie, zarząd jednak może zezwolić na sprzedaż niećzłonkom — wojskowym danego oddziału. Władze: zarząd, zebrania delegatów, rada nadzorcza. Zarząd składa się z 3-ch członków: 2-ch wybiera na rok zebranie delegatów, 3-ci członek zarządu — referent oświatowy. Zwyczajne zebranie delegatów 1 raz do roku. Na 10 członków spółdzielni przypada 1 delegat. Rada nadzorcza — 3 osoby: 2-ch z ramienia dowództwa i komisji gospodarczej — jeden wybierany przez zebranie delegatów. Fundusze: obrotowy, zapasowy i społeczny. O podziale nadwyżki decyduje zwyczajne zebranie delegatów. Okres obrachunkowy — rok kalendarzowy. W razie likwidacji o przeznaczeniu funduszów decyduje zebranie delegatów. Dalej warunki należenia spółdzielni do Hurtowni właściwej formacji wyższej: wpisowe od każdego członka po 1 mk., udział od każdego członka po 50 mk., delegatów na zebrania Hurtowni wysyłają rada i zarząd spółdzielni wspólnie po 1 delegacie na każdą rozpoczętą setkę członków spółdzielni.

Budownictwo spółdzielcze w Wojsku Polskim.

(Szkic organizacyiny).

W porządku chronologicznym jak w innych armjach tak i w Wojsku Polskim, powstały najpierw *kooperatywy spożywców*, które po dziś dzień górują nad innemi liczbą i obrotami.

W dniach listopadowych wyzwolenia w r. 1918 powstaje na opuszczonej placówce zaborczej — ongiś rosyjskiej później niemieckiej — Wojskowe Stowarzyszenie Spółdzielcze Oficerów w Warszawie. Poprzednio już w czasie wojny światowej powstawały kooperatywy polowe w różnych formacjach polskich, jak w Legjonach, w Korpusach Wschodnich, w Armji gen. Hallera. Po powstaniu Armji Polskiej organizowano kooperatywy spożywców w wielu oddziałach, najwięcej w oddziałach b. II-ej Armji.

Ruch cały rozwijał się samorzutnie, a dopiero Dz. R. 14/22, który opiera stronę prawną spółdzielni wojskowych na Ustawie o Spółdzielniach z 29 października 1920 r., nadał im jednolitą zwartą organizację.

Odtąd organizacja spółdzielni spożywców w wojsku rozwija się planowo i z każdym miesiącem krzepnie.

W okresie demobilizacji armji oraz w związku z kolonizacją i zabezpieczeniem wyludnionych Kresów wyłania się drugi z kolei rodzaj: *kooperacja osadnicza.* Asumpt do tego dało wprowadzenie w życie Ustawy o wykonaniu reformy rolnej z 15.VII. 1920 r. i związanej z nią wykonawczo Ustawy o osadnictwie żołnierskim z 19.XII. 1920. Spółdzielnie osadnicze, korzystające z pewnych przywilejów prawnych i gospodarczych z mocy powyższych ustaw rolnych, zbliżone są typem do kooperatyw ziemskich (dzierżaw kolektywnych) we Włoszech. Spełniają one funkcje zbiorowej gospodarki rolnej, nie dochodząc jednak do stopnia wspólnoty. Natomiast w wielu wypadkach, zależnie od osób i warunków

gospodarczych, przybierają one charakter kooperatyw innego rodzaju. I tak spotykami na Kresach spółdzielnie osadnicze typu:

1) *wytwórczego* (stolarnie, tartaki, cegielnie i t. p.), które dostarczają przedmiotów potrzebnych do zagospodarowania się, bądź też przerabiają produkty z tej gospodarki (mleczarskie, maślarskie, wyroby drzewne);

2) *handlowo-rolniczego*, celem sprzedaży produktów rolnych (zboże, nabiał, warzywa i t. p.), lub celem wspólnego zakupu artykułów gospodarskich (nasiona, narzędzia, artykuły żywnościowe i t. p.).

Nie bacząc na przeciwności, doznawane od natury a czasem i ludzi, zahartowani w boju osadnicy zagospodarowują się i organizują w r. 1921 Centralny Związek Osadników Wojskowych, obok którego od maja 1922 funkcjonuje Związek Spółdzielni Osadniczych.

W dalszym toku demobilizacji zwolnione rzesze oficerów i szeregowych o kwalifikacjach handlowych i przemysłowych, w pogoni za utrzymaniem, chwytają się także organizacji spółdzielczej. W ten sposób, obok licznych spółek o charakterze kapitalistycznym, zakładają zdemobilizowani szereg kooperatyw pracy (np. „Brygada“ i „Kresy Wschodnie“ w Warszawie, „Wiarus“ w Siedlcach), kooperatyw handlowych (pośrednictwo) i wytwórczych (przemysł artystyczny, eksploatacja lasów i t. p.).

Równolegle imają się formy spółdzielni niemal wszystkich powyższych typów *inwalidzi*, zrzeszeni w Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, przy którym powstał Oddział Spółdzielczy.

Trzymając się porządku chronologicznego, powracamy do organizacji osób wojskowych w służbie czynnej, by omówić dalszą formę ich kooperacji. Mianowicie klęska mieszkaniowa, dotykająca wojskowych nie mniej niż inne warstwy ludności miejskiej, nasunęła myśl tworzenia wzorem zagranicznym *kooperatyw mieszkaniowych*. Podstawę prawną i finansową dały po temu: „Ustawa z 1.VIII. 1919 w przedmiocie

utworzenia Państwowego Funduszu Mieszkaniowego" oraz w jej ślad wydana Instrukcja Min. Zdrowia Publ. z 3.II. 1920 i wstawienie w budżet ogólny, a w szczególności M. S. Wojsk., kredytów dla kooperatyw budowlano - mieszkaniowych.

Dzięki fachowej inicjatywie kilku oficerów powstaje w listopadzie 1921 r. „Mieszkaniowe Stowarzyszenie Spółdzielcze Oficerów" w Warszawie, które wykazuje z miejsca rozmach i realne wyniki. Wkrótce potym zawiązują się podobne spółdzielnie w siedzibach niemal wszystkich Dowództw Okr., Korp. W Warszawie zaś powstają samorzutnie dalsze kooperatywy mieszkaniowe, które już słabiej postępują. Ta forma spółdzielczości w wojsku nie została jeszcze ujęta służbowo, ani też nie posiada dotąd organu centralnego. Inicjatywa jest niejako „dzika", co sprawie niezawsze na dobre wychodzi.

Plan techniczno - finansowy tego trudnego i złożonego rodzaju kooperacji opiera się wszędzie na połączeniu samopomocy interesowanych i zrzeszonych wojskowych z pomocą ciał publicznych (rządu, samorządów) pod postacią darmowych lub dzierżawionych terenów i kredytu budowlanego.

Ten czynnik pomocy publicznej z zewnątrz obok samopomocy członków występuje zresztą niemal we wszystkich rodzajach spółdzielni wojskowych, chociaż w kooperatywach spożywców i osadników dzieje się to w stopniu mniejszym, aniżeli w mieszkaniowych.

* * *

Najdojrzalszą budowę przedstawiają dziś spółdzielnie spożywców. Organizację ich, podjętą z góry, i bazującą się na szerokich podstawach u dołu, koronuje utworzenie Centralnej Spółdzielni Wojskowej Spożywczej w Warszawie, zarejestrowanej 17.VIII. 1922 r., która prowadzi hurtownię, działając w ścisłym porozumieniu z Dep. VII Intendentury M. S. Wojsk. Spółdziałanie takie jest, zdaniem moim,

konieczne ze względów wojskowych, gdyż praca spółdzielcza stanowi — poza ważną rolą wychowawczą — wypróbowane uzupełnienie zaopatrzenia żywnościowego armji w pokoju, a tymbardziej w razie wojny.

Ostatnim ogniwem, zamykającym ustrój kooperacji spożywców, jest Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych, który w kwietniu r. b. rozpoczął swoją działalność.

W ten sposób budowa staje pod dachem.

Lecz urządzenie i zabezpieczenie tego gmachu wymagać jeszcze będzie wielu wysiłków i prób oraz długiej wytężonej pracy. Przedwczesnym byłoby przesądzanie już dziś wyników tej pracy. Do horoskopów i wróżb wypada odnosić się tym ostrożniej, ile że organizacja spółdzielcza w Wojsku Polskim, lubo tworzona z swoistym polotem ideowym i impetem, poczęści z „góry" jest urządzona i zarządzona, i — nie mogąc się powołać na analogję zupełną w żadnej armji zagranicznej — musi dopiero sama sobie wystawić świadectwo dojrzałości nie ze słów a z czynów.

Rozbiór formy i ustroju wewnętrzego poszczególnych rodzajów wyżej wymienionych spółdzielni oraz charakterystyka ich na podstawie statystycznej, wykraczałyby poza ramy niniejszego szkicu o budownictwie i zresztą byłyby one może przedwczesne ze względu na krótki okres działalności oraz brak dokładnej ewidencji.

Pod względem statystycznym można conajwyżej z zastrzeżeniem co do ścisłości cyfr, zaznaczyć następujące dane:

Spółdzielnie wojskowych czynnych:

spożywców		311
członków zrzeszonych około . . .	100.000	
mieszkaniowe (oficerskie)		11
	Razem	322

Spółdzielnie zdemobilizowanych i mieszane:

osadnicze		16
zdemobilizowanych (handl., pracy, wytw.) . . .		8
inwalidzkie		8
	Razem	32

Zresztą granice charakteru tej drugiej kategorji spółdzielni zacierają się coraz więcej, boć „zdemobilizowany„ z natury rzeczy wsiąka coraz bardziej w społeczeństwo (co należy z radością powitać), zatracając stopniowo cechy „byłego wojskowego“ na rzecz obywatela.

H. Inlender, kpt.

Centralna Spółdzielnia Wojskowa.

Centralna Spółdzielnia Wojskowa powstała w maju roku ubiegłego. Członkami jej są Hurtownie Okręgowe i Spółdzielnie Oficerskie; pozatym mogą być jej członkami wszelkie związki i hurtownie spółdzielcze wojsku pokrewne, np.— inwalidzkie, oficerów rezerwy, osadnicze i t. p.

Początkowo prócz działalności gospodarczej C. S. W. prowadziła również działalność rewizyjno-instruktorską i spółdzielczo wychowawczą, będąc jednocześnie hurtownią centralną i związkiem rewizyjnym. Lecz z dniem 1-ym kwietnia roku bieżącego działalność niegospodarczą C. S. W. przejął specjalnie w tym celu powstały Związek Rewizyjny. Od tego czasu jest już C. S. W. wyłącznie ceatralą gospodarczą kooperacji wojskowej, co nie przeszkadza jej oczywiście okazywać wydatne poparcie Związkowi Rewizyjnemu i w ten sposób przyczyniać się pośrednio do intensywnego prowadzenia działalności rewizyjnej oraz ideowej.

W pierwszym okresie swego istnienia C. S. W. starała się zaopatrywać swych członków we wszelkie niemal artykuły, prowadzone przez spółdzielnie. Po pewnym jednak doświadczeniu nastąpiła w tym względzie reorganizacja, i asortyment towarowy C. S. W. ogranicza się coraz bardziej do artykułów podstawowych masowego zapotrzebowania, jak: cukier, mąka, sukno wojskowe, bielizna, skóra, obuwie i t. p. Po-

nadto C. S. W. prowadzi towary, dla których właściwym rynkiem hurtowym zakupów jest Warszawa.

Zamierzone jest utworzenie centralnego biura zleceń. Narazie napotyka to w praktyce na znaczne trudności. Z czasem jednak rzecz ta z całą pewnością da się urzeczywistnić ku wielkiemu pożytkowi kooperacji wojskowej.

Dalsza rozbudowa C. S. W. powinna odbywać się stopniowo w miarę zdobywania własnych środków.

Z czasem, gdy środki na to będą już pozwalać, przystąpi C. S. W. do organizowania własnej wytwórczości. Dotychczas, z powodu szczupłych zasobów finansowych zdołano w tej dziedzinie uruchomić zaledwie pracownię rękawiczek i ozdób wojskowych oraz warsztaty szewskie.

Chciałbym w tym artykule zwrócić uwagę, że pomyślny rozwój C. S. W., tak ważny dla całego naszego ruchu w wojsku zależeć będzie całkowicie od stosunku do tej instytucji i spółpracy z nią jej członków. Wszak jest ona wspólną ich własnością, ich wspólnym gospodarstwem.

Dotychczas — niestety — takiego zrozumienia naogół nie było, co w wielkiej mierze utrudnia pracę C. S. W. Żądanie jaknajwiększych kredytów gotówkowych bądź towarowych bez poczuwania się ze swej strony do żadnych obowiązków, nawet do obowiązku dotrzymywania terminów płatności, — oto stosunek do C. S. W. wielu jej członków.

Ponieważ wynika to jedynie z braku uświadomienia spółdzielczego, — przeto można mieć nadzieję, iż w niedługim już czasie stosunki pod tym względem zmienią się na lepsze, gdyż świadomość spółdzielcza w wojsku rozszerza się i pogłębia w bardzo szybkim tempie.

M. Jarzyński, kpt.

Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych.

Względy praktyczne i formalno - prawne spowodowały uchwałę walnego zgromadzenia delegatów Centralnej Spółdzielni Wojskowej z dn. 9 grudnia roku ubiegłego w sprawie utworzenia Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych i przekazania mu przez Centr. Spółdz. Wojsk. agend rewizyjnych, wyszkolenia, propagandy i wydawnictw.

W wykonaniu tej uchwały odbył się dn. 9 stycznia r. b. zjazd przedstawicieli spółdzielni wojskowych, na którym przyjęto statut Związku Rewizyjnego i dokonano wyboru członków Rady Nadzorczej. Z dniem 1 kwietnia b. r. Związek rozpoczął swe czynności.

Związek dzieli się na 3 wydziały; Rewizyjny, Spółdzielczo - Wychowawczy i Administracyjny.

* * *

Najważniejszym bodaj zadaniem Związku jest działalność rewizyjna, która nie może ograniczać się do samej tylko rewizji, lecz jednocześnie jest również działalnością instrukcyjną. Instrukcje w zakresie organizacji, administracji, rachunkowości, w sprawach finansowych, gospodarczych i t. d. — są zadaniem bodaj ważniejszym niż dokonywanie rewizji. Zwłaszcza, że w młodych spółdzielniach wojskowych prawie wcale nie mamy ludzi na polu gospodarczo - spółdzielczym doświadczonych. To też fachowe porady lustratorów są spółdzielniom naszym ogromnie potrzebne.

Z Wydziałem Rewizyjnym łączy się Referat Statystyczny. Zadaniem jego jest zbieranie wiadomości o ruchu spółdzielczym w wojku z raportów, sprawozdań rocznych, sprawozdań lustratorów, z korespondencji i t. d. Na podstawie posiadanego materjały Referat Statystyczny sporządza zestawienia i sprawozdania, obejmujące całość kooperacji woj-

skowej, opracowuje tabele i wykresy graficzne. W przyszłości można będzie zorganizować statystykę dla praktycznej orjentacji w sprawach handlowych i wytwórczych, na razie jednak z powodu małego przygotowania pracowników w spółdzielniach pułkowych — tego działu statystyki zorganizować jeszcze nie możemy.

* * *

W kooperacji wojkowej boleśnie daje się odczuwać niski poziom ogólnego uświadomienia spółdzielczego zarówno śród żołnierzy jak i oficerów oraz dotkliwy brak przygotowanych pracowników. Dlatego też Wydział Spółdzielczo-Wychowawczy, mający za zadanie propagandę spółdzielczą w Wojsku oraz wyszkolenie spółdzielcze — ma dużo do roboty.

Opracowanie programów dla kursów spółdzielczych, pomoc w oganizowaniu tych kursów, wyszukiwanie a nawet dostarczanie wykładowców, pozatym inspekcja kursów — oto działalność w zakresie wyszkolenia spółdzielczego.

Do propagandy ustnej należy organizowanie odczytów, pogadanek, udzielanie porad i wskazówek, uczestniczenie w zjazdach, konferencjach i t. d.

Propaganda słowem drukowanym powinna polegać na wydawaniu i kolportowaniu własnych wydawnictw (pism, plakatów, broszur, podręczników i t. d.), na kolportowaniu spółdzielczych wydawnictw obcych, oraz na spółpracy w prasie — zarówno wojskowej, jak też spółdzielczej i ogólnej.

Działalność propagandystyczna jest bardzo kosztowna— zarówno w zakresie propagandy ustnej jak i propagandy drukiem. A ponieważ Związek Rewizyjny rozporządza szczupłymi środkami, —przeto działalność tę może prowadzić w skromnych tylko rozmiarach. Jednak i w tym zakresie można wiele zdziałać, jeśli tylko praca będzie prowadzona planowo. To też Wydział Spółdzielczo-Wychowawczy wytknął sobie jako zadanie wciągnięcie do pracy spółdzielczo - wychowawczej jaknajwiększej ilości spółdzielców wojskowych w całej Polsce,

utrzymywanie z nimi kontaktu, udzielanie im porad i pomocy oraz koordynowanie poczynań na tym polu. Zwłaszcza pożądaną jest koordynacja działalności prasowej oraz jej spotęgowania. W tym celu przy Wydziale powstał specjalny Referat Informacyjno - Prasowy.

Działalność Związku Rewizyjnego jest niezmiernie ważna. Od niej w znacznej mierze będzie zależał dalszy pomyślny rozwój spółdzielczości wojskowej. Na razie jednak działalność ta może być prowadzona tylko w wązkim zakresie, a to przeważnie dla braku środków materjalnych.

Juljan Bulsa.

Spółdzielcze kasy oszczędności.

Najważniejsza z dotychczasowych przeszkód na drodze rozwoju ruchu spółdzielczego w wojsku — brak zainteresowania i zaufania — została pokonaną. Idea spółdzielcza żywotnością swą przezwyciężyła tę przeszkodę.

Z pozostałych przeszkód do największych należy brak środków obrotowych. Dotychczasowe kapitały naszych spółdzielni są niewspółmiernie szczupłe w stosunku do zadań i potrzeb spółdzielni.

Uważam również, że organizacja spółdzielcza jest niezupełną, dopóki się nie wzmocni przez instytucję finansową, opartą na zasadach spółdzielczych.

Kasy oszczędnościowe, związane organizacyjnie ze spółdzielniami spożywców a mające za zadanie finansowanie tych ostatnich, uważam za nieodzownie potrzebne. Drugim zadaniem kas takich jest najbardziej celowa i korzystna lokata naszych oszczędności. Bo cóż bardziej wskazanego dla spożywcy od lokowania swych oszczędności we własnej spółdzielni, która, broniąc go przed wyzyskiem kupca-pośrednika i dając mu możność oszczędnego wydatkowania, jest najlep-

szym środkiem dalszego oszczędzania. Prócz tego kasy takie mogłyby w wyjątkowych i nagłych potrzebach udzielać krótkoterminowych pożyczek członkom naszych spółdzielni, chroniąc ich przed wyzyskiem ze strony lichwiarzy.

Wszystko przemawia za organizowaniem takich kas oszczędnościowych, które winny dać impuls do powstania Banku Spółdzielczego.

W IV Okręgu Korpuśnym spółdzielcza kasa oszczędnościowo-pożyczkowa już powstała i z dniem 1 czerwca rozpoczęła swoją działalność. Ogólne zainteresowanie ze strony spółdzielców wojskowych rokuje kasie powodzenie i rozwój.

Pachucki, gen. bryg.

Nasz dorobek w cyfrach.

Zaledwie rok upłynął od wejścia w życie Dz. Rozk. Wojsk. № 14/22, który ujął i ustalił prawną i służbową egzystencję spółdzielni wojskowych, — a możemy się już dziś wykazać znacznym dorobkiem.

Organizację spółdzielni wojskowych rozpoczęto w trudnych warunkach, praca jednak postępuje w szybkim tempie, wykazując zarówno w działalności organizacyjnej jak też gospodarczej i społeczno - wychowawczej stały i widoczny rozwój.

Cyfrowo (patrz tablica I) i graficznie (patrz wykresy I i II) rozwój spółdzielni wojskowych przedstawia się następująco:

Jak widać z powyższych zostawień, ilość spółdzielni i prowadzonych przez nie przedsiębiorstw (patrz tablica II) oraz wzrost członków i sprzedaż miesięczna stale się powiększa. Sprzedaż bowiem w miesiącu marcu roku bieżącego wyniosła 4.254.997.746 mk. A nie jest to pozorny wzrost, spowodowany zniżką marki polskiej, gdyż nawet po przeliczeniu na dolary, jest trzy razy większy niż w marcu roku ubiegłego.

Nie można jednak tego powiedzieć o kapitałach udziałowych, które, niedostatecznie uzupełniane, tracą na wartości. Po przeliczeniu na dolary okazuje się, że są one mniejsze obecnie niż przed rokiem.

Ważną przeto sprawą dla naszych spółdzielni jest podniesienie udziałów, by choć w części uzyskały one dawną siłę nabywczą.

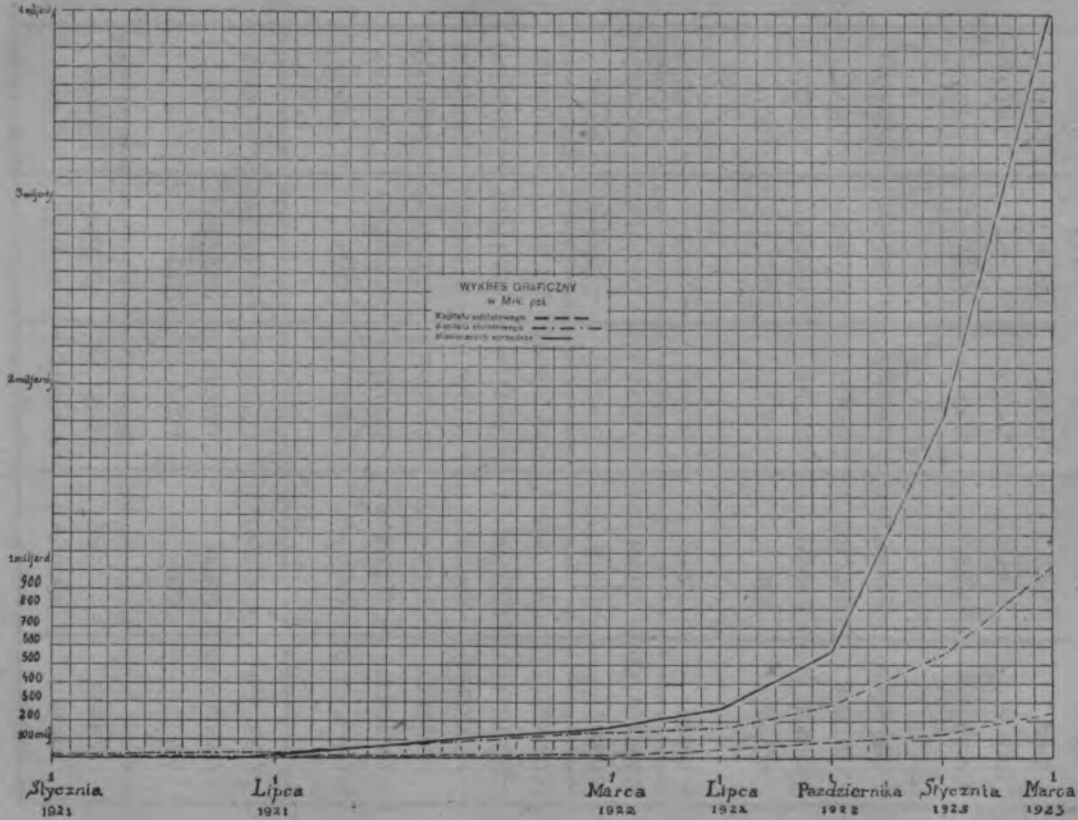
Tablica I. **Rozwój Spółdzielni Wojskowych w cyfrach za czas od 1 stycznia**

	1 stycznia 1921 r.	1 lipca 1921 r.
Ilość spółdzielni	50	176
Liczba członków	10.418	33.876
Kapitał udziałowy w Mrkp.. . . .	1.460.000.—	6 804.000.—
Po przeliczeniu na dolary po każd. kursie	1.972.—	3.152.—
Kapitał rezerwowy	—	—
Pożyczki skarbowe	—	—
Pożyczki prywatne	2 465.000.—	9.671.000.—
Inne kapitały	5.729.000.—	14.507.000.—
Razem kapitał obrotowy w Mrkp.. .	9.654.000.—	30.482.000.—
Po przeliczeniu na dolary.	13.045.—	15.241.—
Sprzed. det. w pop. mies. przec. w Mrkp.	—	32 876.000.—
Po przeliczeniu na dolary.	—	16.488.—
Przeciętnie na spółdzielnię wypadło		
a) członków	200	188
b) Kapitału udziałowego. . . .	29.200.—	35.022.—
c) Kapitału obrotowego wogóle .	193.080.—	169.340.—
d) Sprzedaży miesięcznej . . .	—	183.200.—
Kapitał udziałowy stanowi % — kapitału obrotowego wogóle	15 %	20%
Procentowy wzrost ilości spółdzielni	—	o 225%
„ „ kapit. udziałow.	—	„ 322%
„ „ ilości członków.	—	„ 235%

(bez Centr. Spółdz. Wojsk. i Hurt. Okr. Korp.)
1921 r. do 1 marca 1923 r.

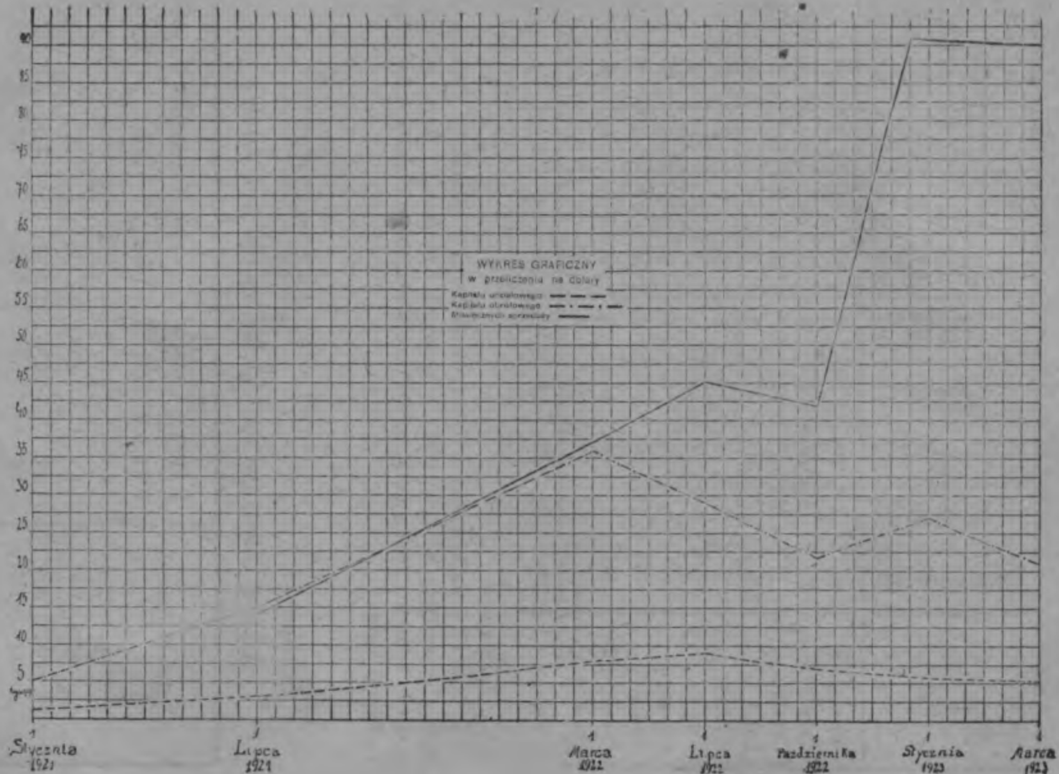
1 marca 1922 r.	1 lipca 1922 r.	1 październi-ka 1922 r	1 stycznia 1923 r.	1 marca 1923 r.
·198	196	254	290	303
57.760	65.535	89.634	97.366	98.467
34.196.00.—	57.605.430.—	97.688.327.—	133.292.849.—	246.631.440.—
8.813.—	9.600.—	7.400.—	6.669.—	5.247.—
5.810.000.—	15.176.265.—	35.223.135.—	54.492.223.—	70.559.865.—
60.479.000.—	75.696.000.—	92.651.446.—	71.486.029.—	71.486.029.—
30.893.000.—	20.605.158.—	61.404.180.—	183.398.449.—	423.262.144.—
11.434.000.—	10.111.475.—	9.713.396.—	114.900.176.—	217.648.479.—
142.782.000.—	177.834.228.—	296.680.484.—	557.469.726.—	1.029.577.957.—
36.799.—	29.639.—	22.476.—	27.873.—	21.905.—
145.298.000.—	273.316.000.—	573.794.691.—	1.824.583.320.—	4.254.997.746.—
33.447.—	46.552.—	43.469.—	91.222.—	90.531.—
290	330	352	365	324
170.990.—	288.000.—	384.000.—	459.285.—	813.932.—
713.910.—	889.170.—	1.168.000.—	1.922.310.—	3.397.937.—
726.490.—	1.366.580.—	2.259.000.—	6.291.673.—	14.024.895.—
24%	32%	32%	23,5%	23,1%
o 12%	—	o 29%	o 14%	o 4,4%
„ 442%	o 68,5%	„ 69,5%	„ 27%	„ 85%
„ 70%	„ 14%	„ 36 %	„ 8,5%	„ 1%

Wykres I.



WYKRES GRAFICZNY
w Mrk. pol.
4 miljardy
3 miljardy
2 miljardy
1 miljard
900
800
700
600
500
400
300
200
100 milj.
1 Stycznia 1921
1 Lipca 1921
1 Marca 1922
1 Lipca 1922
1 Pazdziernika 1922
1 Stycznia 1923
1 Marca 1923

Wykres II.



WYKRES GRAFICZNY
w przeliczeniu na dolary
90
85
80
75
70
65
60
55
50
45
40
35
30
25
20
15
10
5
1 Stycznia 1921
1 Lipca 1921
1 Marca 1922
1 Lipca 1922
1 Października 1922
1 Stycznia 1923
1 Marca 1923

Tablica II.

Rozwój warsztatów wytwórczych i innych przedsiębiorstw.

Dow. Okr. Korp.	Herbaciarnia	Jadłodajnia	Fryzjernia	Piekarnia	Warsztaty szewskie	Warsztaty krawieckie	Teatr	Kino	Bibljoteka	Pralnia
Warszawa .	10	4	12	2	3	3	2	3	4	2
Lublin . . .	15	1	13	1	3	3	—	—	2	—
Grodno . . .	9	2	11	2	2	2	1	—	3	2
Łódź	6	—	10	—	2	2	—	—	2	1
Kraków . .	7	2	11	—	1	1	1	2	2	—
Lwów	6	—	7	—	1	1	—	1	1	2
Poznań . . .	6	1	5	1	1	1	1	—	2	1
Toruń	4	3	5	—	3	3	1	—	3	2
Brześć n/B .	3	2	4	—	1	1	—	1	1	—
Przemyśl . .	13	1	12	3	2	2	—	—	2	1
Razem . .	79	16	90	9	19	19	6	7	22	11

Pozatym:

2 kasy oszczędności, 3 ogrody warzywne, 4 warsztaty introligatorskie, 2 warsztaty koszykarskie, 1 masarnia i rzeźnia, 1 warsztat tkacki, oraz wytwórnie: rękawiczek, ozdób wojskowych i obuwia przy Centr. Spółdz. Wojsk.

Tablica III.

Liczba członków spółdzielni na 100 spółdzielni.

Liczba członków	1 lipca 1921 r.	1 marca 1922 r.	1 lipca 1922 r.	1 stycznia 1923 r.	1 marca 1923 r.
poniżej 100	53	39	34	16	14
od 100 — 200	34	24	23	21	20
„ 200 — 300	12	14	10	18	18
„ 300 — 400	1	10	10	10	12
„ 400 — 500	—	6	5	12	12
powyżej 500	—	7	18	23	3

Dodatnim i interesującym objawem jest to, że spółdzielnie w oddziałach starają się „brać swoje sprawy w swoje ręce"; dlatego widzimy stale zwiększającą się ilość własnych warsztatów, piekarń, fryzjerń, herbaciarń i t. d. Jest to najwymowniejszym dowodem, że brać żołnierska ujawnia w swych spółdzielniach żywą inicjatywę gospodarczą oraz praktycznie zapoznaje się z korzyściami, jakie spółdzielczość może dać nietylko w wojsku, ale i w życiu cywilnym.

Wreszcie jako objaw dodatni, podkreślić trzeba zmniejszanie się ilości słabych liczebnie spółdzielni, a wzrost spółdzielni liczebnie silniejszych (patrz tablica III).

Ostatnio zaznaczyła się tendencja, która może mieć olbrzymie znaczenie dla zasilenia kapitałów obrotowych. Mianowicie: zakładanie kas oszczędnościowych.

Starałem się wykazać nasz dotychczasowy dorobek, który winien zainteresować nie tylko samych spółdzielców wojskowych, ale również i władze wojskowewe oraz ogół społeczeńszwa, a przedewszystkim spółdzielców cywilnych, z którymi wspólnie budujemy lepszą przyszłość Polski.

Juljan Warisch.

Niedomagania spółdzielni wojskowych.

Spółdzielczość spożywców w wojsku więcej niż powszechna cierpi na brak pracowników. Tylko zasobniejsze spółdzielnie mogą angażować płatnych kierowników i personel sklepowy. A i tu pewne uprzedzenia utrudniają sprawę. Niektórzy bowiem wojskowi nie mają zaufania do pracowników „cywilnych". Fakt zupełnie niezrozumiały, ale trzeba to brać pod uwagę, gdyż zdarza się.

W przeważnej zatym liczbie spółdzielni pułkowych (oddziałowych) pracują szeregowi bądź oficerowie danego pułku (oddziału), jednak w godzinach pozasłużbowych. A że

sama obowiązkowa służba jest wysoce wyczerpująca, więc sprawom spółdzielni niewiele mogą poświęcić czasu i energji.

Pozatym są to przeważnie pracownicy nieprzygotowani. Wobec olbrzymiego procentu analfabetów wśród naszych żołnierzy, trudno bywa o wykwalifikowane jednostki, tymbardziej że już kancelarje wojskowe pochłaniają zdolniejszy i wykształceńszy materjał ludzki.

Wyszkolenie spółdzielcze, chociaż prowadzone intensywnie, daje niedostateczne rezultaty. Na kurs bowiem przeważnie przybywają roczniki starsze, które wkrótce opuszczają szeregi. Wprawdzie zdobyte na kursie wiadomości mogą zastosować w życiu cywilnym, ale nie poprawia to sytuacji spółdzielni wojskowych.

A przytym powracający z kursów spółdzielczych z powodów służbowych bardzo często nie mają możności pracy w spółdzielni, gdyż dostają inne przydziały.

Wreszcie należy wspomnieć o czynniku, który zniechęca wielu pracowników spółdzielni i usuwa ich od czynnej w niej pracy. Jest to wprowadzanie względów wojskowych do spółdzielni, nieusprawiedliwione ani rozkazami wojskowymi, ani statutami spółdzielni.

Zastęp więc czynnych spółdzielców wojskowych powiększa się dość wolno.

* * *

Sama praca napotyka też poważne trudności.

Wprawdzie rozkazy regulują zasadniczo sprawy spółdzielni w wojsku. Brak jednak szczegółowych regulaminów. Wobec tego w organizmie takim, jak wojsko, w którym wszystko dzieje się na podstawie rozkazu i regulaminu, wytwarza się nie aż bardzo trudna sytuacja.

Dowódca nie zawsze jest dostatecznie poinformowany, jakie są jego uprawnienia i obowiązki względem spółdzielni, a zarząd również niekiedy nie umie pogodzić samorządności spółdzielni, wynikającej z Ustawy o Spółdzielniach z kompetencjami dowódcy.

Sprawa ta nie istnieje tam, gdzie dowódca sam jest czynnym spółdzielcą i bierze osobiście udział w pracy spółdzielczej. Natomiast w wypadkach, gdy dowódca jest obcy spółdzielczości i spółdzielnię traktuje jedynie jako jedną z agend służbowych, które mu podlegają jako dowódcy, wtedy mogą powstać różne nieporozumienia pomiędzy dowódcą i zarządem. I tak niekiedy bywa, na czym cierpi spółdzielnia.

Sprawy te należałoby zatym jaknajprędzej ująć w regulaminy służbowe.

* * *

Ujemnie również wpływa na rozwój spółdzielni wojskowych rozdrobnienie organizacyjne, wynikające ze ścisłego odgraniczenia i zamknięcia w sobie oddziałów. Dlatego spotykamy spółdzielnie nawet w oddziałach, liczących nie więcej niż setkę ludzi lub nawet mniej niż setkę. Naturalnie, że taka spółdzielnia jest anomalią.

Ale nawet większe spółdzielnie, bo pułkowe, przedstawiają często organizacje niezbyt trwałe. Raz dla braku stałych i wykwalifikowanych pracowników, a po drugie dla braku kapitału.

* * *

Brak kapitału jest tą bolączką, o którą rozbijają się usiłowania dzielniejszych jednostek danego oddziału.

Pierwotnie rozkazem Min. Spr. Wojsk. oznaczono udział w spółdzielni pułkowej na 300 marek. Wiele spółdzielni zmieniło już wprawdzie wysokość udziału, jest jednak i dziś jeszcze sporo spółdzielni, które zatrzymały taki udział, mimo że Min. Spr. Wojsk. zezwoliło na powiększenie. Rozumie się, że kapitał udziałowy, powstały z 300-markowych udziałów, nie przedstawia dziś finansowo żadnej wartości.

Rezerwy przeważnie są szczupłe. Kredyt dla spółdzielni wojskowej bardzo trudny do osiągnięcia.

Wskutek tego kapitały obrotowe spółdzielni są szczupłe i nie wystarczają na prowadzenie sklepu, nie mówiąc już o dalszej akcji spółdzielczej i wytwórczej.

* * *

Przechodząc do samej gospodarki w tych warunkach i przy takich środkach finansowych, można zgóry przypuszczać, że znajdzie sią wiele braków.

Braków też jest wiele, mniej jednak, niżby należało oczekiwać wobec takich warunków i podstaw.

Do ważniejszych braków gospodarki zaliczam brak ustalonej wytycznej przy zakupie towarów dla spółdzielni.

Asortyment towarów powstaje często raczej drogą przygodnych zakupów, niż celowego doboru ze względu na potrzeby członków. Dzieje się to zarówno dla braku dostatecznego kapitału obrotowego, co zmusza kierowników spółdzielni do przyjmowania przygodnych ofert kredytowych, jako też dla braku ściślejszego kontaktu z członkami.

Zebrania informacyjne członków odbywają się naogół dość rzadko, kierownicy więc spółdzielni nie mają możności dowiedzenia się, jakie są najpilniejsze potrzeby członków.

Tak samo źródła zakupu towarów są przygodne i często bardzo niewskazane. Uwijają się jeszcze ciągle rozmaici pokątni dostawcy, którzy, ofiarując kredyt, wpychają spółdzielniom lichy towar.

Zaznaczyć trzeba też niedostateczne jeszcze zgranie się i współpracę spółdzielni z Hurtowniami i z Centralną Spółdzielnią Wojskową.

Im prędzej to nastąpi, tym lepsze wyniki wyda dla rozwoju spółdzielni wojskowych.

Przytym kierownictwo handlowe muszą objąć ludzie fachowo przygotowani do tej pracy, gdyż przygodni ochotnicy z pośród szeregowych lub oficerów, nawet bardzo chętni, zawsze wiele pozostawiają do życzenia, choćby ze

względu na brak stałego kontaktu z rynkiem, co może posiadać tylko pracownik odpowiednio przygotowany i stale zajęty w tej dziedzinie pracy.

* * *

Wiele też znaczy stosunek członków dla spółdzielni i stopień ich zainteresowania się sprawami spółdzielni. Niestety w wojsku jest tu wiele jeszcze do zrobienia.

Wielu członków, nawet oficerów, uważa jeszcze dotychczas spółdzielnię za instytucję nawpół rządową, jakby ekspozyturę Intendentury, która ma tanim towarem uzupełniać niezbyt dobre jego uposażenie.

Kapitału obrotowego w ich mniemaniu winna też Intendentura dostarczyć.

Rozumie się, że z pogłębieniem uświadomienia spółdzielczego i równomiernie z rozrostem spółdzielczej propagandy, stosunek ten i nastrój ulega stopniowo zmianie na lepsze. Dotychczas jednak stosunek powyższy członków wyrządza wiele szkody w normalnym rozwoju spółdzielni.

Potrzeba jednak jeszcze usilnej propagandy, nim ogół wojskowy zrozumie spółdzielnię, jako swą wspólną spiżarnię, utrzymującą się i rozwijającą się własną pracą i staraniem i przy pomocy własnych środków.

* * *

Jedną z większych bolączek jest również często jeszcze szwankująca księgowość. Stan ten stopniowo ulega zmianie, a przy pomocy lustratorów Związku Rew. Spółdz. Wojsk. uda się zapewne już w niedalekiej przyszłości postawić księgowość zupełnie dobrze.

* * *

Niedomagań jest wiele. W okresie powstawania jednak organizacji spółdzielczej w wojsku było ich znacznie więcej, a dziś śladu po nich niema. Pozostałe jeszcze niedomaga-

nia dadzą się stopniowo usunąć, byle tylko znaleźli się chętni do pracy spółdzielczej.

A wśród tego zmagania się o dobrą i sprawną organizację spółdzielczość w wojsku wyrobi się, wypracuje właściwe metody pracy, wyszkoli zastępy oddanych pracowników.

Z czasem stanie się wzorową szkołą spółdzielczą dla całych pokoleń, odbywających służbę w wojsku.

J. Bulsa.

Czym być powinna spółdzielnia wojskowa dla żołnierza i społeczeństwa.

Że społdzielnie wojskowe, jak wszystkie spółdzielnie, mają być środkiem do zaspokojania materjalnych i kulturalnych potrzeb swych członków, to nie może ulegać najmniejszej wąipliwości.

Spółdzielnia wojskowa w oddziale musi zorganizować zaopatrzenie żołnierzy we wszystkie niezbedne rzeczy, jakie pozostawia organizacja wojskowa dla zaspakajania samemu żołnierzowi. Tak samo zadaniem spółdzielni musi być zorganizowanie życia kulturalno-oświatowego w oddziale. Słowem — sklepik, fryzjernia, kino, świetlica, bibljoteczka i wszelkiego rodzaju kółka sportowe — wszystkie te urządzenia muszą się koncentrować przy spółdzielni, czyli — wszystkie potrzeby pozasłużbowe żołnierza muszą być zaspakajane przez spółdzielnię.

Jednak, gdyby spółdzielnie wojskowe ograniczyły swoje adanie tylko do zaspakajania codziennych potrzeb swych członków, bez prowadzenia szerszej akcji, obliczonej na wydanie rezultatów dopiero w przyszłości, nie odegrałyby tej wielkiej roli społeczno-wychowawczej, jaką ze względu na sprzyjające warunki systemu służby wojskowej odegrać mogą i powinny.

System obowiązkowej służby wojskowej, przy którym wszyscy obywatele kraju płci męskiej i to w wieku młodzieńczym, najbardziej podatnym na wpływy ideowe, muszą przez pewien okres czasu przebywać w szeregach skoszarowani, — stwarza podatny grunt dla zapoznania całego narodu ze spółdzielczością.

To też praca spółdzielcza w wojsku nabiera ogromnego znaczenia dla całego ruchu spółdzielczego w kraju, gdyż jest jakby najbardziej naprzód wysuniętą placówką agitacyjną dla jednania nowych zwolenników spółdzielczości i może oddać ruchowi spółdzielczemu w kraju wprost nieocenione usługi.

Aby ta praca mogła być prowadzona jaknajintensywniej, wszystkie rodzaje kooperacji cywilnej — w dobrze zrozumianym interesie własnym — powinny z nią współdziałać w tej pracy, przedewszystkim przez zasilanie organizowanych przez spółdzielnie wojskowe kursów, odczytów i t. p. swymi doświadczonymi instruktorami, jak również przez dopomaganie swoją bogatą literaturą spółdzielczą i poradami praktycznemi.

Tak więc spółdzielnia wojskowa powinna być dla żołnierza praktyczną szkołą wychowania gospodarczo-społecznego, zapoznać go z zasadami spółdzielczości i praktycznemi metodami wcielania tej idei w życie, aby po powrocie z wojska do życia cywilnego mógł on przystąpić do pracy społeczno-gospodarczej na zasadach spółdzielczych.

To też działalność spółdzielczo-wychowawcza w spółdzielniach wojskowych winna głęboko leżeć na sercu każdego spółdzielcy, bez względu na to, do jakiego odłamu kooperacji on należy.

Leonard Wierzbicki, por.

Rola kooperacji w wychowaniu wojskowym.

Poza całym systemem regulaminów i przepisów, ustalających ogólne wskazania dla życia wojskowego, istnieją jeszcze inne podstawy, na których opiera się byt i rozwój siły zbrojnej. Fundamentami tymi są wartości moralne, tkwiące w duszy poszczególnych żołnierzy-obywateli oraz w psychice zbiorowej, przejawiającej się zwłaszcza w tradycji.

W szczególności życie pozasłużbowe nie da się ująć w karby norm pisanych. O jego rozkwicie decyduje właśnie tradycja.

Wiele przyczyn złożyło się na to, że Wojsko Polskie jako całość jest pod tym względem „kartą prawie że niezapisaną".

Armja Polska, składająca się z żołnierzy, wychowanych w najróżnorodniejszych warunkach, dopiero teraz wchodzi w okres narastania tych wartości moralnych, które decydują o wyrobieniu typu żołnierskiego i o ukształowaniu tradycji.

Chodzi więc o to, aby już obecnie, w momencie może najważniejszym dla tego procesu, zatroszczyć się o skierowanie pracy nad podniesieniem życia kulturalnego żołnierza na właściwy poziom, o wyzyskanie wszystkich środków, które istotnie przyczynić się mogą do wydobycia i rozwoju dodatnich pierwiastków, właściwym psychice Polaka.

* * *

Znaczenie spółdzielczości, jako czynnika wychowawczego w wojsku, polega przedewszystkim na atmosferze antyindywidualistycznej, jaką wnosi ona do życia pozasłużbowego. Nie w tym jednakże znaczeniu, aby miała przeciwdziałać lub niedoceniać wartości osobistych w jednostce,

lecz aby zharmonizować te rozbieżne częstokroć pierwiastki w wysiłku zbiorowym.

Zwalczanie wybujałego egoizmu jest naczelną zasadą, którą stara się przeprowadzać każdy system wychowania społecznego. Temi samemi drogami kroczy spółdzielczość wojskowa, która ma się stać szkołą obywatelską, przygotowującą żołnierza do głębszego zrozumienia i odczucia szczytnych jego obowiązków wobec Ojczyzny.

* * *

Jaśli zastanawiać się będziemy nad poszczególnemi cechami charakterystycznemi kooperacji wojskowej, zwróci naszą uwagę obradowanie na walnych zgromadzeniach. Zebrania pozasłużbowe szeregowych, są niewątpliwie jedną z najdonioślejszych zmian w życiu żołnierskim, jakie dokonała wojna.

To, co dla dawnego sposobu myślenia było absurdem, dziś jest rzeczą normalną a nawet pożądaną. Doktryna wychowania wojskowego, która ulega w ostatnich czasach tak doniosłym przeobrażeniom, uznaje obecnie pożyteczność istnienia na terenie pozasłużbowym instytucji, pozwalającej na wyzyskanie tych zarodków energji duchowej, które podczas pełnienia służby nie mają ujścia.

Odwaga cywilna, wyrobienie własnych poglądów, inicjatywy osobistej — oto dodatnie wyniki, które osiągnąć może żołnierz jako uczestnik walnego zgromadzenia.

Udział żołnierzy w życiu spółdzielni, — a więc na terenie świetlicy, czytelni, teatru amatorskiego, — wogóle we wszelkich placówkach kulturalno-oświatowych oddziału, (które powinny rozwijać się również w duchu spółdzielczym) — wpaja w żołnierza wiele dobrych zasad postępowania w stosunkach prywatnych i publicznych.

Wyrobienie poszanowania dla dobra ogólnego, wysubtelnienie zmysłu oszczędności i planowego zużytkowania dóbr gospodarczych, zrozumienie znaczenia i celowości inicjatywy i wysiłku zbiorowego, podporządkowanie się bez

przymusu zewnętrznego woli ogółu, wyrażanej przez uchwały walnych zgromadzeń, przyzwyczajenie do praworządności — to wszystko można osiągnąć w zakresie wychowania wojskowego przez kooperację.

Ofiarność pracy wreszcie jest tym czynnikiem, który decyduje o wynikach społecznych usiłowań zbiorowych. Do ofiarności tej przyzwyczaja wszystkich praca na niwie spółdzielczej.

* * *

Spółdzielnia, jako minjatura życia społecznego w oddziale, uczy żołnierza podstawowych zasad, które będą dlań cennymi wskaźnikami postępowania zarówno w czasie pełnienia służby wojskowej jak i w cywilu.

A uczy tego na podstawie najskuteczniejszej metody pedagogicznej — samowychowania — pod hasłem „W spółdzielni wszystko dla żołnierza i przez żołnierza".

Władysław Śniegocki, ppor.

Kooperacja wojskowa a zasady spółdzielcze.

Próba się powiodła. — Rozwój spółdzielczości w wojsku postępuje szybkim krokiem naprzód, zadaje kłam pesymistycznym przypuszczeniom nieufnych, cieszy swym żywiołowym rozpędem jej pionierów i zwolenników, zachęca do kontynuowania pracy i szybkiego ugruntowania całości ruchu na mocnych jak skała i zdrowych podstawach.

Porwaliśmy się na coś nowego w wojsku, wprowadziliśmy organizację w tak szerokim zakresie pierwsi z pośród wszystkich armji, a już po tak krótkim czasie jej istnienia stwierdzamy jej żywotność, co więcej, dzisiaj zachodzi potrzeba zastanowienia się nad ustanowieniem ogólnych zasad jej rozwoju w wojsku na przyszłość.

Zanim przystąpimy do tego zadania, stwierdzić musimy że rysem charakterystycznym, jaki polską spółdzielczość wojskową cechuje i ze względu na jej charakter wychowawczy cechować powinen, jest ten, że zasady tej spółdzielczości nie różnią się od zasad, jakie dyktuje nam dotychczasowa praktyka spółdzielcza; gdyż nie budujemy odrębnego systemu spółdzielczego, ale zadaniem naszym jest przygotować grunt pod rozwój porządku społecznego, jaki spółdzielczość spożywców wogóle ze sobą niesie. Czystość zatym i tężyzna tego ruchu zależy w zupełności od stopnia, w jakim hołdować będziemy zasadom spółdzielczości, wytkniętym przez jej praktykę.

Wprawdzie pewne odchylenia, nie dotykające głównych zasad spółdzielczości, wprowadzać do spółdzielni wojskowych musimy, ze względu na środowisko wojskowe oraz na cele, jakie spółdzielczości wojskowej szczególnie przyświecają obok celów ogólnospółdzielczych.

Mam na myśli tutaj moment wychowawczy — ten moment, który wojskowość miała przedewszystkim na oku, dopuszczając spółdzielczość do swej organizacji.

W ustanowieniu zatym ogólnych zasad ruchu spółdzielczego w wojsku na przyszłość, trzymajmy się zasad, dyktowanych przez pionierów roczdelskich, względnie ujętych w teorji federalistycznej, a miejmy ustawicznie na oku ten cel, że winniśmy oddać społeczeństwu spółdzielcę wychowanego na zasadach zdrowej, czystej i nieskazitelnej spółdzielczości.

J. Wantuch, kpt.

Samorząd spółdzielni wojskowych.

„Spółdzielnie są samorządne, oparte na Ustawie o Spółdzielniach z dnia 29/10 1920 r. i statutach".

Słowa te, zapewniające samorząd spółdzielniom wojskowym, znajdują się na pierwszym miejscu w Rozkazie

o Spółdzielniach Wojskowych (Dz. R. № 14/22). Zdawałoby się więc, że sprawa jest jasna, a dyskusja zbyteczna.

A jednak... jednak mimo wszystko daje się odczuć gdzie-niegdzie w niższych jednostkach organizacyjnych pewien brak zrozumienia i uzgodnienia samorządności spółdzielni z zasadami wojskowemi. Spotka się jeszcze od czasu do czasu takie i tym podobne zdania: „Spisy członków, zebrania, uchwały i t. p. — po co? Należy wydać rozkaz założenia, zamianować kierownika spółdzielni, a praca ruszy z miejsca"... „Wybory w wojsku — wszak to naruszenie powagi d-cy i oficerów wobec żołnierzy"... „Uchwała o zwiększeniu udziałów zbyteczna — w rozkazie dziennym odpowiedni punkt ureguluje tę sprawę bez zebrań i dyskusji"... „Niewykonanie wzgl. niezastasowanie się do komunikatów Związku Rewizyjnego, — a w którym rozkazie były ogłoszone?"... „Czego niema w rozkazach, to nie obowiązuje, nie daje pewności należytego wykonania, a co najważniejsze, psuje ustalony ustrój wojska".

* * *

Nie każda sprawa, dotycząca życia wojskowego, da się ująć w jasne i bezwzględne formy rozkazu. Są sprawy, które można tylko ogólnikowo określić, wprowadzić w krąg życia wojskowego, dać im pewne wytyczne, a już od indywidualnego zainteresowania i traktowania zależy dalszy ich rozwój.

Jedną z takich wewnętrznych spraw życia wojskowego jest spółdzielnia oddziału.

Można było ustalić w rozkazie, że jest ona agendą służbową w tym znaczeniu, że d-ca stara się o jej zorganizowanie i czuwa nad jej funkcjonowaniem, że działalność spółdzielni nie może naruszać zasadniczych przepisów wojskowych, że należy traktować ją pod względem administracyjno-koszarowym na równi z innemi agendami służbowemi, można było wreszcie opracować wzorowe statuty, do któ-

rych winny się zastosować wszystkie istniejące i powstające spółdzielnie.

To były te wytyczne, które wprowadziły spółdzielnie w ramy wojska, a nie naruszyły w niczym podstawowych zasad spółdzielczych i obowiązującej ustawy.

* * *

Gdyby jednak, w myśl życzeń czy uwag niektórych jednostek, powoływano rozkazami władze spółdzielni, ustalano rozmiary poszczególnych agend, regulowano stosunek do wyższych spółdzielczych jednostek organizacyjnych, gdyby urzędowe komunikaty spółdzielcze miały przechodzić do innych jednostek drogą służbową w formie rozkazu, wtedy trzebaby było wykreślić z programu organizacji armji słowo: „spółdzielnia", gdyż takie załatwianie sprawy byłoby sprzeczne z najelementarniejszemi zasadami spółdzielczości.

Ponieważ jednak warunki życiowe zmuszają do tworzenia w wojsku instytucji, któreby zaspakajały przynajmniej materjalne potrzeby żołnierzy, trzebaby było z konieczności wrócić do tworzenia kantyn i sklepów żołnierskich, prowadzonych często przez różnych wyzyskiwaczy.

Wrócilibyśmy więc do punktu z którego wyszliśmy, a stracilibyśmy poważną placówkę kulturalną, której głównym, podstawowym zadaniem jest praca nad wychowaniem człowieka i obywatela.

* * *

Bilans pracy spółdzielczej w wojsku polskim i obraz jej rozwoju przekona niezawodnie wyznawców bezwzględnego rozkazodawstwa w każdym kierunku, że samorządne spółdzielnie nie tylko nie zaszkodziły podstawowym zasadom organizacji wojska, ale przyniosły społeczeństwu i armji moralne i materjalne korzyści.

M. Henisz, kpt.

Rola i stanowisko oficera w spółdzielni pułkowej.

Dziś, gdy do walki staje cały naród, czynnik moralny gra w wojsku rolę niezmiernie doniosłą, większą niż kiedykolwiekbądź w dawniejszych czasach. Nie broni dziś Ojczyzny żołnierz najemny, tylko ogół obywateli uprzednio wyszkolonych wojskowo w żmudnej pracy pokojowej. Zwycięstwo osiągnąć przyjdzie tym łatwiej, im na wyższym poziomie stać będzie jak wyszkolenie, tak — bodaj że więcej jeszcze — wychowanie w duchu patrjotycznym i obywatelskim. Aby być w czasach dzisiejszych dobrym żołnierzem, trzeba być dobrym, ofiarnym, karnym obywatelem. W urobieniu zaś wzorowych obywateli przypada spółdzielniom doniosła rola wychowawcza.

Przywódcami na wojnie są oficerowie. By spełnić swą rolę muszą oni posiąść bezwzględne zaufanie swych żołnierzy. Osięga się to nietylko własnym przykładem i głęboką wiedzą, lecz również nieustanną troską o byt powierzonych im jednostek.

Oto dwa główne powody, dlaczego oficer wziąć powinien żywy udział w wojskowym ruchu spółdzielczym.

Przytym praca oficerów iść powinna w dwuch kierunkach:

a) pomoc w wewnętrznym życiu spółdzielni;

b) poparcie na zewnątrz czy to u władz przełożynych, czy też w instytucjach bankowych lub handlowych dla uzyskania kredytu czy towarów i t. p., o co wszystko oficerowi łatwiej niż szeregowym.

Rozwój spółdzielni porównać można z rozwojem i wychowaniem człowieka, przyczym oficerowi przypada rola wychowawcy od lat dziecięcych spółdzielni aż do jej dojrzałości. Biorąc udział ścisły przy powstawaniu spółdzielni, dążyć powinien oficer stopniowo i celowo do tego, by kroki

dalsze spółdzielnia stawiała z coraz większą świadomością, aby w końcu, gdy spółdzielnia osiągnie dojrzałość, zadowolić się, — jako wytrawny pedagog, — rolą poważnego doradcy

* * *

Ogółem biorąc, rozróżnić można w rozwoju spółdzielni trzy okresy:

a) organizacyjny,

b) tworzenia zasobów,

c) dojrzały.

W okresie organizacyjnym ustala spółdzielnia wytyczne swej pracy i dąży do osiągnięcia mocnej bazy finansowej. Równocześnie z tym idzie pozyskanie i wyszkolenie personelu, tak trudne w czasach dzisiejszych. Korzyści dla członków w okresie tym są przeważnie tylko materjalne. Wychowawczo działa zapoznanie się członków z techniką prowadzenia przedsiębiorstwa i uświadomienie o korzyściach solidarnej pracy.

Okres organizacyjny jest najkrytyczniejszy. Brak funduszów, brak pesonelu, błędy organizacyjne, administracyjne lub gospodarcze, zmniejszające czasem i tak nikły kapitał zakładowy, łatwo przyprawiają spółdzielnie o kryzysy. Praca celem uzyskania członków, wyszukania zdolnych jednostek kierowniczych, zaznajomienie ogółu z zasadami spółdzielczemi, uchwalenie statutu i t. p., — nastręcza również trudności.

By przezwyciężyć te niedomagania, by wyrobić zaufanie żołnierzy do ich spółdzielni, by pokonać początkowe braki personalne, organizacyjne i finansowe, — powinni oficerowie wziąć w okresie tym bezpośredni udział w kierownictwie, przejmując większą część agend na siebie. Dobierają oni jednak z pośród szeregowych pomocników, dla ciągłości pracy przeważnie podoficerów zawodowych, szkolą ich i poznają bliżej, by na podstawie tych dwuch kryterjów, przedstawić ich później walnemu zgromadzeniu na stanowiska samodzielne.

W okresie pierwszym zauważyć się dają dwa najważniejsze błędy:

a) wybujałość zamiarów, niewspółmierna ze środkami,

b) brak praworządności.

Chcąc dać jaknajszybciej wszystko, tworzy się naraz zadużo, chwytając się dziesięciu pomysłów przed solidnym załatwieniem choćby jednego. Energja a przedewszystkim środki rozpraszają się i nikną, spółdzielnia podupada. Właśnie nad uniknięciem tego czuwać powinien oficer, przestrzegając ściśle zasady „nie organizować dużo i źle, tylko mało a dobrze".

Drugim prawie stałym błędem są uchybienia pod względem formalno-prawnym. Zarejestrowanie spółdzielni, stosowanie się do Ustawy o Spółdzielniach, uzyskanie świadectwa przemysłowego i prawa sprzedaży tytoniu, przestrzeganie kompetencji rady nadzorczej, zarządu i walnego zgromadzenia i t. p. — tego spółdzielnie nie dokonują częstokroć wcale lub niedokładnie i ze znacznym opóźnieniem, przechodząc nielegalny „dziki" okres wstępny. Dla spółdzielni, jako szkoły obywatelskiej, stan taki jest szkodliwym. Obowiązkiem oficerów jest czuwać, by i w tej dziedzinie wychować żołnierzy w karności i poszanowaniu prawa.

W pierwszym organizacyjnym okresie powinni więc oficerowie główny ciężar pracy wziąć na swoje barki. Udział ich musi zapewnić spółdzielniom organizacyjnie solidne fundamenty, praworządność w poczynaniach, trzeźwą działalność gospodarczo-finansową, opartą na mierzeniu zamiarów na siły oraz wyszkolenie zastępu uczciwych i inteligentnych a fachowych pracowników. Inicjatywa w okresie pierwszym należy przeważnie do oficerów.

* * *

Ugruntowawszy życie spółdzielni, przekazują oficerowie w drugim okresie agendy kierownicze stopniowo coraz więcej szeregowym i dążyć powinni, by rownież inicjatywa pra-

cy do szeregowych coraz bardziej przechodziła. Pozostawiając bieżące sprawy finansowe, handlowe a w końcu organizacyjne decyzji żołnierzy, ograniczają oficerowie tu swe stanowisko do roli doradczej. Natomiast całą swą inicjatywę kierować oni powinni w okresie tym na stworzenie fundu szu zasobowego (społecznego) oraz na rozwój spółdzielni nie tylko w zakresie wymiany, lecz również wytwórczym.

W okresie tym wzmagać się musi praca spółdzielczo-wychowawcza. Uświadomienie ogółu żołnierzy o moralnych celach spółdzielni i funduszu społecznego, wyszukanie jednostek administracyjnie i handlowo zdolnych oraz ich dalsze wyszkolenie, inicjatywa do utworzenia kursów spółdzielczych dla zarządu i rady nadzorczej, pogadanki na temat odbytych lustracji, kontakt z innemi spółdzielniami, Hurtownią Korpuśną i Związkiem Rewizyjnym w Warszawie dają rozległe pole pracy.

Streszczając, — w okresie drugim praca wykonawcza przechodzi całkowicie na szeregowych, podczas gdy inicjatywa pozostaje przeważnie jeszcze przy oficerach.

Końcem okresu tego jest osiągnięcie dojrzałości przez spółdzielnię. Stoi ona na solidnym fundamencie finansowym, ma ustalone stosunki handlowe i wyszkolony a pewny zastęp pracowników. Ogół członków rozumie cel i korzyści spółdzielni i posiada niezbędne wiadomości spółdzielcze. Stworzono poważny fundusz zasobowy (społeczny), a zespół spółdzielni w Korpusie oraz Centralna Spółdzielnia Wojskowa w Warszawie bądź wytwarzają najważniejsze artykuły we własnych zakładach, bądź współpracują w tej dziedzinie z innemi organizacjami spółdzielczemi.

* * *

W okresie trzecim kierownictwo powinno przejść w zupełności do szeregowych. Również inicjatywa w dziedzinie handlowej i organizacyjnej powinna teraz znaleźć dojrzałych i zdolnych wśród nich wnioskodawców. W okresie tym po-

zostanie jednak oficerom najdonioślejsza praca wychowawczo-obywatelska, czuwanie i porady co do użycia nadwyżek bilansowych.

Rozumnie, celowo, solidarnie użyć nadwyżki dla dobra ogółu, nauczyć żołnierzy widzieć cel pracy nietylko w korzyściach materjalnych, lecz w trosce o podniesienie moralne i intelektualne. Poparcie sportu, estetyczne zdobienie lokali spółdzielni i koszar z uwzględnieniem motywów narodowych oraz praca samokształceniowa — oto główne kierunki użycia części nadwyżek, przeznaczonej na cele społeczne. Dochodzi do tego wsparcie kolegów, którzy popadli w nieszczęście (śmierć dziecka lub żony, własna choroba i t. p.) i działalność dobroczynna (pomoc inwalidom, składki na cele narodowe i t. p.), które uczą żołnierza ofiarności a oduczają od ciasnego egoizmu. Jednak i tu dążyć należy, by wnioski coraz częściej wychodziły ze środowiska szeregowych, gdyż daje im to wewnętrzne zadowolenie, uspołecznia ich i wznosi na wysoki poziom moralny.

W okresie dojrzałości dbać muszą oficerowie, by również fundusz zasobowy był owocnie używany przez kierowanie go przedewszystkim na drogę wytwórczą, i czuwać w razie potrzeby, by ruch spółdzielczy ideowo nie zeszedł na manowce.

* * *

Oto ogólny kierunek pracy oficera w wojskowym ruchu spółdzielczym.

W wykonaniu powinien oficer w okresie pierwszym znaleźć się tak w zarządzie jak i w radzie nadzorczej, w okresie drugim zarząd prowadzić powinni już wyłącznie szeregowi, w okresie dojrzałości również i rada nadzorcza powinna się w przeważnej części składać z szeregowych przy udziale tylko jednego do trzech oficerów.

W postępowaniu muszą oficerowie unikać form rozkazodawczych, działając tylko przekonaniem, po przeprowa-

dzeniu uprzednio pouczającej dyskusji. Wymaga to naturalnie zaufania, opartego na znajomości rzeczy, autorytecie i opanowaniu siebie ze strony oficera.

Pomoc i inicjatywa, wychowanie ogółu szeregowych, wyszukanie i wyszkolenie zdolnych organizatorów, administratorów i handlowców z pośród nich i utrzymanie ruchu spółdzielczego na wysokim poziomie moralnym i ideowym — oto główne zadania oficera.

F. Kleeberg, pułk. szt. gen.

Dowódca a spółdzielnia.

Stosunek dowódcy do spółdzielni, zorganizowanej w jego oddziale, układa się różnorodnie. Tu i owdzie zdarzy się jeszcze antypatja lub obojętność, przeważnie jednak spotyka się dużą życzliwość i poparcie, w wielu wypadkach czynną inicjatywę organizacyjną.

Schematyzować można to tylko, co jest ujęte w tej materji w rozkazy i poruczone obowiązkowi dowódcy z urzędu. Jakkolwiek ustrój wewnętrzny spółdzielni uznano za zupełnie samorządny, a jej organy t. j. zarząd, radę nadzorczą i walne zgromadzenie jako pełnoprawne i decydujące, to jednak ze względu na specyficzne stosunki wojskowe — uznano sam fakt powołania spółdzielni do życia, usunięcia kantyny dzierżawnej, czy jakiejkolwiek innej instytucji, za obowiązek służbowy dowódcy i poruczono mu opiekę i czuwanie nad należytym funkcjonowaniem spółdzielni.

Było to rozwiązanie jedyne z możliwych, ponieważ rozciągnięcie kompetencji dowódcy na całość życia wewnętrznego spółdzielni okazuje się nieuzasadnione, jeżeli nie fundusze skarbowe, ale udziały samych zainteresowanych składają się na kapitał obrotowy spółdzielni. Rozciągnięcie

tej kompetencji na sprawy wewnętrzne, a zwłaszcza na działalność handlową narzucałoby w konsekwencji obowiązek pokrycia ewentualnych strat, czego dowódca z własnej kieszeni nie może czynić, a skarb nie przewiduje dla niego uposażenia tego rodzaju. Zresztą z brzmieniem Ustawy o Spółdzielniach z 29 października 1920 r., nie dałoby się pogodzić ograniczenie samorządu spółdzielni, a właśnie nadanie całemu ruchowi spółdzielczemu w wojsku cech legalności i zgodności ze wszystkimi obowiązującymi w państwie przepisami było zasadniczą podstawą Komisji Spółdzielczej i M. S. Wojsk.

Jeżeli od dowódcy wychodzi inicjatywa w sprawach spółdzielczych oddziału, jeżeli dowódca życzliwie rozpatruje potrzeby spółdzielni i popiera wysiłki zarządu, jeżeli interesuje się biegiem działalności, jeżeli, nie narzucając się kontrolą, a jednak bacznie obserwując, przynagla zarząd i radę nadzorczą i zdrową wskazówką czy pomocą wzmaga życie i ruch w spółdzielni, — może się on spodziewać korzystnych wyników dla powierzonego sobie oddziału, a sam cieszyć się będzie wzrastającym szacunkiem i przywiązaniem całego pułku. Obecność jego doda powagi każdemu zebraniu i podniesie poziom obrad, jakkolwiek nie powinien on krępować swobodnej dyskusji we wszystkich sprawach, tyczących się spółdzielni, ponieważ po to właśnie robi się zebrania, aby przez ocenę dotychczasowej działalności kierownictwa ustalić najlepsze metody działania na przyszłość.

Mechanizm życia spółdzielczego, Ustawa Sejmowa, Rozkaz M. S. Wojsk. o spółdzielniach wojskowych i statut spółdzielni dają dowódcy wszelką możność interwencji. Wystarczy, jeżeli zwróci uwagę radzie nadzorczej na fakty, które zaobserwował. Odbyciem kontroli z własnego ramienia może też wkroczyć każdej chwili w interesie podległego mu ogółu żołnierzy i angażujących się w pracy spółdzielczej oficerów. Najwygodniej dla niego samego i najskuteczniej przeprowadzi mu kontrolę fachowy lustrator Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, jeżeli dowódca zwróci się

do Związku. Jest to naczelny organ rewizyjny dla spółdzielni wojskowych, który pod kątem widzenia uczciwej fachowej gospodarki, solidnej buchalterji i pożytku ogółu członków zbada i oceni działalność spółdzielni.

Dzięki takiej umiejętnej polityce zyskuje się, że żołnierz:

1) nie będzie już wyzyskiwany przez kantyniarzy-dzierżawców, albo problematycznej wartości filantropję;

2) przywiązuje się do oddziału i służby wojskowej;

3) zżywa się z kolegami w pracy i życiu pozasłużbowym;

4) zaprawia się do obywatelskiej pracy gospodarczej (czego rezultaty po kilku latach zobaczy się na wsi polskiej i w mieście); podnosząc zaś siły gospodarcze Polski, z kolei w pośredni sposób służy interesom armji;

5) widzi w swoich oficerach nie tylko dzielnych dowódców, ale także dzielnych, bezinteresownych obywateli-kierowników.

Te walory kooperacji zyskują u dowódców coraz większe zrozumienie i niedaleka jest przyszłość, że nie będzie w armji oddziału, w którymby nie było wzorowej spółdzielni.

Kustroń Józef, ppłk.

Lekarz wojskowy a spółdzielnia.

Nie będę się rozwodził nad tym, jak wielkim nieszczęściem dla pojedyńczych ludzi i rodzin są choroby, jak groźną klęską dla społeczeństw, państw i narodów są epidemje i niezadawalniający stan zdrowotności ogólnej. Wszyscy to rozumiemy, bo wszyscy — w mniejszym lub większym stopniu — to odczuwamy.

Ale wiemy również, że zdrowotność społeczeństwa można podnosić a epidemjom można skutecznie zapobiegać przez wytwarzanie odpowiednich warunków społecznych.

To też leczenie chorych i zwalczanie już grasujących epidemji nie może być naczelnym — a tym bardziej — jedynym zadaniem lekarza-społecznika, jakim z natury swych obowiązków jest lekarz wojskowy. Powinien on przedewszystkim dążyć do wytworzenia w środowisku ludzkim, powierzonym jego opiece lekarskiej, gruntu odpornego na choroby i epidemje. „Zadaniem lekarza wojskowego — nie pozwolić zdrowemu zachorować" z iście żołnierskim lakonizmem powiada pułk. lekarz Hubicki.

* * *

Przyczynami społecznemi niskiego stanu zdrowotności i epidemji są w pierwszym rzędzie: 1) złe materjalne warunki egzystencji szerokich warstw narodu; 2) ogólny niski poziom kulturalny społeczeństwa, zabobony, niechlujstwo, nieznajomość znaczenia i zasad hygjeny; 3) słaby rozwój uczuć społecznych, brak przyzwyczajeń społecznych w masach.

W wojsku pierwsza z powyższych przyczyn odpada. Żołnierz musi mieć zapewnione wszystkie warunki hygjenicznego życia. Gdzie przypadkowo warunków tych niema, tam lekarz wojskowy powinien żądać ich wprowadzenia. Leży to przedewszystkim w interesie armji. A więc koszary muszą być urządzone i zamieszkałe z uwzględnieniem wymagań hygjeny. Pokarm musi być zdrowy i dostateczny. Ubranie musi być odpowiednie. Tryb życia musi być jaknajbardziej korzystny dla zdrowia, czystość musi być wzorowa i t. d.

Ponieważ żołnierze mają zapewnione najgłówniejsze warunki materjalne hygjenicznego życia, przeto lekarzowi wojskowemu pozostaje uświadomić żołnierzy o ważności tych warunków, przez zaszczepianie podstawowych wiadomości z hygjeny, oraz wpływać na rozwój w środowisku żołnierskim uczuć społecznych, wdrażać żołnierzy do życia społecznego, oczywiście w granicach warunków i stosunków wojskowych.

*   *   *

Wiemy, że wszelka praca oświatowa a zwłaszcza społeczno-wychowawcza daje tym lepsze rezultaty im w ściślejszym prowadzona jest związku z życiem praktycznym. Zaś najlepiej się udaje tam, gdzie jest zwykłą konsekwencją, jednym z rozgałęzień, konieczną częścią składową działalności praktycznej.

To też wojskowy lekarz, aby zapewnić dla swej działalności wychowawczo - oświatowej jaknajbardziej skuteczne wyniki, powinien prowadzić ją nie w formie oderwanych pouczeń i wykładów, tylko musi szukać dla niej odpowiedniego gruntu na terenie placówek życia żołnierskiego. I tu na pierwszy plan wysuwa się spółdzielnia pułkowa, jako wymarzony teren dla tej pracy lekarza.

*   *   *

Że spółdzielnia jest doskonałym terenem wogóle dla pracy wychowawczo-oświatowym, jest to rzecz powszechnie uznana. W artykule niniejszym pragnę tylko podkreślić że kooperatywa spożywców—a taką jest spółdzielnia pułkowa—stanowi teren *wyjątkowo podatny* dla krzewienia wiedzy o zdrowiu, wpajania zasad hygjenicznych, urabiania w społeczeństwie odporności na choroby i epidemje.

Spółdzielnia uświadamia środowisko, w którym pracuje, jako spożywców. Im bardziej członkowie są uświadomieni, tym więcej cenią spółdzielnię, tym pewniejszy spółdzielnia ma grunt pod sobą. To też uświadamianie spożywców jest jednym z praktycznych zadań, jednym z koniecznych warunków pomyślnej egzystencji spółdzielni. Uświadamianie takie w mniejszym lub większym stopniu, w tej czy innej formie prowadzi się w każdej spółdzielni. Inaczej bowiem spółdzielnia nie miałaby wcale członków, z własnej nieprzymuszonej woli do niej należących.

A jedną z głównych składowych części świadomości spożywcy jest zrozumienie ogromu krzywd, jakich doznają

jednostka i społeczeństwo przez fałszowanie produktów żywnościowych, produkowanie wszelakiej tandety, budowanie niehygjenicznych domów i inne ujemne skutki gospodarki kapitalistycznej, obliczonej na zysk pośredników, — której to gospodarce przeciwstawia się gospodarka spółdzielcza, obliczona na zaspokojenie potrzeb zrzeszonych rodzin.

To zrozumienie wytwarza na terenie spółdzielni nastrój wysoce wrażliwy na argumenty lekarza, jako propagatora hygjeny.

Nie dość tego. Spółdzielnia jest placówką, na której nie tylko ubolewają z powodu dolegliwości społecznych, lecz która z dolegliwościami temi walczy, a walczy planowo, metodą bezwzględnie skuteczną, z uzasadnioną pewnością zwycięstwa.

Pod wpływem propagandy lekarza na rzecz hygjeny żołnierz-spółdzielca zacznie coraz bardziej wyróżniać śród praktycznych zadań spółdzielczości — sprawę ochrony zdrowia. To też po wyjściu z wojska, gdy wróci do opłakanych pod względem hygjenicznym warunków życia włościańskiego czy robotniczego, i gdy zabierze się do pracy spółdzielczej — nie zapomni niewątpliwie, że sprawa ochrony zdrowia winna być jednym z głównych zadań samoobrony społecznej.

* * *

A i dla samej spółdzielni pułkowej spółpraca lekarza jest wysoce pożądana.

Któż lepiej od lekarza przedstawi ogółowi członków spółdzielni całą krzywdę dla jednostek i grozę dla społeczeństwa, wynikającą z zafałszowań produktów spożywczych? Któż jest kompetentniejszy od lekarza — jeśli chodzi o układanie asortymentu towarowego z punktu widzenia hygjeny? Któż jak nie lekarz, gdzie to jest możliwe, urządzi prymitywne laboratorjum dla rozpoznawania dobrotności artykułów, nabywanych przez spółdzielnię?

Wreszcie kursy kooperacji, tak często urządzane w woj-

sku. — Lekarz, jako hygjenista, powinien wykładać na nich o produktach spożywczych i ich zafałszowaniach.

Zdaniem moim, lekarz powinien nietylko — jak każdy oficer oddziału — należeć do swej spółdzielni pułkowej, — lekarz powinien być czynnym członkiem spółdzielni, jednym z najbardziej gorliwych na jej terenie działaczy.

* * *

Stosunek do spółdzielni lekarza-społecznika wogóle, w szczególności zaś lekarza wojskowego nie był dotąd omawiany w spółdzielczej prasie polskiej. A jest to sprawa, moim zdaniem, bardzo doniosła zarówno dla rozwoju kooperacji jak i dla podniesienia zdrowotności ogólnej.

To też uważałem za konieczne zwrócić na nią uwagę czytelników niniejszej książki.

Dr. med. W. Sawczyński, ppłk.

Spółdzielcze wyszkolenie oficerów.

> Ruch spółdzielczy nie ogranicza się tylko do zaopatrywania potrzeb materjalnych, ale w istocie jego tkwi wychowanie człowieka i obywatela...
>
> Wyjątek z Dz. Rozk. Nr. 14/22, poz. 202.

Nie będę na tym miejscu dowodził niezbędności ruchu spółdzielczego w wojsku, bo tego dowiodło samo życie. Mamy wreszcie rozkazy, które tę sprawę normują. My zaś, jako żołnierze, jedno musimy pamiętać — spółdzielczość w Wojsku Polskim istnieje prawnie i życiowo jest niezbędną.

Żołnierz czyni zakupy w spółdzielni, jest jej członkiem, bierze udział w walnych zgromadzeniach, wchodzi w skład zarządu i rady nadzorczej i t. p. Ale kto go poinformuje o tym, poco ta spółdzielnia istnieje, jakie ma zadania i cele,

pouczy jakie są przepisy prawne, jak należy zarządzać spółdzielnią. Kto go wreszcie będzie wychowywał spółdzielczo? Odpowiedź jest jedna: jego nauczyciel i wychowawca oficer i podoficer. Przedewszystkim jednak ten pierwszy, bo jest on również nauczycielem i wychowawcą podoficera.

Zastanowiwszy się nad tym, łatwo przyjść do wniosku, że każdy oficer bez wyjątku winien być zaznajomiony teoretycznie i praktycznie ze spółdzielczością w wojsku.

Może mi ktoś zarzuci, że obecnie w wojsku jest taka masa przedmiotów, związanych ściśle z walką, które trzeba posiąść, spółdzielczość zaś ma tylko luźny związek z wojskiem, a w walce nie odgrywa żadnej roli. Na to zgóry odpowiem, że spółdzielczość ma duże znaczenie bojowe. Wyjaśnię to w paru słowach. — Spółdzielczość jest jednym z objawów solidarności. Uczy ona ludzi, że wspólnemi siłami można to zrobić, czego nie jest się w stanie uczynić pojedyńczo bez skoordynowania wysiłków.

Najlepsze wyniki da się uzyskać, gdy żołnierz naocznie się przekona o korzyściach wspólnego wysiłku. Do tego potrzebnym jest, aby spółdzielnia była prowadzona wzorowo. To zaś ze swej strony wymaga od oficerów znajomości rzeczy i zamiłowania do pracy spółdzielczej, oraz zrozumienia tych korzyści, przedewszystkim moralnych, jakie można osiągnąć w wojsku na niwie spółdzielczej.

Jeśli każdy oficer powinien być obeznany z ruchem spółdzielczym, trzeba go tego nauczyć. Za najbardziej wskazane i wprost konieczne uważam wprowadzenie wykładów o spółdzielczości we wszystkich bez wyjątku szkołach i kursach oficerskich. Przedewszystkim zaś w Wyższej Szkole Wojennej, Wyższej Szkole Intendentury [1]), Szkołach Oficerskich, Szkołach Podchorążych i Korpusach Kadetów.

Tylko jedno zastrzeżenie: wykładowcami być powinni nasi polscy spółdzielcy, biorący udział w naszej spółdziel-

[1]) W Wyższej Szkole Intendentury jest już wprowadzony kurs kooperacji — Red.

czości wojskowej i znający doskonale ruch spółdzielczy. Nikogo innego nie powinno się brać do tych wydładów, gdyż nasza polska spółdzielczość wojskowa kroczy swoją własną drogą i ma cechy odrębne od spółdzielczości w innych armjach. U nas przedewszystkim kładzie się nacisk na stronę wychowawczą, gdy gdzieindziej przeważają interesy natury gospodarczej. U nas szeregowy jest pełnoprawnym członkiem swojej spółdzielni, tego zaś w innych armjach nie widzimy. Na tym polega wyższość spółdzielczości u nas. Nie powinniśmy z tej drogi zbaczać.

Co i jak ma być wykładane, — jest to sprawą dyskusji powołanych do tego czynników wojskowych i spółdzielczych.

Rzucę w końcu kilka myśli, które uważam za wskazane wprowadzić w życie.

Wykłady w różnych szkołach i na kursach powinny być wprowadzone według pewnego ustalonego programu, abyśmy i tu mieli jednolitość, do czego dążymy w pracy nad wyszkoleniem wojska.

Co przedewszystkim powinien umieć oficer z tej dziedziny? — Ustawodawstwo spółdzielcze i obowiązujące rozkazy wojskowe, choćby w ogólnych zarysach teorję i historję spółdzielczości, szczególniej wojskowej, oraz posiadać najniezbędniejsze wiadomości o praktycznym prowadzeniu spółdzielni.

W Szkołach Oficerskich, Szkołach Podchorążych i na dłuższych kursach powinny być prowadzone wzorowe (szkolne) spółdzielnie w ten sposób, że kierownikiem jest fachowy spółdzielca z ramienia władz spółdzielczych centrali lub okręgu, które mają pod szczególną pieczą spółdzielnię. Prócz tego stale kontroluje działalność spółdzielni wykładowca spółdzielczości w danej szkole.

Uczniowie biorą jako członkowie udział w prowadzeniu spółdzielni i wchodzą w skład rady nadzorczej. Uczą się oni tutaj praktycznie, jak należy prowadzić spółdzielnię. Spółdzielnie takie również mają gospodarczą rację bytu, gdyż żadnych własnych sklepów w myśl odnośnego rozkazu

prowadzić nie wolno, a przecie szkoła musi dla uczniów posiadać choćby najskromniejszy bufet i sprzedaż niezbędnych drobiazgów.

Na wszelkich kursach oficerskich należy prowadzić choćby bardzo krótkie wykłady spółdzielczości, aby z chwilą, gdy kadry zostaną przeszkolone, nie było już w wojsku żadnego oficera nieobeznanego z ruchem spółdzielczym.

Czesław Szymkiewicz, kpt.

Potrzeba wykładów kooperacji w szkołach podoficerskich.

Idąca w parze z młodością Polskiego Wojska nasza młoda spółdzielczość wojskowa odczuwa dotkliwy brak instruktorów spółdzielczych.

Specjalne kursy kooperacji, prowadzone w poszczególnych O. K., przygotowują wprawdzie zastępy spółdzielców wojskowych, ale kursy takie nie mogą być jedynym środkiem wyszkolenia spółdzielczego, gdyż przechodzą przez nie tylko nieliczni wysłańcy większych oddziałów.

To też poza takimi specjalnymi kursami kooperacji należy wprowadzić kooperację jako obowiązkowy przedmiot wykładowy do *wszelkiego rodzaju* szkół i kursów podoficerskich.

Przez szkoły te bowiem przechodzi materjał, rola którego w wychowaniu żołnierza, a więc i w kooperacji wojskowej, jest szczególnie doniosła; są to wszak kandydaci na podoficerów oraz podoficerowie zawodowi, kształcący się na instruktorów-wychowawców naszego żołnierza. Gdy obok wiedzy wojskowej będą oni wynosić ze szkół podoficerskich świadomość spółdzielczą i zapał do pracy spółdzielczej, — przyczynią się doskonale do ugruntowania zdrowej myśli spółdzielczej w szerokich kołach żołnierskich.

Niech w szkołach tych zapoznają się oni choćby tylko

najogólniej ze spółdzielczością, niech tylko przynajmniej przekonają się do niej, zrozumieją jej doniosłość i konieczność, niech staną się jej wyznawcami, — będzie to już bardo wiele. Bo po ukończeniu kursu, jako wpływowi wychowawcy żołnierzy poborowych, bezpośrednio i stale z nimi obcujący, — wychowają ogół żołnierzy w duchu kooperacji. Prócz tego będą oni stanowić w swych spółdzielniach oddziałowych najbardziej świadomą spółdzielczo część członków. Nawet jeśli nie wszyscy będą wchodzić do zarządów czy rad nadzorczych, i wtedy jako zwykli ale bardziej uświadomieni członkowie — będą bardzo pożyteczni w spółdzielniach. Oni też, przedewszystkim będą się zgłaszać ochotniczo na specjalne kursy kooperacji, zapewniając tym kursom wysoki poziom ideowy.

Oświata spółdzielcza cieszy się poparciem wyższych władz wojskowych. Znamiennym tego dowodem jest wprowadzenie wykładów spółdzielczości do Wyższej Szkoły Intendentury w Warszawie. Pozwala to rościć nadzieję, że nie będzie przeszkód do wykładania spółdzielczości i w innych szkołach wojskowych, a zwłaszcza podoficerskich.

Bo tylko wtedy, gdy cały nasz ogół podoficerski będzie się składał ze świadomych spółdzielców, — Wojsko Polskie stanie się naprawdę powszechną szkołą kooperacji. A wierzę, że to nastąpi ku chwale Armji Polskiej i ku pomyślności naszej ukochanej Ojczyzny.

Dzięborwski, plutonowy.

Konieczność wyszkolenia spółdzielczego.

W szerokiej masie żołnierzy a nawet i oficerów niema jeszcze dostatecznego zrozumienia całej doniosłości sprawy spółdzielczej.

Spółdzielczość, która usuwa poza nawias pośredników, jest dziś jedynym środkiem uzdrowienia stosunków gospo-

darczych. Posiada ona moralną siłę zrzeszenia i organizowania szerokich warstw Narodu w imię wspólnych interesów. I chociaż w pracy swej napotyka wielkie trudności, pokonywa je i rozwija się coraz bardziej i ma przed sobą świetlaną przyszłość.

Zakładanie sklepów i wogóle organizacja wymiany jest tylko pierwszym etapem. Następny etap — to przejście do własnej wytwórczości — to własne fabryki, kopalnie, okręty i t. d.— A więc zakres pracy niezwykle rozległy.

Aby swe zadania należycie wypełniać, potrzebuje spółdzielczość odpowiednich ludzi — fachowych a zarazem ideowych, aby ruch spółdzielczy ani na chwilę nie zboczył na manowce i nie stanął w swoim zwycięskim pochodzie.

Trzeba więc wyszkolić i wychowywać tych pionierów spółdzielczości, a najskuteczniejszym pu temu środkiem są kursy kooperacji. Na kursach należy wykładać nietylko przedmioty z wiedzy fachowej, lecz najgłówniejszym zadaniem kursów winno być wychowanie ideowych spółdzielców, którzy później, roproszeni po całej Polsce, będą pionierami spółdzielczości, tego odrodzeńczego ruchu, który winien objąć cały Naród.

Wojsko, ta nierozerwalna część Narodu, musi stanąć w pierwszym szeregu śród krzewicieli idei spółdzielczej, która niesie ze sobą potęgę i szczęście dla naszej Ojczyzny.

Pachucki, gen. bryg.

Kogo wysyłać na kursy kooperacji.

Każda spółdzielnia o tyle jest czynnikiem wychowania obywetelskiego o ile prowadzona jest porządnie, umiejętnie, ze zrozumieniem celów, zadań i środków kooperacji. W przeciwnym razie spółdzielnia staje się ogniskiem demoralizacji. Tego zaś w wojsku w najmniejszym nawet stopniu nie możemy tolerować.

Przepisy prawne, i rozkazy — są to tylko ramy, w których rozwija się treść spółdzielcza. Samą zaś treść spółdzielczą stanowi i wytwarza praca ludzka. A przeto wartość i jakość treści zależy od wartości i jakości jej twórców. Jacy są spółdzielcy, taką jest i taką tylko być może ich spółdzielnia.

To też dla zapewnienia spółdzielczości wojskowej zdrowego rozwoju, oraz dla niedopuszczenia do demoralizacji oddziałów przez złe prowadzenie spółdzielni — należy czynić wszystko, aby kierownicze i wykonawcze funkcje w spółdzielniach spoczywały w rękach ludzi odpowiednich. Jest to jedyna gwarancja przed demoralizacją.

Przeto na kursy kooperacji, które mają na celu wyszkolenie spółdzielców dla wojska, należy przysyłać materjał ludzki pod każdym względem doborowy. Muszą to być żołnierze o umyśle inteligentym, lotnym, biegle piszący i rachujący, pod względem moralnym najzupełniej pewni, o silnie rozwiniętym instynkcie społecznym i przedewszystkim zgłaszający się ochotniczo. Kurs kooperacji, obesłany przez słuchaczy nieodpowiednich, mija się ze swym celem, słuchacze zaś, użyci potem do pracy w spółdzielniach, nie nadając się do niej, wnoszą nieład do spółdzielni i, co za tym idzie, demoralizację do oddziałów.

Dowódcy oddziałów, jak już zaznaczyłem to w jednym z moich rozkazów korpuśnych, obowiązani są osobiście dopilnować wyboru i przeegzaminowania kandydatów na kursy kooperacji, gdyż to najskuteczniej zapewni kursom odpowiednich słuchaczy.

Malczewski, gen. bryg.

Jak wykładać rachunkowość.

Z przedmiotów, wykładanych na kursach kooperacji, rachunkowość powinna zająć jedno z pierwszych miejsc, ponieważ prowadzenie przedsiębiorstwa gospodarczego bez odnośnych ksiąg buchalteryjnych jest rzeczą wprost niemożliwą.

O ile już poświęcamy rachunkowości znaczną ilość godzin wykładowych, musi ona być tak wykładaną, aby słuchacz mógł po ukończeniu kursu samodzielnie i bez błędów poprowadzić rachunkowość w swojej spółdzielni. I tu gra wielką rolę system, podług którego przedmiot ten będzie wykładany.

Na 2-ch kursach kooperacji w O. K. IV wykładałem rachunkowość — mogę to powiedzieć — z dobrym rezultatem według następującego systemu.

Podstawa — podręcznik rachunkowości, napisany przez Mielczarskiego.

Z góry rozdzieliłem sobie ilość godzin wykładowych na poszczególne grupy, to jest dla objaśnienia księgi kasowej przeznaczyłem x godzin, sklepowej y godzin i t. d. i już ściśle trzymałem się tego rozdzielnika.

Najważniejszą zasadą przy wykładaniu rachunkowości powinna być—podług mego zdania—ta, ażeby wykładowca nie bawił się zbyt w oderwaną teorję, nie mówił górnolotnym stylem, a przedmiot wykładał jaknajbardziej praktycznie, to jest przytaczając i przerabiając ze słuchaczami jaknajwięcej przykładów księgowości.

Przechodzę do samego systemu wykładania.

Każdą księgę buchalteryjną, która winna być prowadzoną w spółdzielni, objaśniam w następujący sposób: Na tablicy rysuję szemat księgi (o ile tablica jest zbyt małą, czynię to na kawałku linoleum, który został przymocowany do ściany). Szemat ten zanosi każdy słuchacz do swego kajetu, który otrzymuje przy rozpoczęciu kursu. Po dokładnym objaśnieniu i zadawaniu pytań z tej dziedziny, na które słuchacze odpowiadają z miejsc, biorę do księgowania przykład i rozpisuję takowy w odnośne rubryki, objaśniając przy tym zaraz zamknięcie danego konta. Gdy się upewniłem, że wszyscy słuchacze zrozumieli dostatecznie przedemonstrowany przykład, wypisuję na tablicy jeszcze kilka przykładów i polecam księgowanie takowych przeprowadzić w domu do następnej lekcji, co musi uczynić każdy

w swoim kajecie. Następnie roboty te odbieram, poprawiam i już na lekcji każdego ucznia osobno biorę do tablicy i tu mu objaśniam poczynione przez niego błędy, przez co nie tylko on, ale i cała klasa wnika głębiej w szczegóły prowadzenia danej księgi lub konta. Samo poprawienie błędów, poczynionych przez ucznia w jego robocie, jest — podług mego zdania — prawie że bezcelowe. Wykładowca musi obowiązkowo *przedyskutować* te błędy ze słuchaczem. Wykładowca zawsze musi pamiętać, że ma do czynienia z materjałem jeszcze zbyt surowym, który może po raz pierwszy w życiu styka się tu na kursie z zagadnieniami gospodarczo-rachunkowymi i dopiero zaczyna dowiadywać się o jakichś tam księgach buchalteryjnych.

Gdy robota domowa zostanie poprawioną, przystępuję do wypracowania klasowego. Aby nie zajmować na lekcjach zbyt dużo czasu rysowaniem szematu księgi buchalteryjnej, z której mam zamiar zadać robotę klasową, polecam słuchaczom na dzień przed klasówką rozrubrykować w domu na osobnych arkuszach odnośny szemat; w klasie zaś dyktuję już tylko przykłady, które słuchacze zanoszą do gotowego szematu. Po zakończeniu roboty, takową odbieram i zaraz rozdaję do wzajemnego kontrolowania w ten sposób, że każdy ze słuchaczy dostaje do skorygowania robotę swego kolegi i czyni tam odpowiednie wzmianki co do zauważonych błędów. Następnie odbieram te poprawione roboty i każdy kontroler przy tablicy objaśnia swemu koledze, robotę którego kontrolował, poczynione w takowej niedokładności.

Uczniom ten system wykładania bardzo się podoba. Zauważyłem, że rachunkowość była jednym z tych przedmiotów, który najchętniej słuchano.

Zeszyt, do którego słuchacz wpisuje wszystkie szematy ksiąg buchalteryjnych i przykłady księgowania, staje się zarazem jego podręcznikiem i odda mu niezawodnie duże usługi przy pracy w spółdzielni.

Hegenbart por.

Nasze kursy.

Kooperacja wojskowa może się już wykazać poważną pracą, dokonaną na niwie oświaty spółdzielczej. Oto suchy ale wymowny wykaz kursów kooperacji, odbytych na terenie wojskowym a zarejestrowanych przez Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych.

Rok 1920.

1. *Styczeń. Warszawa.* Uniwer. Żołn. Ogólny kurs dla referentów oświatowych (oficerów). 7 godz. wykładów o kooperacji. Słuchaczy 50. Wykładowcy: pp. J. Bek i Fr. Dąbrowski.

2. *Marzec 22 — 27. Poznań.* D. O. G. Sześciodniowy kurs kooperacji. Siły wykładowe cywilne, prócz por. Kemnitza, który mówił o statucie i organizacji gospód żołnierskich.

Rok 1921.

3. *Styczeń. Warszawa.* Sekcja Ośw. i Kult. Oddz. III Szt. M. S. Wojsk. Ogólny kurs dla referentów oświatowych. Słuchaczy 30 (oficerowie). 14 godz. (powiększono z wyznaczonych początkowo 12) wykładów o kooperacji. Wykładał p. J. Wolski.

4. *Styczeń 27—marzec 24. Lublin.* D. O. G. Kurs kooperacji. Ukończyło 24 słuchaczy. Wykładowcy wojskowi i cywilni. Kierownik kursu — p. Borysławski, insp. szkoły rzemieślniczej.

5. *Luty 1—3. Lida.* Dowództwo II Armji. 3 dniowy kurs dla kierowników spółdzielni. 7 podoficerów słuchaczy. Kierownik i wykładowca p. M. Pietrzak, inspektor spółdzielczy II Armji.

6. *Luty — marzec. Lida.* Dowództwo II Armji 15-dniowy kurs dla kierowników spółdz. Słuchaczy 20. Wykładały siły wojskowe. Kierownik — p. M. Pietrzak.

7. *Luty — maj. Warszawa.* Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców. Kurs dla kierowników większych stowa-

rzyszeń. Sród słuchaczy było 18 oficerów, odkomenderowanych przez Oddz. III Szt. M. S. Wojsk. Prócz nich jeszcze kilku słuchaczy wojskowych. Na kursie tym wykładał między innymi p. Stanisław Wojciechowski, obecny Prezydent Rzeczypospolitej.

8. *Marzec 11 — kwiecień 29. Kraków.* D. O. G. Kurs kooperacji. Ukończyło 50 słuchaczy. Wykładowcy cywilni, prócz por. Bębna, który wykładał o życiu kulturaln. żołnierza. Kierownik kursu — prof. Łaziński.

9. *Maj. Warszawa.* Oddz. III Sztabu M. S. Wojsk. Ogólny kurs dla instruktorek oświatowych. 6 godzin wykładów o kooperacji. Słuchaczek około 30. Wykładał p. J. Wolski.

10. *Marzec 22 — maj 2. Lwów.* D. O. G. Kurs kooperacji. Słuchaczy 22. Wykładowcy wojskowi i cywilni.

11. *Czerwiec 10 — lipiec 20. Lwów.* D. O. G. Kurs kooperacji. Słuchaczy 28. Wykładowcy wojskowi i cywilni.

12. *Czerwiec—lipiec. Lida.* Dowództwo II Armji. 3 tygodniowy kurs kooperacji. Słuchaczy 57 (przeważnie podoficerowie). Wykładowcy cywilni i jeden wojskowy. Kierownik—insp. spółdz. II Armji p. M. Pietrzak.

13. *Lipiec 4 — sierpień 3. Starogard.* Dow. 30 Syber. Dywizji Piechoty. Kurs kooperacji. Słuchacze — 17 szeregowych. Wykładowcy — *wyłącznie wojskowi. Koszty kursu poniosły kooperatywy.* Kierownik — por. Górzyński (absolwent kursu Zw. Polsk. Stow. Spoż.).

14. *Październik. Lida.* Dow. II Armji Kurs kooperacji. Słuchaczy 27 (żołnierze i osadnicy). Wykładowcy cywilni i jeden wojskowy. Kierownik — inspekt. spółdz. II. Armji p. M. Pietrzak.

15. *Grudzień 5 — 15. Poznań.* D. O. K. Kurs kooperacji. Wykładały siły cywilne, prócz por. Kołodzieja (absolwenta kursu Związku Polskich Stow. Spożywców). Kierownik — por. Kołodziej.

Rok 1922.

16. *Kwiecień — czerwiec. Kobryń.* D. O. K. IX. 3 miesięczny kurs kooperacji. 20 słuchaczy. Kierownik — por. Górzyński.

17. *Maj. Warszawa*. D. O. K. Kurs polonistyczny dla oficerów. Słuchaczy 35. 10 godzin o kooperacji. Wykł. por. L. Wierzbicki.

18. *Maj — czerwiec. Warszawa*. Obyw. Komitet Pomocy Zdemobil. Oficerom. 5-tygodniowy kurs kooperacji dla zdemobilizowanych oficerów. Wykładowcy cywilni i wojskowi (między innymi p. Stanisław Wojciechowski, obecny Prezydent Rzeczypospolitej). Kierownik — kpt. Inlender.

19. *Sierpień 28 — 29. Warszawa*. Centralna Spółdzielnia Wojskowa. Propagandystyczno-informacyjny kurs kooperacji dla delegatów stowarzyszeń okręgu Warszawskiego. Słuchaczy 34 (oficerowie i podoficerowie). Wykładali wyłącznie spółdzielcy wojskowi. Dowódca wojskowy kursu—kpt. M. Henisz. Kierownik naukowy — p. J. Wolski.

20. *Październik 30—31. Warszawa*. Centralna Spółdzielnia Wojskowa. Propagandystyczno - informacyjny kurs kooperacji dla przedstawicieli stowarzyszeń okręgu Warszawskiego. Słuchaczy 30 (oficerowie i podoficerowie). Wykładali wyłącznie spółdzielcy wojskowi. Dowódca wojskowy kursu — kpt. Henisz. Kierownik naukowy — p. J. Wolski.

21. *Październik — listopad. Warszawa*. Departament III M. S. Wojsk. 10 godzin wykładów kooperacji na kursie dla oficerów instruktorów gospodarczych. Wykładał por. Wierzbicki.

22. *Listopad 15 — grudzień 21. Lwów*. Hurtownia Spółdzielni Wojskowych Okręgu Lwowskiego. Kurs kooperacji Słuchacze — 19 szerogowych. Wykładowcy cywilni i wojskowi. Dowódca kursu—mjr. J. Lewicki. Kierownik naukowy—lustrator dr. Durkacz.

23. *Grudzień 1 — styczeń 15. Kraków*. Oddział III Sztabu D. O. K. Kurs oświatowy dla oficerów. 8 godzin wykładów o koopepacji. Słuchacze — 30 oficerów. Wykładał por. St. Maśnica.

Rok 1923.

24. *Styczeń 3 — 31. Kraków*. Hurtownia Spółdzielni Wojskowych Okręgu Krakowskiego. Kurs kooperacji. Słuchacze—

28 szeregowych. Wykładali wyłącznie spółdzielcy wojskowi. Kierownik — kpt. Wantuch.

25 *Styczeń 23 — luty 23. Łódź.* Hurtownia Spółdzielni Wojskowych Okręgu Łódzkiego. Kurs kooperacji. Słuchacze— 24 szeregowych. Wykładowcy wyłącznie spółdzielcy wojskowi. Kierownik — por. Hegenbart.

26. *Styczeń 24 — marzec 3. Kraków.* Oddział III Sztabu D. O. K. Kurs oświatowy dla oficerów. 8 godzin wykładów o kooperacji. Słuchacze — 30 oficerów. Wykładał por. St. Maśnica.

27. *Luty 1 — kwiecień 30. Grodno.* Szefostwo Intendentury D. O. K. Kurs podoficerów gospodarczych. Wykłady o kooperacji — 1 godz. tygodniowo. Słuchacze — 32 podoficerów gospodarczych. Wykładał por. Bender.

28. *Luty 15 — marzec 25. Brześć nad Bugiem.* Oddział III Sztabu Dowództwa Okręgu Korpuśnego. Kurs kooperacji. Słuchacze — 35 szeregowych. Wykładowcy wyłącznie spółdzielcy wojskowi. Kierownik — por. Górzyński.

29. *Marzec 1 — 25. Łódź.* Hurtownia Spółdzielni Wojskowych Okręgu Łódzkiego. Kurs kooperacji. Słuchacze—22 szeregowych. Wykładowcy wyłącznie spółdzielcy - wojskowi. Kierownik — por. Hegenbart.

30. *Marzec 12 — kwiecień 30. Kraków.* Oddział III Sztabu D. O. K. Kurs oświatowy dla oficerów. 8 godz. wykł. o kooperacji. Słuchacze — 30 oficerów. Wykładał por. St. Maśnica.

31. *Marzec 17 — 23. Warszawa.* Wyższa Szkoła Intendentury przy Wyższej Szkole Sztabu Generalnego. 4 godziny wykładów o kooperacji. Słuchacze — 44 oficerów, aspirantów intendenckich. Wykładał kpt. Inlender.

32. *Marzec — kwiecień. Poznań.* Dowództwo Okręgu Korpuśnego. Kurs oświatowy dla oficerów. 12 godzin wykładów o kooperacji. Słuchaczy 14. Wykładał por. Kołodziej.

33. *Kwiecień 9 — 21. Grodno.* Spółdzielnia Wojskowa Okręgu Grodzieńskiego. Kurs kooperacji. Słuchaczy stałych

42. W tym 37 szeregowych i 5 cywilnych ze spółdzielni osadniczej w Jeziorach; śród ostatnich 2 kobiety. Prócz tego niektórych wykładów słuchało około 20 uczni miejscowej średniej szkoły handlowej. Wykładowcy — spółdzielcy - wojskowi. Jedynie rachunkowość wykładana była przez jednego z miejscowych pedagogów.

34. *Maj 14 — czerwiec 30. Kraków.* Oddział III Sztabu D. O. K. Kurs oświatowy dla oficerów. 8 godzin wykładów o kooperacji. Słuchacze — 27 oficerów. Wykładał por. St. Maśnica.

35. *Maj 15 — sierpień 14. Grodno.* Szefostwo Intendentury D. O. K. Kurs podoficerów gospodarczych. Wykłady o kooperacji 1 godz. tygodniowo. Wykłada por. Bender.

36. *Maj 23 — czerwiec 8. Poznań.* Hurtownia Spółdzielni Wojskowych. Kurs kooperacji. Słuchacze — 29 szeregowych. Wykładowcy: siły wojskowe i cywilne. Kierownik p. F. Urban dyrektor Hurtowni.

37. *Czerwiec 18 — 28. Grudziądz.* Spółdzielnia przy Centralnej Szkole Podoficerów. Kurs kooperacji. Słuchacze podoficerowie. Wykładał plutonowy Dzièbowski.

37 kursów kooperacji na terenie wojskowym! Jest to cyfra, jak na polskie stosunki, bardzo pakaźna, a jednak bynajmniej *nie kompletna*, gdyż dane o kursach spółdzielczych w wojsku zaczęto zbierać dobiero od sierpnia roku ubiegłego przez wydział wyszkolenia spółdzielczego Centralnej Spółdzielni Wojskowej, i niewątpliwie wiele kursów, zwłaszcza krótkoterminowych, a odbytych w latach 1920 — 1921 i pierwszej połowie roku 1922, nie trafiło do naszego wykazu.

Jeżeli chodzi o wykładowców — to pod tym względem daje się stwierdzić stały postęp. Grono własnych wykładowców wciąż się zwiększa. Kooperacja wojskowa coraz mniej posługuje się siłami wykładowemi postronnemi. A niektórzy z wykładowców, stwierdziłem to przy inspekcji kursów, wykazują wybitne zdolności pedagogiczne.

Co do słuchaczy — element tu jest różnolity. W zależ-

ności od zaiteresowania się dowódców sprawą kursów — mamy na kursach mniej lub więcej odpowiednich słuchaczy. A że naogół stosunek dowódców, zwłaszcza wyższych, do oświaty spółdzielczej jest przychylny, a w niektórych okręgach — jak Łódź i Grodno, wyjątkowo życzliwy i troskliwy, więc kursy mamy licznie obesłane przez najinteligientniejszy i najpewniejszy pod względem moralnym materjał żołnierski. Nie mogę tu nie podkreślić szczerego zainteresowania się sprawą kursów spółdzielczych ze strony generałów Majewskiego i Pachuckiego w Łodzi, oraz generała Malczewskiego w Grodnie. Zwłaszcza w generale Pachuckim kooperacja ma entuzjastycznego zwolennika i niezmordowanego propagatora. Kto zna stosunki wojskowe, ten zrozumie, jak skuteczne jest takie poparcie ze strony wyższych dowódców.

Jeśli chodzi o programy kursów — w miarę doświadczenia te się udoskonalają. Na jesieni roku ubiegłego wydział wyszkolenia Centralnej Spółdzielni Wojskowej opracował program wzorowy dla miesięcznego kursu kooperacji. Obecnie, z rozpoczęciem działalności Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, sprawą tą zajmuje się wydział Spółdzielczo - Wychowawczy tego Związku.

Chociaż w obecnym stadjum swojego rozwoju kooperacja wojskowa jest pod względem gospodarczym słabsza niż kooperacja powszechna, to jednak pod względem propagandy spółdzielczej, a zwłaszcza wyszkolenia spółdzielczego, Wojsko Polskie zajmuje zaszczytne stanowisko w ogólnym naszym ruchu.

Jan Wolski.

Czytajcie książki o spółdzielczości!

Statystyka spółdzielni wojskowych wykazuje do stu tysięcy zrzeszonych członków. Jest to ilość — jak na liczebność naszej armji — bardzo poważna. Ale w tej stutysięcznej masie brak na ogół należytego uświadomienia spółdziel-

czego. I z tym trzeba walczyć, gdyż uświadomienie spółdzielcze członków — to jedyny pewny fundament każdej spółdzielni. Gdzie tego niema — los spółdzielni jest niepewny i zależny od przypadków.

Walką z nieuświadomieniem jest uświadomienie. — A jednym z najskuteczniejszych i najłatwiejszych środków uświadamiania jest dobra książka. Książek takich z zakresu spółdzielczości mamy w języku polskim sporo. Są przystępne i zajmująco napisane broszury, są bardzo dobre podręczniki praktyczne. Trzeba tylko je czytać.

Z agitacyjną literaturą spółdzielczą, z broszurami spółdzielczemi powinien się zapoznać ogół zrzeszonych członków. Jeśli zaś chodzi o osoby, pracujące w zarządach i radach nadzorczych,—tym trzeba ponadto dobrze przestudjować podręczniki. To też zarządy naszych spółdzielni nie powinny żałować drobnych względnie wydatków na zakupienie bibljoteczek spółdzielczych. Bez bibljoteczki spółdzielczej nie wyobrażam sobie dobrze prowadzonej spółdzielni w naszych warunkach, gdzie w zarządach i radach są przeważnie ludzie nowi, ze spółdzielczością jeszcze nieobeznani, niedoświadczeni.

Pracując szereg lat w kooperacji, ileż to razy widziadziałam, jak nowowybrany członek zarządu czy kierownik, kupując dla spółdzielni druki i księgi rachunkowe, stawał bezradny, nie wiedząc co ma kupić, do jakich celów jaka księga ma służyć i wyznawał poufnie, że wogóle nie orjentuje się dokładnie, jak ma w spółdzielni pracować, od czego zacząć.

Nie święci garnki lepią, trzeba tylko dobrych chęci i trochę wytrwałości, — a nauczy się pan prędko wszystkiego z tych a tych książek, broszur i podręczników.

Kupował. I — rzeczywiście — po uważnym przestudjowaniu tych książek — szybko wtajemniczał się we wszystko. Doskonale rozumiał cel i zadania spółdzielni, zasady organizacji, administracji i gospodarki spółdzielczej — umiał poznawać jakość towarów, sposoby rozkładania ich w sklepie

i przechowywania, doskonale prowadził zakupy i sprzedaż, nie miał trudności z rachunkowością, sporządzaniem sprawozdań i bilansów. Stawał się przykładnym kierownikiem i doskonałym spółdzielcą. Niejeden już wkrótce występował nawet z własnymi projektami i uwagami w sprawach techniki gospodarczo-administracyjnej, częstokroć wcale trafnymi. A trzeba wiedzieć, że są to przeważnie ludzie prości, nieuczeni.

Przy umiejętnych i wytrwałych zabiegach do korzystania z bibljoteki można zachęcić szerszy ogół żołnierzy danego oddziału. Jeśli to się uda — a przy dobrych chęciach i wytrwałości udać się musi, — spółdzielnia zdobywa mocny grunt ideowy, trwalszy i pewniejszy od wszelkich pożyczek i pomocy zewnętrznej.

To też szerzmy czytelnictwo spółdzielcze!

P. Pietrzykowa.

Z wojskowego ruchu spółdzielczego zagranicą.

Każdy naród zaznaczył się w rozwoju ruchu spółdzielczego swoistym typem spółdzielni, dostosowanym do jego ustroju gospodarczego i psychiki spółdzielczej. Podobnie i armje państw poszczególnych wytworzyły odrębne typy spółdzielni wojskowych, zależnie od organizacji wojskowej, materjału żołnierskiego i jego potrzeb. Te sklepy spółdzieldzielcze różnią się między sobą bardzo znacznie. I tak w Aglji np. taka kooperatywa — olbrzym „*Army and Nawy*" szczyci się ekspasją handlową, natomiast, odbiegając od spiżowych zasad roczdelskich, słabiej przedstawia się pod względem spółdzielczym. Z temperamentem prowadzona wieka kooperatywa wojskowa „*Unione Militare*" we Włoszech obok dojrzałości gospodarczej wykazać się może pięknemi wynikami w dziedzinie pracy kulturalnej.

Wojenna armja St. Zj. Ameryki Północnej, złożona z żołnierzy - ochotników o wysokim poziomie cywilizacji i dążności do jaknajprostszej i najswobodniejszej organizacji gospodarczej, przedstawia znowuż obraz odmienny: swobodnego zrzeszenia wojskowych, zmechanizowanego na modłę amerykańskich przedsiębiorstw handlowych. Francuska kooperacja wojskowa znowuż oparta jest na zasadach administracji wojskowej i stanowi niejako „drugą intendenturę".

Nie znaczy to, byśmy mieli naśladować, choćby w pew-

nych szczegółach, niewolniczo wzory cudze, które w *miejscowych* warunkach wydały korzystne wyniki. Idzie jedynie o rozszerzenie perspektywy spółdzielczej, dzięki zapoznaniu się z dorobkiem światowym, i przyjmowanie lub dostosowanie takich wypróbowanych gdzieindziej metod pracy spółdzielczej, które odpowiadają psychicznym właściwościom i materjalnym warunkom, w jakich żyje żołnierz polski.

H. I.

Unione Militare

Spożywczo-kredytowa spółdzielnia oficerów włoskich.

Unione Militare [1]) powstała w 1890 roku i odrazu skupiła przy sobie liczne zastępy oficerów, opanowując prawie całkowicie teren działalności. Jak widać z załączonej tabeli, dalszy przyrost członków był bardzo nieznaczny.

Główna siedziba spółdzielni mieści się w Rzymie przy ulicy Corso Umberto 1 we własnym pięknym pałacu. Unione Militare posiada filje w Turynie, Medjolanie, Weronie, Bolonji, Neapolu, Specji, Palermie, Ankonie, Florencji, Genui, Tripoli, Bengasi i Tryjeście. Niektóre z tych filji mieszczą się we własnych gmachach spółdzielni. Jak duże są filje, wymownie o tym świadczy olbrzymi gmach własny filji w Turynie. Poza filjami spółdzielnia prowadzi agencje w Torencie, Trencie, Poli, Bolcanie, Asmarze, Modenie i Fjume (Rjece) i bardzo liczne tak zwane *reprezentacje*, których już w roku 1899 stowarzyszenie liczyło około 350 (według Bancela).

Na szeroką skalę rozwinięta jest wytwórczość spółdzielni. — We własnych warsztatach i zakładach przemysłowych

---

[1]) Źródła: L. Krzywicki: „Stowarzyszenia Spożywcze“ — Warszawa, 1903; A. D. Bancel: Kooperatyzm — Warszawa, 1908. „Statuto Sociale“ — Roma 1921; „Regolamento Generale per l'applicazione dello statuto“, — Roma 1922; „Unione Militare“ — Roma (bez roku wydania); „Regolamento della Cassa di Previdenza tra gli agenti della Unione Militare“ — Roma 1920.

wyrabiają się mundury, ubrania cywilne, siodła, walizki, rękawiczki, perfumy i cały szereg innych potrzebnych członkom przedmiotów. Warsztaty w Rzymie, mieszczące się we własnym gmachu, już w roku 1903 zatrudniały około 600 robotników. Urządzenie warsztatów odpowiada wszelkim wymaganiom hygjeny oraz kulturalnym i towarzyskim potrzebom robotników. Są tam wanny, restauracja, czytelnia i nawet pewna ilość mieszkań.

Piwnice spółdzielni (Unione Militare sprzedaje wina) należą do osobliwości Rzymu, przejścia między beczkami i flaszkami wynoszą 2 kilometry.

Spółdzielnia zawarła umowy z hotelami, fotografami, łaźniami, teatrami, towarzystwami ubezpieczeń i t. d. zarówno we Włoszech jak i zagranicą, przez co członkowie spółdzielni korzystają z różnych, niekiedy bardzo znacznych, ulg i dogodności.

Poniższa tabela wykazuje stopniowy i poważny wzrost obrotów i, co za tym idzie, czystej nadwyżki a więc i zasobów rezerwowych, które w r. 1919 już przeszło dwukrotnie przewyższały kapitał udziałowy. Tak stopniowo z zaoszczędzanych przez spółdzielnię nadwyżek rośnie coraz bardziej kapitał społeczny.

Rok	Liczba członków	Kapitał udziałowy (w lirach)	Rezerwy (w lirach)	Obrót towarowy (w lirach)	Czysta nadwyżka (w lirach)
1890	13.213			1 714.985	
1895	14.971			4.134 874	
1899	15.472			6.491.343	
1909	14 556	3.447.450			
1910	14.474	3.394 550	194 239	6 362.161	122.171
1911	14.321	3.307 800	172.094	6.920.985	400.490
1912	14 424	3.268.700	257.347	7.905.224	503.499
1913	14 693	3 214.000	442.008	7.165 877	483.593
1914	14 990	3.234.100	672.411	7.402.310	651.818
1915	15.332	3.221.000	1.504.332	16.255.242	2.034.896
1916	15.139	3.157.700	4.085 033	36.819.693	3.229.977
1917	15 405	3 126 150	3.253.617	47.868.414	2.028.586
1918	16.490	3.155.200	6.746.721	74.741.885	3.476.954
1919	16.966	3.173.650	6.572.285	51.087 288	2.000 881

Od założenia do końca r. 1919-go spółdzielnia Unione Militare sprzedała towarów za 382.017.476 L. i osiągnęła z tego czystej nadwyżki 18.172.880 L.

Obok działalności handlowej społdzielnia prowadzi równoległy dział operacji kredytowych.

* * *

Kilka słów trzeba powiedzieć o organizacji spółdzielni. Członkami jej mogą być wszyscy oficerowie służby lądowej i marynarki, zarówno czynni jak i emeryci oraz wdowy po nich i sieroty, aż do zamążpójścia, poza tym wszelkie instytucje wojskowe oraz organizacje oficerskie.

Organizacja władz jest dość skomplikowana. Spółdzielnia posiada władze następujące: 1) Walne Zgromadzenie Członków, 2) Generalna Rada Administracyjna, 3) Centralny Komitet Administracyjny, 4) Komitet Syndyków, 5) Komitet Mężów Zaufania, 6) Obwodowe Zgromadzenia Członków, 7) Dyrektor Generalny.

W walnym zgromadzeniu ma prawo brać udział każdy z członków stowarzyszenia po odpowiednim wylegitymowaniu się.

Generalna Rada Administracyjna składa się z 12 członków, rezydujących w Rzymie, i po jednym członku z siedziby każdej filji. Ze zwiększeniem się liczby filji zwiększa się liczba członków Rady.

Centralny Komitet Administracyjny stanowią członkowie Rady, rezydujący w Rzymie. Zbiera się komitet najmniej 2 razy w miesiącu.

Wszyscy członkowie Komitetu prócz przewodniczącego pełnią 15-dniową *„służbę kolejną“* (servizio di turno) jako przedstawiciele Komitetu w głównej siedzibie spółdzielni, podpisują razem z Dyrektorem Generalnym wszystkie dokumenty natury finansowej, oraz codziennie kontrolują kasę. Członkowie Komitetu za pracę swą pobierają określone wynagrodzenie.

Zwyczajne Zgromadzenie Walne powołuje z pośród członków, rezydujących w Rzymie, 3-ch *Syndyków* i 2-ch zastępców. Syndycy pobierają po 2.000 lirów rocznej pensji oraz zwroty kosztów, połączonych z urzędowaniem. Stanowią oni rodzaj stałej komisji rewizyjnej. Komitet Syndyków ma prawo mianować swoich przedstawicieli przy filjach i agencjach; przedstawiciele również pobierają za pracę określone wynagrodzenie oraz zwroty kosztów, poniesionych przy urzędowaniu.

Komitet Mężów Zaufania składa się z 5 członków i 2-ch zastępców. Rozpatruje on i rozstrzyga wszelkiego rodzaju konflikty w stowarzyszeniu.

Zebrania obwodowe członków odbywają się w siedzibach filji i agencji dla omawiania lokalnych spraw stowarzyszonych oraz spraw ogólnych całego stowarzyszenia.

Dyrektora Generalnego powołuje i odwołuje Rada Administracyjna. Bezpośrednio od niego zależą dyrektorzy działu spożywczo-wytwórczego oraz działu kredytowego. Dyrektorem Generalnym jest osoba angażowana. Stanowisko to zajmuje obecnie p. Lorenzo Ponti.

Godnym zaznaczenia jest stosunek spółdzielni do pracowników. Według statutu na rzecz *Kasy Przezorności Pracowników Spółdzielni* przeznacza się 20 procent czystej nadwyżki, osiągniętej z działalności handlowej, i 10 procent — z działalności kredytowej. Starannie opracowany regulamin tej Kasy niejednym ze swoich artykułów może służyć za wzór, jak należy w spółdzielniach traktować sprawę pracowniczą.

* * *

Unione Militare jest dziś potężną i słynną w całym świecie spółdzielczym placówką gospodarczo-ideową. Młoda spółdzielczość w Wojsku Polskim nie może dziś jeszcze poszczycić się czymś podobnym. Dużo trzeba pracować, a przytym pracować planowo, umiejętnie i wytrwale, aby

osiągnąć takie wyniki gospodarcze, jak omawiana spółdzielnia.

Nie wątpię jednak, iż spółdzielczość w Wojsku Polskim dorówna z czasem Unione Militare, a pod niektórymi względami może nawet i prześcignie. Mam tu na myśli z jednej strony bardzo wysoki stopień napięcia ideowego polskiej spółdzielczości wojskowej, w czym już dziś nie ustępujemy nawet Włochom, z drugiej zaś strony szerszy „teren" działalności, obejmujący u nas nietylko środowisko oficerskie, lecz również podoficerów zawodowych i liczne rzesze poborowych. Na tak zaś szerokim terenie niewątpliwie że przed ruchem stają zadania szersze, a możność pracy znacznie rozleglejsza i potężniejsza w skutkach.

J. W.

Army and Navy.

Największa spółdzielnia wojskowa w Anglji.

Podajemy niżej kilka charakterystycznych szczegółów o największej kooperatywie wojskowej w Wielkiej Brytanji, znanej p. n. „Army and Navy".

Nie rozporządzamy, niestety, dokładnym materjałem statystycznym tej instytucji i opieramy się narazie na „Memorandum and Articles of Association" t. j. statutach oraz okólnikach i cennikach kupieckich [1]).

Kapitał zakładowy „Army and Navy", składający się przeważnie z udziałów (shares — raczej akcji) po 1 szylingu, podwyższono 12.V 1919 r. na 100.000 funtów szterlingów, zaś 17.V 1920 r. do miljona funtów szterlingów (!), konsolidując tę olbrzymią sumę w akcjach po 10 szylingów.

---

[1]) Jeszcze mniej dat znajduje się w „Stowarzyszeniach Spożywczych" L. Krzywickiego, Warszawa, 1903.

Już z tych kilku dat można wywnioskować zarówno charakter, jak i rozmiary tej instytucji, do których zrozumienia konieczna jest znajomość stosunków spółdzielczych i zmysłu praktycznego Anglików. Army and Navy jest więc „spółdzielnią akcyjną". Nie jest to bynajmniej paradoks, skoro się przypomni, że w W. Brytanji obok kooperatyw czystego typu *roczdelskiego* istnieją potężne stowarzyszenia o charakterze przeważnie handlowym t. zw. typu *londyńskiego*. Podczas gdy pierwsze — roczdelskie — są czystym zrzeszeniem osób, te ostatnie — „lodyńskie" — są kombinacją związku osób i kapitałów, udziały ich mają formę akcji oprocentowanych, dopuszczają one do zakupu także nieczłonków, jednak tylko pod pewnymi warunkami, jak np. należenie do pewnych zawodów — wojskowi, marynarze lub urzędnicy cywilni i t. d. Nabywać w takich sklepach kooperatyw londyńskich mogą nietylko posiadacze „akcji" (shares), ale nadto osoby, wykupujące kartę wejścia roczną lub dożywotnią i za to otrzymujące nazwę „członka" i wykazujące się przy zakupach t. zw. „żetonem", t. j. widocznym znaczkiem członkowskim. Ale dla uzyskania takiej legitymacji trzeba właśnie albo samemu należeć do koła, z którego pochodzą akcjonarjusze, a więc być marynarzem, urzędnikiem i t. d., albo otrzymać pisemne polecenie od członka. Legitymacji członkowskich nie wolno odstępować. Prawo angielskie odróżnia pod względem opodatkowania te dwa typy stowarzyszeń: roczdelskie, jako związki osób, są wolne od podatku dochodowego, drugie — „londyńskie" — jednoczące kapitały, ten podatek opłacają.

Dalszą różnicę spostrzegamy w Army and Navy w porównaniu z zasadami roczdelskiemi, jakie przyjęliśmy w polskich spółdzielniach wojskowych, w prawie głosowania członków: w odróżnieniu od zasady demokratycznej — jeden człowiek, jeden głos — w Army and Navy obserwować można stopniową przewagę akcji nad osobami członków. Jeszcze w r. 1913 ustanawiał statut, że na walnym zgromadzeniu każdych 100 akcyj (po 1 szyl.) posiadało 1 głos, zaś

na dalsze akcje od 100 do 500, wzgl. 500—2000 i na każdy dalszy tysiąc akcji przypadał głos dodatkowy. Natomiast wedle zmiany statutu z 1919 r. członek otrzymuje za każdą posiadaną akcję jeden głos. A więc sposób głosowania, stosowany w zrzeszeniach czysto kapitalistycznych.

Army and Navy powstało w 1871 i, mimo nielicznej armji zaciężnej W. Brytanji, dzięki obrotności i solidności zjednało sobie tysiące, a w czasie wojny nawet setki tysięcy członków z pośród wojska, marynarki, lotników, pracowników przemysłu wojennego oraz ich rodzin i „przyjaciół", dopuszczonych statutowo do członkostwa. Składy główne tej kooperatywy na pryncypalnej Victorja Street 105 w Londynie zawierają wszelkie artykuły spożywcze, bławatne, przybory sportowe i t. p. Dostanie tam członek wszystkiego: od chleba i igły do samochodu i materjałów budowlanych, gdy zdobywszy emeryturę, zechce się osiedlić w willi podmiejskiej. Filje działają w całej W. Brytanji, w Indjach, w Bombaju i Kalkucie. Stowarzyszenie rozporządza własnemi wytwórniami i flotyllą handlową. Dyrekcja, złożona z 6 — 8 członków, pochodzi z wyboru walnego zgromadzenia członków i wykazuje wyłącznie wybitne osobistości ze świata wojskowego. Władze wojskowe jednak, w myśl uświęconej w Anglji zasady samopomocy i liberalizmu gospodarczego, na stowarzyszenie i jego dyrekcję nie wywierają żadnego wpływu, wyróżniając tę istytucję tylko jako dostowcę dla armji i jej członków. Istnieje wreszcie przy spółdzielni szereg urządzeń kulturalnych i towarzyskich. Hasłem Army and Navy jest zasada, umieszczona w jej godle: „Przez morza— przez lądy" oraz „Jednością silniejsi". Cała opinja i prasa popiera tę spółdzielnię, nazywając ją „instytucją narodową".

H. I.

Sklepy wojskowe w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej [1]).

W Stanach Zjednoczonych jest znaczna liczba tak zwanych sklepów wojskowych, i znajdują się one prawie we wszystkich miejscowościach, w których załoguje większa ilość wojska.

Sklepami tymi zarządza Departament Wojny, a w szczególności Korpus Kwatermistrzostwa. Każdy sklep wojskowy zarządzany jest przez jednego lub, w razie potrzeby, więcej oficerów. Oficerowie i szeregowi pobierają normalne płace rządowe bez żadnych innych dodatków z tytułu pracy w sklepie. Osoby cywilne płacone są z dochodów, uzyskanych ze sprzedaży towarów.

* * *

Budynki, zajęte na sklepy, są przeważnie rządowe, względnie stanowe, i są odstąpione przez rząd bezpłatnie. Wewnętrzne urządzenia biurowe i sklepowe są częściowo odstąpione przez władze wojskowe, częściowo zakupione przez organizacje sklepowe. W każdym razie wszelkie urządzenia — naprzykład biurka, maszyny do pisania i t. d. — o ile są oddane do użytku sklepów wojskowych — są następnie spłacane w ratach. Faktycznie więc całe urządzenie jest własnością sklepów wojskowych, a rząd tylko dopomaga do ich założenia.

Opał, światło elektryczne, utrzymanie budynków, ich reparacje i t. d. — opłacają sklepy z własnych funduszów.

Środki lokomocji, automobile, dostarczające towary do sklepów wojskowych, są częściowo wypożyczane od władz, za wypożyczenie których sklepy płacą, dając ponadto własną benzynę, część zaś towarów dostarczają własnymi środkami

---

[1]) Dane powyższe zawdzięczamy informacjom przedstawicielstwa polskiego w Waszyngtonie.

lokomocji firmy, od których towary są zakupywane. Sklepy wojskowe dostarczają również zakupiony towar do domów odbiorcom, lecz za dostawę liczą osobno (po kilka centów). Ogólnie rzecz biorąc, rząd, a raczej władze wojskowe, dopomagają do założenia i funkcjonowania sklepów wojskowych, lecz — z biegiem czasu albo natychmiast — wydatki rządowe są przez sklepy zwracane, skutkiem czego rząd jako taki ponosi stosunkowo bardzo małe koszty, bo tylko opłatę oficerów i szeregowych, zajętych w sklepach.

* * *

Upoważnieni do nabycia towarów w sklepach wojskowych są wszyscy wojskowi czynnej służby, wojskowi kontraktowi, lekarze i t. d.

Towary nabywać można tylko za gotówkę i w ilości potrzebnej dla uprawnionych do nabycia towarów w sklepach wojskowych.

* * *

Sklepy wojskowe w Stanach Zjeanoczonych mają niemal wszystko, co potrzeba dla codziennego użytku rodzin wojskowych czy pojedyńczych osób (oficerów i żołnierzy nieżonatych) Mają one na składzie różne rodzaje mięsa świeżego, drób i konserwy mięsne; wszelkiego rodzaju jarzyny i owoce świeże i konserwowane; kawę, czekoladę, pomarańcze i t. d.; cygara i papierosy; mąkę, ryż, cukier, sery, masło, jaja i wogóle wszelkie środki spożywcze. Dalej: bieliznę, płótna i wszystko, co dotyczy zwłaszcza ubrania męskiego w ogólności, a wojskowego w szczególności. Ponadto przybory do gier sportowych i przybory podróżne. Jednym słowem rodziny wojskowych mogą prawie że całkowicie zaopatrywać się w sklepach wojskowych, gdyż te posiadają niemal wszystko z wyjątkiem niektórych towarów luksusowych.

Jedynie jarzyny i niektóre rodzaje mięsa oraz nabiał są albo po cenach rynkowych albo nieco niższych.

Natomiast wyroby płócienne, sukienne, skórzane, toaletowe, sportowe, podróżne i konserwy są tańsze i to czasem do 50%. Średnio jednak wszystkie powyżej wymienione towary są o 15% tańsze niż na rynku. Dlatego też niemal wszyscy wojskowi zaopatrują się w sklepach wojskowych.

Taniość towarów w sklepach wojskowych tłumaczy się tym, że:

1. towary muszą być sprzedawane bez zysku, kalkulacja uwzględnia jedynie pokrycie kosztów handlowych;

2. towary nabywane są według możności hurtowo i bezpośrednio od producentów (z fabryk) po cenach nieraz niższych od zasadniczych cen fabrycznych;

3. osoby prowadzące sklepy odznaczają się przygotowaniem fachowym.

Stąd wynika, że towary w sklepach wojskowych są tańsze o taki procent, jaki w przedsiębiorstwach prywatnych idzie naczysto do kieszeni kupców. Zależnie od rodzaju towaru — wynosi to od 5 do 50% po pokryciu wszelkich wydatków administracyjnych i technicznych.

Jakość towarów jest zawsze pierwszorzędna. Sklepy mają własne laboratorja, gdzie badane są środki spożywcze.

* * *

Poza oficerami i szeregowymi, których liczba jest bardzo mała, w sklepach wojskowych pracują wyłącznie cywilni (kobiety i mężczyzni) zawodowi handlowcy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że np. sklep w Waszyngtonie zajmuje duży dwupiętrowy budynek o trzydziestu kilku działach i blisko 100 dużych ubikacjach, wówczas widzimy, że liczba pracowników (3 oficerów, 50 cywilnych 7 szeregowych armji lądowej, 19 marynarzy, 3 z korpusu marynarki) jest bardzo mała. Wojskowi zajęci są tylko ogólnym kierownictwem, nadzorem i pracą biurową.

* * *

Wyżej przytoczone fakty dotyczą sklepu wojskowego w Waszyngtonie.

Na takiej samej zasadzie działają inne sklepy wojskowe.

Zasadą rządu jest dopomóc, lecz dać bardzo mało. Dodać należy, że przedsiębiorstwa te mogą nabywać po cenie kosztu niektóre przedmioty, wyrabiane przez fabryki wojskowe (np. obuwie, materjały na mundury), co znacznie obniża cenę zakupu.

* * *

O ile, jak widzimy z powyższego, strona handlowa wojskowych sklepów amerykańskich stoi na wysokim poziomie, o tyle stwierdzić trzeba brak działalności wychowawczej.

Koöperatywy w armji francuskiej.

Pod względem organizacyjnym mogą kooperatywy w wojsku francuskim służyć nam poniekąd za wskaźnik. Wszak mowa o armji ściśle zaprzyjaźnionej, mowa o armji w wojnie światowej zwycięskiej, na której modłę kształtujemy Wojsko Polskie. Rzecz znamienna wreszcie, że jednym z elementów, który przyczynił się do stworzenia budowy spółdzielczej w wojsku naszym, była francuska kooperatywa, towarzysząca b. Armji gen. Hallera do Polski.

Korzystając z materjałów dostępnych [1]), szkicujemy po-

---

[1]) L. Krzywicki, Stowarzyszenia Spożywcze, Warszawa 1903 „Bellona" z 1922 r.

Prof. G. Diony L' Intendance en Campagne, Paris, 1918.

Dr. J. A. Teslar. „Société Coopérative Militaire". Polska Zbrojna, 1923.

niżej dzieje rozwoju i stan obecny kooperatyw w wojsku francuskim. Odróżniamy w tej mierze trzy okresy:

1) przedwojenny,
2) działalność w czasie wojny światowej,
3) stan obecny.

* * *

W pierwszym okresie widzimy sklepy oficerskie, jak naprzykład „Association amicale des officiers des Armée de terre et de mer", założone w r. 1890, które w r. 1894 liczyło 15.000 członków. W pułkach istnieją kantyny, nie oparte na zasadach spółdzielczych, na froncie zaś działają markietani prywatni, podlegający specjalnym przepisom. Mimo, że spółdzielczość nie obejmowała szeregowych, na wzmiankę zasługuje fakt godny naśladowania; oto weteran wojny francusko-pruskiej, sierżant August Legrand stał się twórcą znacznej dziś kooperatywy spożywców, obejmującej cały powiat St. Remy sur Avre. Pozatym nie wykazują kooperatywy wojskowe cech odrębnych, ani większego rozmachu, niż powszechna kooperacją spożywców we Francji, która w tej dziedzinie pozostała w tyle po Anglji, Belgji, Niemczech i Szwajcarji.

* * *

Wkraczamy w okres drugi, rozpoczynający się z chwilą wybuchu wojny światowej. Obok intendentury, która zaopatruje żołnierza w wikt codzienny „z kotła" (les ordinaires), powstają instytucje o charakterze prywatnym, które starają się zapobiec wyzyskowi żołnierza przy zaopatrywaniu się w artykuły użytku dodatkowego, a jednak koniecznego, u niesumiennych często handlarzy przyfrontowych.

Sprawy te ujmują zrazu towarzystwa filantropijne, potym powstają samorzutnie kooperatywy żołnierskie, zasilane „funduszami kuchennymi", wreszcie powstaje kompletna organizacja spółdzielcza w armji „*coopératives militaires*".

Kooperatywy te uznano we Francji jako urządzenia wprawdzie nie konieczne, lecz potrzebne do podniesienia komfortu w ziemiance na froncie. Rozpowszechniły się one dzięki powodzeniu w praktyce i dzięki zachęcie dowódców, tak że utworzyły organizację hierarchiczną i stanowią dziś obok intendentury służbowej niejako drugą intendenturę. Jest to *służba spółdzielcza*, jeśli nie zlana z intendenturą, to jednak włączona faktycznie do wyżywienia codziennego.

Pouczający jest rozwój organizacyjny kooperatyw wojskowych. Rozkazem z 27.V. 1916 Naczelne Dowództwo położyło podwaliny pod pierwsze magazyny kooperatyw przy Armjach. Natomiast przy kompanjach, batarejach, pułkach i na etapach funkcjonują nieunormowane służbowo sklepy na wzór pokojowych kooperatyw (association coopérative) Rozkaz następny z 2.XI. 1916 reguluje także i tę organizację. Powstają mianowicie spółdzielnie dywizyjne z głównymi magazynami ruchomymi i filjami przy częściach składowych dywizji, które posuwają się wraz ze zmianą miejsca postoju oddziałów. Celem finansowego poparcia otrzymują te kooperatywy zaliczki zwrotne z t. zw „mas kuchennych", stanowiących podstawę wyżywienia „z kotła". W asortymencie spotykamy towary kolonjalne, konserwy, wino, galanterję, wyroby papierowe, kosmetyki, tytoń, dzienniki, książki i t. p.

Nastąpił moment godny zaznaczenia, obudziła się czujność konkurencyjnych handlarzy prywatnych, których energiczne sprzeciwy, wynikające z chęci wyzysku, spowodowały zakaz zakupów kooperatyw na tyłach—w kraju. Lecz wkrótce zezwolono kooperatywom na zakupy w ośrodkach zaopatrzenia w Paryżu i Ljonie, potym zaś w całym kraju.

Każdą kooperatywą kieruje oficer gospodarczy (*officier d'administration*). Nadzoruje gospodarkę rada zawiadowcza (*conseil d'administration*), złożona z oficerów. Rachunkowość jest kupiecka. Kooperatywy te są autonomiczne, lecz pozostają pod opieką intendentury. Obok tego spotykamy sklepy spożywcze i bazary ruchome (*camion—bazar*) na samocho-

dach, które podlegają przepisom o przekupniach czyli markietanach.

Po okresie walki z kupcami ukazała się instrukcja zasadnicza z 13/X 1917, która reguluje ostatecznie organizację. Każda armja posiada odtąd, obok magazynu żywności codziennej, osobny magazyn dla kooperatyw. W ten sposób powstaje 10 magazynów centralnych przy armjach pod kierownictwem intendentur armji z etatami służbowymi. Na czele stoi wyższy oficer gospodarczy — dyrektor i 2 oficerów gospodarczych, wreszcie 1 oficer do zakupów w kraju. Dyrektor-zarządzający reguluje zapasy magazynu, kieruje ekspedycją do dowództw podległych i kontroluje całą gospodarką. Przy Kwaterze Głównej powstaje Wydział Zakupów. Wreszcie w styczniu 1919 r. utworzono Centralny Organ Zakupów w Paryżu, podporządkowany Wydziałowi Organizacji Spółdzielni Głównej Kwatery Naczelnego Dowództwa.

Kalkulacja towarów opierała się na cenie kosztu z dodatkiem niskiego procentu celem zwrotu zaliczek z „mas kuchennych“. Z nadwyżki wydzielano 25°/₀ na fundusz zasobowy, zaś 75°/₀ do dyspozycji dowództwa na polepszenie wiktu codziennego.

Oto organizacja wojenna kooperatyw żołnierskich we Francji. Rozrost objaśnimy kilku cyframi. — W listopadzie 1918 r., t. j. w chwili zawieszenia broni, działało 10 magazynów centralnych przy Armjach, 10 spółdzielni mundurowych dla oficerów, 230 spółdzielni dywizyjnych. Obrót wynosił 1.850.000 fr. fr. Czysty zysk w czasie likwidacji dosięgał 43.500.000 fr. fr. i użyty został na zapomogi dla wdów i sierot po poległych wojskowych, na zasilenie spółdzielni na terenie okupacyjnym, zaś lwią część otrzymały „kasy zabezpieczenia powszechnego kooperatyw i stowarzyszeń wojskowych“.

„La France Militaire“ — organ wojskowy — w studjum o służbie zaopatrzenia w czasie wojny (z 23/I 1923 r.) powiada: „Kooperatywy żołnierskie były innowacją wojenną

o bardzo pomyślnym wyniku, której korzyści nie zapomni żaden żołnierzyk".

Zrozumiałym jest przeto, że w doktrynie wojskowej zdobyły sobie kooperatywy miejsce zaszczytne, jako uzupełnienie zaopatrzenia armji, ważne dla jej wyżywienia i stanu moralnego na froncie. Dowodzą tego zarówno przepisy regulaminów jak i instrukcje w wojskowych podręcznikach naukowych.

* * *

Wspomnieć wreszcie wypada, że w okresie powojennym pięknie rozwija się spółdzielnia wojskowa, tak popularna we Francji: „S. C. M." (*Societé Coopérative Militaire*), założona w 1918 r. Posiada ona blisko 100 oddziałów w całej Francji, obfity asortyment towarów i, oparta na zasadach autonomicznych i handlowych, zaopatruje dobrze i tanio wszystkich wojskowych zawodowych i nieczynnych, nie wyłączając inwalidów, wdów i sierot. Podczas, gdy organizacja z czasów wojny stanowi agendę intendencką, ta ostatnia spółdzielnia jest od intendentury niezależna i oparta na zasadach kooperacji powszechnej.

Zaznaczyć wreszcie trzeba, że w odróżnieniu od ruchu spółdzielczego w wojsku naszym, gdzie spółdzielnie żołnierskie spełniają rolę wychowawczą, kooperatywy francuskie ograniczają się jedynie do działalności gospodarczej.

H. I.

Teatr Żołnierza Polskiego na Pradze

przy Okręgowym Zakładzie Gospodarczym № I.

— Czytałem w rozkazie, że będziemy mieli przedstawienie w „Cugu" — mówił porucznik K. do porucznika B., kończąc właśnie lekcję z analfabetami, która się odbywała w lokalu „pirsza klasa", to jest w ciasnej ciemnej sieni pod schodami działu administracyjnego.

— Właśnie w tej sprawie zgłaszam się do Was. Chodzi o to, byście — jako „administracyjny" — przydzielili nam lokal, w którym możnaby było zapoczątkować teatr, szkołę, bibljotekę i t. p.

— Czyście na głowę upadli! — wrzasnął porucznik K. — Dobry sobie! — lokal?!.. — A skąd Wam go wykombinuję, kiedy sam „oświecam" pod schodami!

— Ja też chcę Was z pod tych schodów wyciągnąć. Ale pod warunkiem, że mi pomożecie ulokować całą naszą oświatę w tym oto „chlewiku".

To mówiąc, porucznik B. wskazał na wpółrozwaloną szopę, stojącą samotnie wśród śmieci i rumowisk.

— Jak Boga ko..., racja! — ucieszył się porucznik K.

I obaj ruszyli oglądać to, co samym już widokiem powyrywanych z futrynami okien i rozwalonym dachem musiało odstraszać i, jak kubeł zimnej wody, ostudzać niewczesny zapał.

Lecz poruczników naszych bynajmniej to nie zraża. Przeciwnie. — Po obejrzeniu szopy zdecydowali zgodnie, że

tu właśnie a nie gdzieindziej musi rozlokować się oświata i życie kulturalno-towarzyskie żołnierzy oddziału.

Porucznik B. już kredą na podłodze znaczy, gdzie stanie scena. Porucznik K. krokami odlicza widownię, drugą kredą znacząc miejsce na poczekalnię.

W kilka minut później zjawia się sierżant Wanatowicz— „majster od wszystkiego". Wpadają nań obaj. Każdy stara się go przekonać, być najwymowniejszym. Za chwilę już nie można odróżnić poszczególnych głosów. Wszyscy mówią razem, coraz głośniej, mocniej, coraz więcej zapaleni.

— Łapa! Co to dużo gadać. — Lu!—do roboty! Na 1-go maja pierwsze przedstawienie! Dobrze?

— Fest!

— A więc jazda do kompanji przekonywać innych.

* * *

Porucznik B. grzmi do żołnierzy:

— Chłopy!.. Sami sobie stworzymy... Pokażemy, że czesać, myć się i „ten-tego" — potrafimy sami!.. Uczyć się też potrafimy!.. Własnemi siłami, bez niczyjej pomocy stworzymy to, czego inni nie potrafią...

W drugim końcu porucznik K. wzywa stolarzy, cieśli, fachowców.

Sierżant Wanatowicz przemawia do podoficerów.

Zapał ogarnia wszystkich.

— Do roboty!.. Społem!.. Budujmy nie słowem, lecz czynem!..

A było to dnia 28-go kwietnia 1920 roku.

* * *

1-go maja w „przepięknie" udekorowanej zielenią i zmienionej do niepoznania szopie, z załatanym już dachem i naprawionemi oknami odbył się na zbudowanej z paczek estradzie pierwszy nasz koncert o własnych siłach.

A na dzień 3-ci maja stanęła już scena. Dekoracje z worków „naprawdę" piękne, zwłaszcza upiększone efektami świetlnymi.

Tegoż dnia odbyło się otwarcie uroczyste naszego teatru i pierwsze przedstawienie inauguracyjne.

Witał otwarcie p. generał Trzaska Durski, p. generał Jacyna, witał p. pułkownik Litwinowicz i p. ppłk. Majewski, prasa stołeczna i świat artystyczny.

A ówczesny dowódca oddziału p. ppłk. Kamiński zacierał z radości ręce i urągał porucznikowi B.:

— Zamknę Was — psia krew—jeśli mi tak dobrze rozpoczęte dzieło zmarnujecie!.. Choć i tak Pana zamknę, bo pozwoliłem tylko na założenie koła dramatycznego, nie zaś na „budowę" teatru!

Na co porucznik zaczął się tłumaczyć:

— Tak jest, panie pułkowniku!.. Tylko że to koło przecież pod schodami grać nie może!

* * *

Zapał ogarnął cały oddział. Udzielił się nawet luźno stojącym przy tej organizacji robotnikom.

Murarz Witczak i elektrotechnik Sawicki pod wodzą niezmordowanego sierżanta Wanatowicza prześcigali się w robocie... Dzień i noc, jak w kotle, wrzała gorączkowa praca. Praca nie dla zarobku, praca ideowa.

Obok oficera z młotkiem, kielnią lub łopatą stawał podoficer, obok niego — szeregowiec, obok szeregowca — cywilny robotnik.

— Społem!

W tym okresie rozentuzjazmowanej pracy radosnej uczucia spółdzielcze doszły w naszym oddziale do najwyższego napięcia.

* * *

Z każdym nowym przedstawieniem wygląd budynku— jak wewnątrz tak i zewnątrz — zmieniał się stale na lepsze.

Pomysły—zdawałoby się narazie niemożliwe do wykonania — zamieniały się w czyn, dowodząc, że rzeczy niemożliwych przy szczerych chęciach i wytrwałości — niema.

A więc 30 zmian dekoracji scenicznych — z worków. Rampy do światła elektrycznego i inne upiększenia blaszane— ze starych puszek od konserw. Garderoby męska i damska, rekwizytornia, bibljoteka, kancelarja—słowem cała nowa przybudówka do szopy — ze skrzynek drewnianych również po konserwach. Z tegoż materjału różne przegródki, sufit widowni, oraz inne urządzenia (nawet stołki i ławki). Ściany i sufit obite siatką drucianą i otynkowane. Wygląda to wcale estetycznie, nie przypomina drewnianej szopy, a robi wrażenie muru, efektownie wymalowanego.

* * *

Z biegiem czasu dookoła teatru założony został ogródek spacerowy, kwietniki, później duży plac sportowy, kręgielnia. W teatrze wewnątrz — według wszelkich przepisów bezpieczeństwa — „pierwszorzędna" kabina do wyświetlania obrazów kinematograficznych. Zdobyliśmy też aparat kinowy.

Mamy bibljotekę—przeszło 2.000 tomów oprawnych.

Powstał sklep spółdzielczy, zapoczątkowany z 4 tysięcy marek. Obecnie zaś miesięczny obrót sklepu wynosi 18 miljonów. Sklep mieści się przy teatrze we własnym murowanym budynku piętrowym. Historja budowy wymagałaby conajmniej kilku stron drobnego druku.

Była szkoła dla analfabetów. Nauczyło się w niej czytać i pisać przeszło 130 żołnierzy.

Jest koło dramatyczne. Przedstawienia, koncerty, odczyty, zabawy — co tydzień bez przerwy przeszło 3 lata. Codziennie próby, nieraz do późnej nocy.

Był chór i własna orkiestra na własnych instrumentach dętych, które czasowo — w braku odpowiednich „dmuchaczy" — odpoczywają.

I wiele, wiele innych przedsięwzięć — w rodzaju koła sportowego, koła literacko-autorskiego i t. p., i t. p.

* * *

Możnaby sporo jeszcze napisać o tej pożytecznej placówce spółdzielczo-oświatowej. O podniosłej atmosferze moralnej, jaka w niej panuje, o wpływie uspołeczniającym, który daleko wybiegł poza ramy wojska czynnego.

Bo teatr nasz nietylko żołnierza obsługuje. Służy on również i cywilom, uważając ich słusznie za żołnierzy wczorajszych lub jutrzejszych.

Setki obrazków, podpatrzonych z życia tej placówki, prosi się wprost pod wytrawne pióro. Ktoby podjął się tej pracy, miałby wdzięczne pole. Materjałem na życzenie służę. A zapewniam, że będzie ciekawy, bo wzięty z rzeczywistości bez wysiłku fantazji i bujania.

Józef Bzowski, kpt.

Nasza rachunkowość.

Piramidy egipskie i areny rzymskie stoją już niezliczone wieki, natomiast kamienice warszawskie stale się walą. Nie dlatego, żeby były zwolenniczkami anarchji, lecz z tej prostej przyczyny, że mają liche fundamenty. Takim fundamentem, na którym opiera się nasza spółdzielnia, jest rachunkowość.

W cywilnych spółdzielniach wzorowe prowadzenie książkowości jest powinnością, u nas w wojsku — koniecznościa. Już pomijam samo logiczne rozumowanie, że cywil jest zawsze „cywilem" i niedorówna nigdy żołnierzykowi. Lecz musimy się liczyć z tym, że spółdzielczość w wojsku jest szkołą obywatelską. I jakie zasady i poczucie obowiązku wpoi w siebie nasz uczeń-żołnierz, który po opuszczeniu szeregów będzie szerzył naszą naukę, takie uznanie ludności otrzymamy.

Często koledzy debatują szeroko nad tym, jaki system rachunkowości jest najlepszy. Otóż ja tę kwestję rozwiązałem: ten system jest najlepszy, którego rachunkowość jest prowadzoną dokładnie.

Wogóle jabym cały temat o rachunkowości skreślił w kilku wyrazach: *prowadzić księgi „bieżąco", dokładnie i czysto.*

Największą wadą naszych spółdzielni są stałe zaległości, co się tłumaczy zwykle „brakiem czasu", czyli szkolną wymówką. — Każdy wie najlepiej że, prowadząc księgi bieżąco, mamy nie codzienną pracą, lecz codzienną rozrywką. Zaległe zaś księgowanie pociąga czasem za sobą nieprzewidziane następstwa.

* * *

Kolega Fred, — pracowity, uczciwy — prowadzi w naszym sklepie dział handlowy.

Często w czasie rozmowy, macha pogardliwie ręką i powiada:

— Iiii..., chwalisz się ciągle swoją bazgraniną, a gdybym ja nie prowadził należycie działu handlowego, to i ty nie miałbyś czego bazgrać w swych księgach. —

— Dobrze, kochany Fredziu, — ale nie zapomnij, że właśnie moje księgi są zwierciadłem twej pracy, a wiadoma rzecz, że w brudnym, porysowanym i poplamionym zwierciadle nawet piękna niewiasta przedstawi się jak Ksantypa.

A lustracje — to co?

Pierwsze są oglądane księgi! A gdy te znajdą uznanie u pana lustratora, to, gdyby nawet i dopatrzył się małego grzeszku w sklepie, — już cię inaczej sądzić będzie.

Pewnego razu przybiega do mnie szeregowiec i prosi, ażebym się udał do naszej spółdzielni, gdyż przybył prezes Rady Nadzorczej, i żąda informacji.

Byłem zadowolony, gdyż, nie poczuwając się do niczego złego, spodziewałem się pochwały.

Okazało się, że pewien szeregowiec zakwestjonował cenę bułki i, nie namyślając się długo, zameldował o tym prezesowi (właściwie winien był wpisać do księgi zażaleń).

Prezes udaje się do spółdzielni, gdzie sklepowy wyjaśnia:

— Melduję, że od dziś bułki podrożały o pięć marek!

— Cennik jest?

— Proszę!

Rzeczywiście, cena żądana zgadzała się z ceną w cenniku.

— Czy wszystko zaksięgowane?

— Tak jest!

— Zatym proszę mi pokazać ostatni rachunek za bułki.

— Rozkaz!

Myślę sobie: — Tu moja rola popisowa, — biegnę do kancelarji, biorę teczkę z rachunkami, księgę magazynową — i przedkładam prezesowi.

Wyobraźcie sobie moje zdziwienie a nawet przestrach, gdy zobaczyłem cenę kalkulacyjną o pięć marek tańszą!

Tu zaczęła sprawa brać inny obrót.

Nadszedł kolega Fred z miasta. Pytamy go, jak to być może?

Otóż Fred wyjaśnia, że rachunek, z którego się wyliczył, nie był wystawiony na te bułki, które są w sklepie, lecz był z przed kilku dni. Zaś „wczoraj było późno", — więc rachunku mi nie zdał. A rano, chcąc mi go dać, zauważył, że zgubił.

Chyba domyślacie się, że prócz mnie, nikt mu nie wierzył. Prezes oświadczył, że musi do dwuch dni usprawiedliwić się i udowodnić swe twierdzenie, mnie zaś zakazano rachunek realizować.

Fred, będąc uczciwym, przytym ambitnym, tak wziął tę sprawę do serca, że nosił się z zamiarem samobójczym, co mu koledzy usilnie odradzali, nietyle z przyjaźni, ile ze względu na własną kieszeń, gdyż utarł się u nas zwyczaj, że w razie śmierci którego z kolegów, kupowano mu wieniec, który mu pomagał tyle co kadzidło, a nam robił luki w budżecie.

Lecz że oliwa na wierzch wychodzi, więc i nasz Fred rachunek znalazł w książce, którą czytał. Został zrehabilitowany.

A na całej awanturze najlepiej ja wyszedłem, bo Fred z uciechy, że sprawa dobrze załatwiona, gdym mu wypłacił rachunek, „fundnął" porządne śniadanko.

Lecz mogłoby się i gorzej skończyć.

* * *

Po wyborach uzupełniających do Rady Nadzorczej, przewodniczący Zarządu, kapitan B., chcąc przedstawić Spółdzielnię w jaknajlepszym świetle, poprosił Radę, by przyszła nazajutrz, przejrzeć księgi, przyczym chwalił mię, wyrażając się, że jestem istna „perła". Byłem wprost wściekły, bo tylko ja zrozumiałem właściwe znaczenie tego słowa. Lecz nadrabiam miną, i mówię skromnie:

— Pan kapitan zbyt dobry, przecenia moją wartość.

Wieczorem idę do kancelarji, wciągam kilka ostatnich pozycji, uzupełniam kropki, przecinki, ę i ą, — i jestem pewny jutrzejszej pochwały.

Już miałem zamknąć księgi do kasy (nie wątpię, że wszyscy przechowują księgi w kasach), gdy poczułem, żem głodny. Myślę sobie: — Skoczę na chwilę do Spółdzielni, kupię co zjeść, a tu drzwi zamknę i nikt nie wejdzie.

Za chwilę wracam, otwieram drzwi, i włosy dębem mi stają:

Widziałem wszystkie okropności wojny, lecz to, co zobaczyłem, przechodzi wszelkie zbrodnie! — Kot — psiawiara — wskoczył na stół, wywrócił kałamarz i zalał całą moją chlubę — mój Dziennik-Główny!

Jak mściwy Otello rzucam się na kota, ażeby mu „namacalnie" dowieść, jak ciężko mię skrzywdził. Kot — najwidoczniej biegły w telepatji — odczuł moje przyjazne zamiary, a będąc bezsprzecznie lepszym akrobatą odemnie, wyskakuje przez okno. Ja zaś zawadziłem nogą o krzesło,

runąłem jak długi na ziemię, i ozdobę mej twarzy — już i tak dość czerwony nos — rozbijam!

Lecz jutro komisja! Ca robić?!

Ponieważ posiadałem jeden Dziennik - Główną w zapasie, — siadam i przepisuję na nowo. Już o pięknośći pisma mowy być nie może, byle księga była czysta. Nad ranem usnąłem, siedząc nad księgą, a że byłem zmęczony, — zaspałem. Opóźniłem się do biura i dostałem naganę.

Po południu wołają mnie do Spółdzielni.

Myślałem, że panowie przeglądną księgi tylko przelotnie, tymczasem już przed moim przyjściem Rada Nadzorcza skonstatowała błędy w księdze.

Miałem podobne uczucie co Paderewski, gdyby mu powiedziano, aby przestał brzdąkać na fortepjanie.

Zauważyłem jednak, że Rada Nadzorcza, wcale humorostycznie się nie zapatruje na tę sprawę. Rzecz jasna, że przekonałem ich, iż, przepisując księgę w nocy, w pośpiechu powpisywałem kwoty do niewłaściwych rubryk. Gdym pokazał poplamioną księgę, i opowiedział przygodę, — uśmiali się porządnie i — o dziwo — przyznali że jestem „perła".

Czy sądzicie, że kot był winien?

Nie! — Tylko ja sam. Zaniedbanie tego, co zajęłoby mi kilka sekund czasu, nabawiło mię szeregu nieprzyjemności.

* * *

Więc, jak powiedziałem, fundamentem naszych spółdzielni jest rachunkowość. Dzieje się tu to samo, co z każdą inną budową: jeszcze sklep nie sprzedaje, a już wciągasz do księgi udziały i pierwsze pozycje towarów.

Rachunkowość to historja naszej spółdzielni.

Nie chcę tematu rachunkowości „rozwałkowywać", bo wiem, że to nudzi. Zresztą są od tego podręczniki. Sądzę jednak, że przyznacie mi rację.

Zaś My — rachunkowcy, (panie zecerze, *My* — przez wielkie M) w krótkim czasie urządzimy zjazd i sprawę rachunkowości obszernie omówimy.

Cześć!!

M. Wróblewski, sierżant szt.

Po wojskowemu.

Jednego z kooperatystów, gdy stawał do wojska, chciano przydzielić do żandarmerji, ponieważ jako kooperatysta — a więc człowiek uspołeczniony i bezwzględnie uczciwy — posiadał najważniejsze dla żandarma zalety...

Mnie jednak, gdy w czasie inwazji bolszewickiej zgłosiłem się do dvwizji — zaszczyt ten nie spotkał. Natomiast przydzielony zostałem do dywizyjnego referatu oświatowego, albowiem, jako całkiem niewyćwiczony cywil, nie umiałem nawet należycie stanąć na baczność i zasalutować.

Dywizja nasza od szeregu miesięcy była w nieustannym ruchu. O systematycznej pracy mowy być nie mogło.

Upływały tygodnie.

Przeklinałem bezczynność przymusową, stokroć gorszą od więziennej, bo upozorowaną służbą dla Ojczyzny.

Aż pewnego przedpołudnia otrzymałem rozkaz do odjazdu: mam jechać do samego pana generała w sprawie założenia kooperatywy.

* * *

Generał — bohater legjonowy z pierwszej brygady Piłsudskiego — gorąco wziął do serca sprawę kooperacji.

— Spółdzielczość, — powiedział — jest to romantyzm gospodarczy, w którym z wielką praktycznością łączy się najwznioślejszy idealizm. Zaszczepiona w Wojsku Polskim, spółdzielczość musi wydać jaknajobfitsze owoce zarówno

dla wojska jak i całego Narodu. W wojsku szczególnie potrzebna jest spółdzielczość, jako najlepsza szkoła wyrobienia społecznego wszystkich obywateli. To też będziecie organizowali kooperatywy w naszej dywizji.

— Rozkaz, panie generale!

— Na początek założymy kooperatywę oficerską — niech się w niej naprzód oficerowie zaznajomią ze spółdzielczością, a potym zaczniemy tworzyć kooperatywy żołnierskie.

Powiedzcie w kilku zdaniach, jak wyobrażacie sobie organizację kooperatywy wojskowej?

Zacząłem mówić, uzasadniając między innymi konieczność ścisłego przestrzegania wypróbowanych zasad spółdzielszych.

Gdy poruszyłem zasadę obieralności władz w stowarzyszeniu, — nie spodobało się to generałowi. Uniósł się nawet i, uderzając pięścią w stół, zawołał:

— Proszę pamiętać, że tu jest wojsko, i że w dywizji ja jeden tylko rządzę!

Po chwili jednak udobruchał się i dodał:

— Zresztą nominację pogodzimy z obieralnością: wybierani do władz kooperatywy kandydaci będą przezemnie zatwierdzani i mianowani.

— Opracuje pan na jutro statut dla dywizyjnej kooperatywy oficerskiej! zakończył generał.

— Rozkaz, panie generale!

* * *

Przez całą noc ślęczałem nad układaniem statutu.

Skończyłem rano, gdy było już dobrze po 7-ej. Przeczytałem raz i drugi. — Ujdzie!

Więc z ulgą rozciągnąłem się na odrapanej ceratowej sofce, nakazując, aby obudzono mnie o 8-ej.

* * *

W oznaczonej godzinie zameldowałem się u generała.

— Gotów statut?

— Tak jest, panie generale!

— Proszę czytać!

Zaczęło się czytanie i omawianie artykułu po artykule Generał, skoro się przekonał, iż projekt statutu nie zawiera zamachów na karność wojskową i władzę dowódcy dywizji, — okazał się gorącym zwolennikiem jaknajbardziej radykalnych zasad w kooperacji.

A więc gdy obecny brygadjer zakwestjonował potrzebę zastrzeżenia w statucie znacznych odliczeń procentowych z czystej nadwyżki na fundusz społeczny, generał — niczym najwymowniejszy lustrator związkowy — doskonale uzasadnił konieczność powiększania funduszu społecznego.

Zadecydowł też generał, że udziały członkowskie nie powinny procentować, gdyż kooperatywa nie jest przedsiębiorstwem kapitalistycznym i winna się kierować w swej działalności zasadami moralności prawdziwie chrześcijańskiej.

— Pieniądz pieniądza nie rodzi. Gdzie jest zysk, tam jest wyzysk. Kooperatywa, zwalczając wyzysk, nie może dopuszczać u siebie zysków. A procent od włożonego kapitału jest dochodem bez pracy, a więc zyskiem.

Przed dwunastą statut został doczytany do końca i podpisany przez generała.

A działo się to w Gródku za Białymstokiem w połowie września 1920 roku w czasie zaciętej walki z bolszewikami.

Jan Wolski, kapral.

Z niedawnej przeszłości.

Miał niecałe lat dwanaście, gdy umarła mu matka. Został sam na świecie. Litościwi ludzie oddali chłopca do kooperatywy, którą właśnie założyli w mieście robotnicy. Jeśli już ma sierota wysługiwać się obcym, — niech przynajmniej służy swoim braciom — robotnikom.

Chłopak był zdolny, do pracy chętny, sumienny. Po

kilku latach został ekspedjentem. Przeminęło jeszcze lat parę, — i zrobiono go zarządzającym jednego ze sklepów. Coraz więcej się wyrabiał. Dużo czytał. Nauczył się niezgorzej rachunkowości. To też zarząd kooperatywy, widząc takie postępy, miał go właśnie przenieść do biura na stanowisko pomocnika buchaltera. Ale los pokierował inaczej.

* * *

Był to początek jesieni czternastego roku, a więc wkrótce po wybuchu wielkiej wojny. Niosła ona zgrozę i zniszczenie, ale budziła zarazem w duszach polskich najśmielsze marzenia i nadzieje.

Dochodziły głuche wieści o strzelcach, o legjonach. Rwała się do nich dusza młodego kooperatysty.

Moskale się cofali, i w kilka dni po ich odejściu ukazali się w mieście legjoniści z orłami polskimi na siwych maciejówkach.

Niedługo się namyślał, a właściwie—wcale się nie namyślał. Nazajutrz rano zakomunikował o swym postanowieniu zarządowi kooperatywy i kolegom. Ten i ów odradzał. Ale dla niego sprawa była jasna i przesądzona.

Zdał sklep i otrzymał zaświadczenie, iż opuszcza posadę z własnej woli, że pracował w stowarzyszeniu od dziecka, sumiennie wywiązywał się z obowiązków, wykazywał wielkie zdolności, zamiłowanie do pracy i przywiązanie do kooperatywy. Dostał też w upominku pięknie oprawny tomik Abramowskiego „Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego“, zaopatrzony w podpisy kolegów-pracowników i zarządu. Zaświadczenie doręczył oficerowi werbunkowemu, książeczkę schował do plecaka.

* * *

Rozpoczęło się tułacze życie żołnierza-legjonisty. Nowe trudy, troski i zmartwienia.

Stopniowo zacierały się w pamięci obrazy cywilnej

przeszłości. Jedynie tomik Abramowskiego w plecaku przypominał mu rodzinne miasto, kooperatywę i dawnych kolegów.

Pewnego wieczora ocknął się ciężko ranny w przepełnionym wagonie sanitarnym. Poprosił sanitarjusza, aby mu podał z plecaka książkę. Dowiedział się, że plecaka niema. Zginęła jedyna pamiątka, łącząca go z przeszłością.

Nie spisać na wołowej skórze przygód, jakie przeszedł w wojsku. Krwawe trudy w legjonach, poniewierka w Szczypiornie i Łomży, ucieczka z więzienia i nielegalna praca w P. O. W., potym rozbrajanie Niemców, dalej wojna z Ukraińcami, wreszcie — bolszewicy.

Zmienił się nie do poznania. Nie był to już potulny młodzieniec-kooperatysta, tylko rozrośnięty, zamaszysty sierżant z wąsem od ucha do ucha, zawadjaka i żołnierz w każdym calu.

* * *

Pewnego popołudnia oddział wszedł do miasteczka na karkach ustępujących bolszewików.

Nie obeszło się bez strzelaniny. To też ludność wystraszona chowała się po mieszkaniach, a sklepy wszystkie były pozamykane.

Po zakwaterowaniu się wyszedł sierżant nasz kupić papierosów. Sklepy już pootwierano, ale nigdzie niema papierosów. Po sześciotygodniowym pobycie bolszewików półki wszędzie świeciły pustkami.

Przed jednym ze sklepów z szyldem „Samopomoc" tłoczyła się gromada żołnierzy. Przepchał się przez tłum i wszedł do przepełnionego sklepu. Oblegano sklepowego. Sklepowy coś mówił, ale nikt go nie słuchał i nie słyszał. Wszyscy krzyczeli.

Dawać papierosy!..

Samiście powiedzieli, że macie papierosy... Zapłacimy, ile każecie, — ale musicie sprzedać!.. My nie za darmo, my nie bolszewicy — zapłacimy!.. Dawać bez gadania!..

— Są papierosy? — krótko spytał sierżant sklepowego.

— Są, ale sprzedajemy je tylko członkom, bo to nie jest sklep prywatny— tylko kooperatywa. Bolszewikom mówiłem, że nie mamy, ale swoim nie chcę kłamać. Jestem tylko sklepowym, nie mam prawa zmieniać zarządzeń, z własnej woli sprzedać nie mogę, — mówił prędko sklepowy, ucieszony, że go sierżant słucha uważnie.

— Niech panowie mają trochę cierpliwości i zaczekają kilka minut. Zaraz zamknę sklep i udam się po pozwolenie do prezesa zarządu. Może ze mną pójść któryś z panów. Prezes napewno pozwoli w drodze wyjątku sprzedawać żołnierzom. Wszak jesteście naszym wojskiem, obrońcami naszej niepodległości, naszymi zbawcami...

— Dosyć gadania! Stul pan pysk i dawaj papierosy!— stracił cierpliwość jakiś frajter.—Będzie nam zawracał głowę! Nie chcesz sprzedać, gdy grzecznie cię proszą,—to weźmiemy sami! — i już zarzucił nogę przez ladę.

— Precz „z kurjera wycięty"!—wrzaśnie po żołniersku na frajtra nasz sierżant, chwytając go za kołnierz. Masz naszywkę, taki synu, a jesteś głupi, jak ostatni rekrut! Nie rozumiesz, że to nie jest jego sklep własny — tylko kooperatywa — sklep społeczny. On w tym sklepie jest jak żołnierz na posterunku. Otrzymał rozkaz nie sprzedawać nieczłonkom, to i nie ma prawa sprzedawać!.. No, chłopcy, wynoście się stąd spokojnie na ulicę i zaczekajcie chwilkę przed sklepem. Ja z tym panem pójdziemy do prezesa, który ma prawo zakaz odmienić; a gdy wrócimy, bądźcie pewni, każdy z nas kupi sobie papierosów.

Groźna postawa, rozkazujący głos i sierżanckie naszywki zrobiły swoje. Żołnierze usłuchali.

Sklepowy, zamknąwszy sklep, udał się wraz z sierżantem do prezesa, a w kilka minut potym wrócili we trzech, witani radosnymi okrzykami oczekującego tłumu. Sierżant kazał ustawić się w ogonku, i każdy z kolei kupił po paczce papierosów.

* * *

Wieczór spędził nasz sierżant w gronie miejscowych kooperatystów. Byli to ludzie prości, nieuczeni, skromni wyrobnicy. Nabrali do niego odrazu wielkiego zaufania, zwłaszcza gdy opowiedział im swoją cywilną przeszłość. Chciwie też słuchał ich opowiadań o tym, jak się rozwija obecnie w Polsce kooperacja, jak zatacza coraz szersze kręgi i obejmuje już szerokie rzesze ludu pracującego.

Zapomniał o długich latach wojny. Znów poczuł się młodym zapalonym kooperatystą, który jakgdyby się obudził do swojej pracy po długim śnie kilkuletnim.

Pokazano mu księgi handlowe, prosząc o wyjaśnienia. Nie zapomniał nic z tego, co kiedyś umiał. Niczym dobry lustrator wytknął szereg błędów w rachunkowości i udzielił kilku fachowych wskazówek.

A potym obejrzał książki w bibljoteczce. Ręka mu drżała z rozrzewnienia, gdy przewracał kartki ulubionej książki Abramowskiego. Pożyczył z bibljoteczki kilka dziełek i do świtu prawie siedział w swej izbie przy świecy nad książkami.

Gdy zasnął, przyśniło mu się jego dzieciństwo w kooperatywie.

* * *

Przygoda z papierosami stała się głośna w pułku.

Sam dowódca—major kazał wezwać do siebie sierżanta.

— Obroniliście kooperatywę? — Opowiedzcie, jak to było.

Wysłuchał go major, a potym zapytał, dlaczego on tak gorąco przejął się sprawą kooperatywy. I sierżant opowiedział majorowi swoją przeszłość cywilną.

— A potrafilibyście zorganizować kooperatywę w pułku? Otrzymacie wszelką pomoc i ułatwienie.

— Potrafię, panie majorze!

— Doskonale! Będziecie przydzieleni do referatu oświatowego jako organizator kooperatywy pułkowej.

— Rozkaz, panie majorze! — zawołał sierżant, uradowany, że będzie mógł w umiłowanym wojsku pracować dla umiłowanej sprawy spółdzielczej.

Jan Wolski, kapral.

Ordynans-spółdzielca.

Miał szczere polskie serce, gorąco kochające Ojczyznę. Podczas okupacji wraz z innymi chłopakami swojej wioski należał do Polskiej Organizacji Wojskowej. Przy rozbrajaniu Niemców dzielnie się spisywał. A potym, przydzielony do pułku, poszedł na odsiecz Lwowa, walczył niezgorzej w Galicji i nad Dźwiną. A że był niepokażny, skromny i mało wygadany, więc, chociaż uchodził w powszechnej opinji za dobrego żołnierza, nie dosłużył się nawet jednej naszywki. Po odpędzeniu bolszewików zrobiono go ordynansem pewnego porucznika, który został właśnie organizatorem i kierownikiem dywizyjnej kooperatywy oficerskiej.

* * *

Z pierwszym transportem towarów nadeszły sprowadzone z Warszawy druki i księgi handlowe oraz nieduża bibljoteka książek spółdzielczych.

Przed rozpakowaniem towarów porucznik zawołał ordynansa.

— Będziecie mi pomagali w kooperatywie. Do pracy tej trzeba ludzi uczciwych, Dlatego was biorę, iż ufam wam, jako dobremu żołnierzowi, który wie, — co to jest honor żołnierski.

Wiedzcie, że w kooperatywie winien być porządek taki, jak w kadrze. A nawet i większy. Widzicie, — ile tu ksiąg

i różnych papierów? — wszystkie są dlatego, aby każdy drobiazg szczegółowo w nich zapisać, aby wszystko było widoczne. W kooperatywie nic nie może zginąć — nawet jeden papieros! — Rozumiecie?

— Rozumiem, panie poruczniku!

— A czy wiecie dobrze, co to jest właściwie kooperatywa? — zapytał po chwili porucznik.

— Nie wiem, panie poruczniku!

— Musicie wszystko poznać! — Macie oto książki o kooperarywach. Zostawiam je u was. Czytajcie te książki w wolnych chwilach. Ja zaś będę sprawdzał, jak dużo z nich się nauczycie.

— Rozkaz, panie poruczniku!

* * *

Ordynans nasz był chłopakiem poczciwym, głowę miał otwartą, serce dobre, duszę sprawiedliwą, — a przytym lubił czytać i wolnego czasu miał poddostatkiem.

To też przypadły mu książki o kooperatywach do gustu. Duchem przeczytał jedną po drugiej, a niektóre to nawet po kilka razy. Tak mu się spodobały.

Oburzał się, czytając, na niesprawiedliwość społeczną, przejrzał podstępy sklepikarzy i innych kapitalistów, podziwiał niezaradność społeczeństwa, ubolewał nad tą niezaradnością i uwierzył jak w Ewangelję świętą w prawdę nauki kooperatystów.

Na świat zaczął patrzeć innemi oczyma. Wiele rzeczy zaczął dostrzegać, na które dawniej nie zwracał uwagi. Wiele spraw zrozumiał.

* * *

Koledzy-żołnierze zauważyli w nim zmianę.

— Patrzcie go — jaki poważny! — żartowali — odjadł się i zhardział na swojej kooperatywie niby sierżant na fasunku!

Tłumaczył im, jak umiał najwymowniej, iż na kooperatywie odjeść się nie można, że w niej panuje naprawdę bezwzględna sprawiedliwość i idealny porządek.

— To nie fasunek! — kończył zwykle swoje przemówienia.

— Gadaj zdrów! — śmieli się koledzy. — Głupi chyba uwierzy, iż, będąc stale przy towarach, nic z nich nie masz dla siebie.

* * *

Aż zdarzyło się pewnego razu, że do sklepu kooperatywy zajrzał pan major — dowódca pułku, w którym dawniej służył nasz ordynans. W sklepie nikogo nie było oprócz właśnie ordynansa. — Porucznik chrapał w przyległej izbie, zaś żołnierz-sklepowy wyszedł na miasteczko.

Ucieszył się ordynans, widząc swego majora, pod którego dowództwem tyle trudów przeniósł.

Poznał go i major.

— A no, pokażcie, co też wy macie w tej waszej kooperatywie.

Rozpromieniony ordynans, że może się pochlubić swoją kooperatywą, z dumą podał panu majorowi cennik i zaczął na żądanie pokazywać towary.

Major oglądał, pochwalał dobroć, podziwiał nizkie ceny.

Ordynans promieniał.

Wreszcie major odłożył, co mu było potrzebne, i kazał zawinąć swój towar.

— Przepraszam pana majora, — a który jest numer członkowski pana majora?

— Jaki numer członkowski?

— A niby numer legitymacji, które mają wszyscy członkowie kooperatywy.

— Ależ ja członkiem nie jestem.

Ordynans się przeraził: według statutu kooperatywa sprzedaje wyłącznie członkom... Ale czyż można odmówić

samemu panu majorowi, który po naczelniku Piłsudskim i generale Berbeckim jest według głębokiego przekonania ordynansa największym człowiekiem w Polsce... Ale trudno... — kooperatywa!

Poczerwieniał więc ze wzruszenia i wreszcie wykrztusił:

— Przepraszam pana majora, — ale kooperatywa sprzedaje tylko członkom. Takie jest prawidło...

— To niech sobie prawidło zostanie na przyszłość. Zaś teraz ja towar biorę i sam o tym zakomunikuję przy zobaczeniu się panu porucznikowi. Zresztą i tak w najbliższym czasie zapiszę się do kooperatywy.

— Co tu począć? — Pan major chce koniecznie kupić, a przepis statutu na to nie pozwala... Mój Boże, — co tu począć? — rozpacza biedny ordynans.

— No, prędzej pakujcie i obliczcie, ile mam zapłacić.

Nieszczęśliwy ordynans zdobył się wreszcie na niesłychaną odwagę. Wpadł do przyległej izby, obudził porucznika i zawołał przerażonym głosem:

— „Panie poruczniku, melduję, iż pan major chce koniecznie kupić w kooperatywie, a ja nie mam prawa sprzedać panu majorowi, gdyż nie jest on członkiem kooperatywy.

— Więc pocóż mnie budzicie! — ofuknął porucznik, zły, że go wytrącono ze słodkiej drzemki poobiedniej.

Bo pan major jeszcze nie rozumie, że w kooperatywie nie wolno nam odstępować od statutu, a ja nie mam śmiałości nie usłuchać pana majora.

A! więc tu jest cała trudność! — zawołał rozweselony porucznik. Zapiął mundur i wyszedł do sklepu, gdzie już się niecierpliwił major.

Gdy mu porucznik powtórzył słowa swojego ordynansa, major serdecznie się uśmiał i poczęstował ordynansa papierosem.

Jan Wolski, kapral.

Przez spółdzielnię do ołtarza.

Prezes naszej spółdzielni, kapitan B., chcąc uczynić spółdzielnię popularną, przysporzyć jej członków i podnieść rozwój, zorganizował przy niej teatrzyk i kino. A będąc sam reżyserem koła dramatycznego, w krótkim czasie zdołał postawić teatr na wysokości zadania.

Żołnierze początkowo patrzyli na to wszystko nieufnie. Lecz gdy w najbliższe święta spółdzielnia wyprawiła im wspaniałą „gwiazdkę" i gdy się przekonali do prowadzonego przez spółdzielnię bufetu, gdzie w czasie przerw teatralnych i tańców można się tanio i gruntownie pożywić i ochłodzić, — wyzbyli się chłopcy ostatnich skrupułów i jak jeden mąż przystąpili na członków do spółdzielni.

Alić w krótkim czasie okazało się, że z utworzenia teatrzyku płyną jeszcze inne dodatnie wyniki. Zaczęliśmy konstatować wielką ilość małżeństw, zawieranych przez członków spółdzielni i koła dramatycznego. Powie ktoś, że do tego nie trzeba spółdzielni, że dwoje młodych ludzi ma tak samo sposobność zaznajomić się w innym teatrze lub na zabawie i, po wzajemnym wyznaniu miłości, doprowadzić swą znajomość do epilogu — to jest małżeństwa. Otóż tak nie jest. Ja nazwałbym małżeństwo spółdzielnią w minjaturze. Wszak przykładne małżeństwo stanowi wzór współpracy, jedności i wspólności interesów, — a czyż nie są to naistotniejsze cechy spółdzielni? A więc ten, kto przebywa stale w gronie spółdzielców, wpaja w siebie ich zasady, a doszedłszy do wniosku, że co dwoje to nie jeden—widzi w małżeństwie ziszczenie swych celów i marzeń.

* * *

Śród naszych członków wyróżniał się pracowitością kolega W, pospolicie Funiem zwany. I trzeba przyznać, że bez niego nie bylibyśmy i połowy tego dokonali, co dziś mamy.

Funio posiadał wszystkie zalety, jakie młody chłopak może posiadać. Energiczny, pracowity, zdolny, oszczędny, łagodny. Nic więc dziwnego, że był on celem marzeń wszystkich naszych panien na wydaniu. Ale tu właśnie „sęk“, że pomimo tylu zalet Funio był nieprzejednanym wrogiem sakramentu małżeńskiego. Do albumów koleżanek i kolegów wpisywał tylko aforyzmy anti-małżeńskie.

— Funio, kiedy się żenisz?

— Gdy utworzą komunikację między Ziemią a Marsem.

Tak zwykle odpowiadał na częste pytania kolegów. Nie mogliśmy zrozumieć, czy to miało oznaczać, że nigdy, czy też że Funio wyobrażał sobie marsjanki jako ideał kobiecej urody. Może marzył o ich niepospolitej piękności? (Widocznie nie czytał Verne'a!) Słowem był zdecydowanym kandydatem na starego kawalera.

Pragnąc jednak dowiedzieć się o przyczynie jego niechęci do małżeństwa, poprosiłem go raz poważnie, aby mi ją objaśnił.

— Widzisz — powiada — wszystkie panny, jakie dotychczas poznałem — są zbyt konsekwentne, jako kooperatystki.

— Jakto?

— A no — wszystkie są zwolenniczkami „kooperacji otwartej“ bez zastrzeżeń nawet w stosunkach z młodymi ludźmi. Gotowe zawsze kierować swe afekty ku wszystkim młodzieńcom równocześnie. Obdarzają każdego jednakowo słodkim słówkiem, czarującym uśmiechem. Nie ograniczają dostępu dla adoratorów, nie uznają wyjątków. Ja zaś, pomimo iż jestem szczerym spółdzielcą i wyznaję również słuszność zasady, że kooperatywy winny być otwarte dla wszystkich, uważam, że należy od zasady tej odstąpić, jeśli chodzi o „kooperację“ między panną a młodzieńcem. Tu jestem bezwzględnym zwolennikiem „kooperatywy zamkniętej“. Być może jestem niekonsekwentny. Ale — trudno. Innym być nie mogę, a ożenić się mógłbym tylko z taką samą niekonsekwentną kooperatystką. Ale takiej nie spotkałem i napewno nie spotkam.

Omylił się jednak Funio.

Pannę Janię cechowała wielka dobroć. Nie odmawiała nigdy nikomu żadnej przysługi, co niejedna koleżanka nadużywała. Funio, będąc psychologiem, nie mógł tego nie dostrzec. Zaczął więc zwracać na pannę Janię większą uwagę niż na inne koleżanki. Panna Jania wyczuła instynktem kobiecym półświadomie budzące się w Funiu uczucie i zastosowała odpowiednią strategję. Dziwnym zbiegiem okoliczności, gdzie była panna Jania, tam zawsze w pobliżu znalazł się Funio, i naodwrót.

Funio w naszym teatrzyku pełnił przeważnie funkcje suflera. Ze szczególną ochotą lazł do budki, gdy na scenie tańczyły baletniczki, chociaż wtedy najmniej potrzebny bywał sufler. Ale Funio, jak sam się zresztą przyznawał, odznaczał się niekonsekwencją. Ze skupieniem obserwował zgrabne ruchy tańczących nóżek, najwidoczniej nosząc się z zamiarem napisania dzieła o balecie.

Panna Jania, znając kłopoty autorskie Funia a pragnąc go uchronić od ewentualnego rozczarowania, czy też — być może — pragnąc zwrócić tok myśli jego w inną stronę, widząc, iż budka suflerska jest dość obszerną, zaproponowała Funiowi pomoc przy suflowaniu, co ten z galanterją przyjął.

Od tego czasu widywano ich zawsze razem. Funio zaś zmienił zupełnie swe zdanie co do małżeństwa. Przedstawiał teraz każdemu z kolegów rozkosze stanu małżeńskiego w najpiękniejszych barwach, jakby sam był już szczęśliwym małżonkiem.

Nie trudno domyśleć się końca. W rok po ślubie i weselu (w uroczystości tej brał udział cały zespół naszego teatrzyku), oznajmił nam Funio z uroczystą miną, że doczekał się nadwyżki bilansowej z pożycia małżeńskiego w postaci ładnego i zdrowego synka. A można rościć nadzieję, że jest to tylko początek dalszego zwiększania się liczby członków w tej zamkniętej kooperatywie.

Jest jednak ciemna plama i na tym jasnym horyzoncie. Od czasu małżeństwa Funia straciliśmy go bezpowrotnie

jako suflera. Jak dawniej pracował za wszystkich — tak obecnie zupełnie się wycofał. Taki już świat niewdzięczny. Zapomniał widocznie Funio, że szczęście ogniska domowego zawdzięcza naszej spółdzielni, naszemu teatrowi i budce suflerskiej w tym teatrze.

* * *

Panna Zofja natomiast, mając główkę przewróconą bohaterami z romansów, twierdziła zawsze, że tylko tego poślubi, kto dla niej dokona czynu bohaterskiego. Czasy walk i turniejów średniowiecznych minęły. A jednak i w naszych czasach prozaicznych znalazł się bohater, który zdobył serduszko panny Zofji w kinie spółdzielczym przy pomocy igły i nici, kupionych w sklepie naszej spółdzielni.

Bohaterem tym jest Cesiek—wierny członek spółdzielni. Czekał on cierpliwie i wytrwale na okazję, gdzie mógłby dowieśc swej miłości dla panny Zosi. I wytrwałość została wynagrodzona. A jak to się stało — opowiem.

Oto w naszym kinie wyświetlano właśnie jeden z tych sławnych filmów amerykańskich, gdzie złodziejaszkowie i policja dokazują cudów zręczności akrobatycznej. Panna Zosia i Cesiek siedzieli obok siebie w jednym z ostatnich rzędów.

Właśnie policja ścigała złoczyńców. Entuzjazm naszej publiczności, złożonej z żołnierzyków, doszedł do najwyższego napięcia. Widze podzielili się na dwa obozy. Jedni skierowali swe sympatje na policję, drudzy — na uciekających. Na sali powstała wrzawa. Jedni krzyczeli: — Łapaj, trzymaj! Drudzy: — Nie daj się, uciekaj! Ci, co siedzieli na tylnych ławkach, powstawali na ławki, chcąc lepiej widzieć. Wyrosła chwiejna ściana na niepewnym fundamencie. I w chwili, gdy policja już-już miała ująć złoczyńców, — cała ściana runęła z łoskotem na naszą parę.

W zamieszaniu ktoś rozdarł sukienkę panny Zosi. A rozdarł tak fatalnie, że bez zaszycia nie mogło być

mowy o ruszeniu się z miejsca i pokazaniu się na oświeconej sali. Był to kłopot nielada dla panny Zosi, która, nie chcąc ukazywać tajemnic damskiej toalety, nie mogła się ruszyć z miejsca.

I tu właśnie Cesiek dokonał swego czynu. Skoczył w dwa susy do spółdzielni, kupił igłę i nici, i, nim światło zabłysło na sali, naprawił własnoręcznie pociemku szkodę. A naprawił tak bohatersko, iż w nagrodę — co powiecie — otrzymał rączkę panny Zosi i stanął z nią do ołtarza!

* * *

I niech tu kto powie, czy spółdzielnia nie jest doskonałym pośrednikiem małżeństw?!

Kapitan B, jako gorliwy prezes Rady Nadzorczej, polecił zarządowi prowadzić ścisłą statystykę małżeństw, zawieranych śród naszych członków na terenie spółdzielni, i wykazywać ją przy bilansie, jako czystą nadwyżkę, coprawda nie finansową, ale natury moralnej.

Kto jest innego zdania, — prosimy o przybycie na doroczne sprawozdawcze walne zebranie członków naszej spółdzielni, a przy odczytywaniu bilansu przekona się o prawdziwości słów moich.

M. Wróblewski, sierżant szt.

SPIS RZECZY.